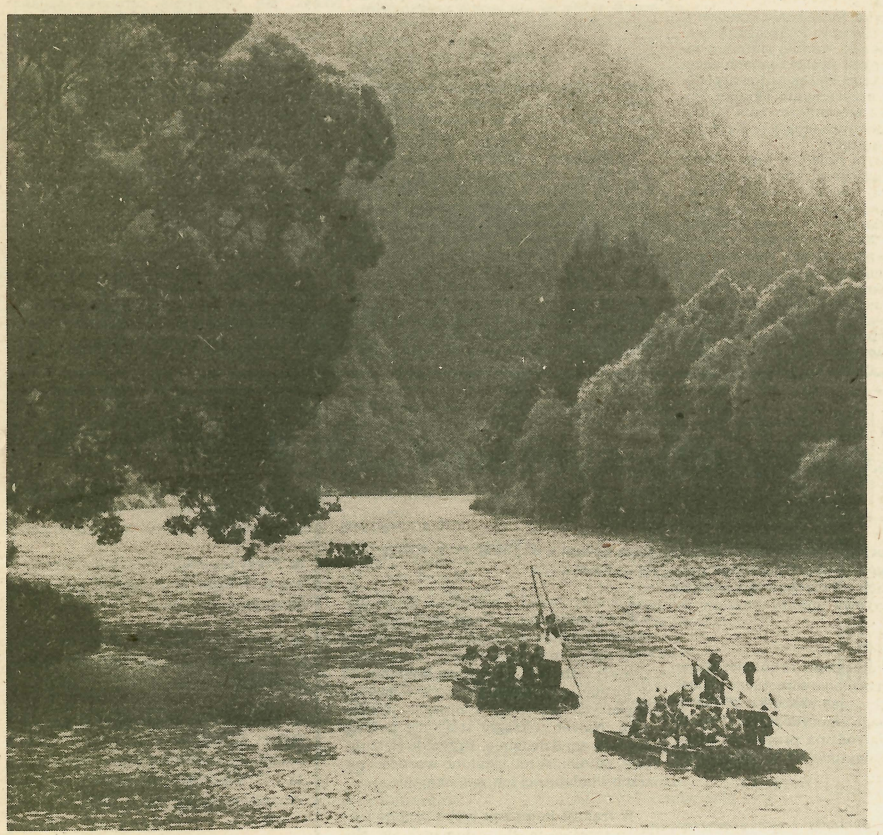
DUNAJEC
Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 28 (453)
9 lipca 1989 r.
Cena 60 zł

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657



Fot. PAWEŁ JAROSZEWSKI

Jerzy Masior

Idzie pogoda

Konduktem zamyślonym takim
idzie pogoda poprzez pola
przystanie czasem na chwil parę,
gdzie siostry — wierzba i topola.

Przystanie czasem, jakby chciała
pozbierać wszystkie widnokręgi
które choć późne, choć dojrzałe,
z bólu, z niedoli leczą pręgi.

Będzie w zbliżenia tkwić zwierciadle
i może nawet nam pokaże
co rozkołysać się nie mogło
na falach słów, w pacierzu zdarzeń.

I będzie niczym obraz w ramach,
wśród perspektywy swej zamknięty,
już opatrzony, podglądany,
lecz naszym wzrokiem nie dotknięty.

Jak wróżba i jak obietnica
niech pozostanie ta pogoda,
przylgnie do nieba i do oczu
i w zamyśleniu po ogrodach.

Anna Szopińska

Oferta dla gości

Zwani letnikami, czulej — *stonką*, już wyroili się barwnym tłumkiem na dworcach i górskich szlakach. W czasach dostatku byliby dobrodziejstwem dla regionu, któremu z racji jego walorów przypisano funkcję turystyczną. Gdy jednak nasilają się kłopoty zaopatrzeniowe i wydłużają kolejki po mięso, cukier, nabiał — *miejscowi* z trwogą myślą o czasie kanikuły i najeździe wczasowiczów.

Firm powołanych do obsługi ruchu turystycznego też nie ominęły bytowe problemy.

Przedsiębiorstwo Turystyczne „Podhale" z siedzibą w Nowym Targu a ekspozyturami w Rabce, Szczawnicy, Jordanowie, Białym Dunajcu i Czorsztynie nie jest wprawdzie monopolistą na swoim terenie (bo z podobną ofertą wychodzi biuro „Ewmar"), niemniej obsługuje ponad 300 tys. osób rocznie. Większa część klientów „Podhala" to oczywiście spływowicze, wciąż złaknieni pienińskich i dunajcowych atrakcji, choć trasa skróciła się w tym roku o 5 km na czas przebudowy przystani, a ceny usług flisackich wzrosły.

Dla gości przedkładających stacjonarne formy wypoczynku nad wędrówki, przedsiębiorstwo przygotowało 4,5 tys. miejsc w kwaterach prywatnych 29 miejscowości całego Podhala. Są to kwatery o dość dobrym standardzie, przeważnie II kategorii, z ciepłą wodą i innymi wygodami. Cena takich dwutygodniowych wczasów nie jest zawrotna — 54 tys. od osoby, a mieści się w tej kwocie i wyżywienie. Wczasowiczów rozlokowanych w prywatnych kwaterach będą obsługiwać prywatne stołówki — 65 takich jadłodajni uruchomiono na lato. Kto wcześniej nie zarezerwował sobie miejsca na kwaterze — szanse ma już nikłe: Przedsiębiorstwo sprzedaje właśnie ostatnie wczasy, i to na koniec sierpnia.

Oprócz tego „Podhale" dysponuje własną, choć szczupłą, bazą: są to miejsca w Rabce, pensjonatowe — w Pyzówce, hotelowe — w nowotarskim „Janosiku".

W sezonie letnim klientela młodzieżowa liczebnie przytłacza dorosłą: PT przyjmie na trzech turnusach 7,5 tysiąca kolonistów. Jeśli zaś chodzi o cenę — młodzież nie została potraktowana ulgowo: trzy tygodnie przyjemności kosztują 74 tys. złotych. Szczęściem istnieją jeszcze fundusze socjalne przedsiębiorstw... Wypoczywając na Podhalu, dzieci z każdego turnusu mają sposobność „zaliczenia" trzech wycieczek: do Morskiego Oka, do Krakowa i przełomem Dunajca.

Korzystający z usług „Podhala" to raczej stałe grono: te same zakłady pracy, osoby, które dobrze wspominają wczasy z lat poprzednich. Własny tabor potrzebny przy organizowaniu wycieczek tudzież imprez towarzyszących jest dodatkowym atutem przedsiębiorstwa. Z własną ofertą rozrywkową nie wychodzi, ale harmonogramy imprez i informacje spływające z ośrodków kultury pozwalają to i owo polecić przybyszom. Na życzenie klienta zbiorowego zatrudnia *kaowców*.

Dzięki Aeroklubowi Podhalańskiemu można gościom oferować piętnasto-, trzydziestominutowe loty nad kotliną nowotarską i nad Tatrami — korzystały z tej lokalnej atrakcji głównie kolonie, samolot zabierał jednorazowo 18 — 20 osób. Ponieważ w sąsiedztwie jednostki WOP znajduje się strzelnica, Liga Obrony Kraju pomagała urządzać zawody strzeleckie dla dzieci — o ideę można się spierać, ale popularność tej konkurencji wśród najmłodszych była duża.

Kawałka rzeki z wodą zdatną do kąpieli Podhale gościom, niestety, nie oferuje. Chyba tylko basen w pobliżu NZPS — latem zatłoczony i zachlorowany do granic możliwości.

Turysta indywidualny — z garbem plecaka i płótnem namiotu — też nie na wiele może liczyć. PT „Podhale" oferuje mu pole biwakowe w Zubrzycy Górnej (gdzie zmieścić się może ok. 200 osób pod namiotami) i 54 miejsca w domkach kempingowych, także pole w Sromowcach Niżnych.

Brak pól namiotowych daje się odczuć prawie wszędzie, apele o ich tworzenie pozostają bez echa. W stolicy Podhala pewną liczbą miejsc biwakowych dysponuje tylko MOSiR, a nie ma żadnych widoków na to, by powstało pole zaplanowane kiedyś na prawym brzegu Czarnego Dunajca.

— *Nikt go nie założy* — powiada dyrektor PT „Podhale", Marian Kurek — *ze względu na wadliwy system podatkowy. To jest problem ogólnopolski. Zrzuca się na nas wczasy dla najbiedniejszych, a cena miejsca na polu biwakowym jest zbliżona do ceny kwatery — to głównie podatek gruntowy bije w cenę. Miejskie i gminne rady nie godzą się na zniesienie podatku, bo uszczupliłoby to ich dochody.*

W tej chwili kemping najbardziej opłaca się prowadzić np. Ochotniczej Straży Pożarnej czy jakiejkolwiek innej organizacji społecznej, bo nie obejmują ich te warunki podatkowe, które nas dotyczą.

W ogóle całe planowanie staje się fikcją w sytuacji, gdy nie potrafię przewidzieć cen, a obecny system podatkowy powoduje, że takie przedsiębiorstwo jak nasze nie ma środków na rozwój, na inwestycje:

Klient albo turysta, nieskłonny wnikać w sytuację finansową przedsiębiorstw, zainteresowany jest jednak przede wszystkim godziwymi warunkami wypoczynku i tym, by podczas wakacji kieszeń za bardzo mu nie schudła.

Czy turysta — ten indywidualny — jakoś się wyżywi? Dla każdej miejscowości Podhala odpowiedź byłaby inna. Zalety, a zwłaszcza wady małej gastronomii są powszechnie znane, choć i ta nie wszędzie zdołała się rozwinąć. Z podhalańskich miejscowości tylko Szczawnica dopracowała się dobrej bazy żywieniowej. W centrum Nowego Targu — dwa bary (odwiedzane raczej z braku innych możliwości) i dwie restauracje — jedna ajencyjna z cenami nie na kieszeń pracowników gospodarki uspołecznionej i druga, która dla ratowania dochodu uszczęśliwiła konsumentów striptizem. Brak przyzwoitej a niezbyt drogiej restauracji rekompensują po części smażalnie, frytkarnie, pizzerie rozlokowane przy najbardziej uczęszczanych ulicach. Gestorzy handlowi jakby nie dostrzegali potrzeb turystów i otwierających się tu możliwości, choć pewnie podlegają też własnym ograniczeniom...

(CIĄG DALSZY NA STR. 7)

ILE ZA CO?

Dolary. 4 lipca nowosądecki kantor PKO sprzedawał je po 5400 zł, a skupywał w cenie 4800. Bony — 5300 (4500). PKO prowadzi tylko sprzedaż pozostałych walut zachodnich. Marka 2880 zł, frank francuski 800 zł, frank szwajcarski 3360 zł, funt 8500 zł, szyling austriacki 400 zł. U „koników" dolary kosztowały 4900 zł, bony 4700 zł.

★

Maślany rynek. Jaja — od 65 do 70 zł, kilogram ziemniaków — od 180 do 200 zł, pomidorów — od 800 do 1200 zł, tegorocznego bobu — 1000 zł, ogórków — 550 zł, czarnej porzeczki — 800 zł, czerwonej — 400 zł, czereśni — od 600 do 700 zł, wiśni — 800 zł. Pięciolitrowe wiaderko małych maślaków — 6 tys. zł, kilogram prawdziwków — 3 tys. zł, słoik malin — 600 zł, szklanka poziomek — 150 zł, słoik borówek (850 ml) — 1000 zł, kilogram truskawek — od 550 do 650 zł. Kalafior — 300 zł, kapusta — 150 zł, pęk cebuli — od 80 do 120 zł, rzodkiewki — 40 zł, marchewki — 180 zł, pietruszki — 100 zł, wiązka buraków ćwikłowych — 80 zł, pęczek szczypiorku — 40 zł. Patroszona kura — 2,5 tys zł, wiejski serek — 600 zł. Lilie — 200 zł.

Wybór mięsa sprzedawanego na straganach niewielki, ceny wysokie: kilogram cielęciny — od 3,2 do 3,5 tys. zł, cielęca nóżka — 2,2 tys. zł, boczek — 2 tys zł, słonina — 500 zł.

Targ zwierzęcy. Jednodniowe brojlery — 300 zł, kacze piskle — 800 zł, kogut — 4,5 tys. zł, kura — 3,5 tys. zł, duży królik rasy belgijskiej — 5 tys. zł, pocztowe gołębie — od 600 do 1500 zł. Krów tego dnia w ogóle nie sprzedawano, tylko kilku rolników przywiozło prosięta, żądając za parkę sześciotygodniowych 40 tysięcy złotych.

„Ciuchy". Męski, mohairowy sweter w ciemnych kolorach — 42 tys. zł, kołdra puchowa — 70 tys. zł, męskie kąpielówki — od 2,5 do 4 tys. zł, rajstopy „Chic" — 3,5 tys. zł, zagraniczne szorty — 5 tys. zł. Komplet 12 cieni do powiek — 15 tys. zł, dezodorant „Korsar" — 4 tys. zł, suszarka do włosów — 16 tys. zł. Kalkulator „MBO" z fotoogniwem (cztery działania plus pamięć) — 40 tys. zł, stereofoniczne słuchawki „Elto" — 45 tys. zł, kaseta magnetowidowa — 17 tys. zł, „Mała encyklopedia zdrowia" — 10 tys. zł.

Woda w jednym ręku

Niezrozumiałe jest przeciąganie tej dyskusji i zwlekanie z decyzjami. Większość zainteresowanych środowisk naukowych i technicznych od dawna opowiada się za zmianą dotychczasowego systemu gospodarowania wodą w Polsce. Konieczna jest rezygnacja ze sztucznego, narzuconego administracyjnie podziału dorzeczy według granic wojewódzkich. Taki system jest nieskuteczny. Wydaje się, że również Ministerstwo Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych aprobuje wreszcie liczne głosy domagające się wprowadzenia systemu zlewniowego, a więc regionów wodno-gospodarczych, w których zarządzanie „silną ręką" pokrywać się powinno z granicami dorzeczy, zlewniami największych rzek.

Jest to praktyka, która zdała egzamin w wielu krajach Europy. Podporządkowanie całej gospodarki wodnej jednemu zarządowi o mocnych uprawnieniach egzekucyjnych (Thames Water Authority) doprowadziło do oczyszczenia Tamizy. Podobna praktyka administrowania gospodarką wodną przynosi efekty w RFN, we Francji i na Węgrzech.

Przy „okrągłym stole", w jego debacie ekologicznej, dość długo trwała wymiana poglądów w tej sprawie między stroną opozycyjną a przedstawicielami rządu. Urzędnicy Ministerstwa Ochrony Środowiska i Zasobów Naturalnych nie negowali zasadności nowego systemu. Zwlekali jednak z przyjęciem wiążących zobowiązań. Dlaczego? Broniono się przed szybkimi terminami koniecznych zmian w systemie administrowania gospodarką wodną twierdząc, że potrzebne są liczne zmiany ustawowe, od prawa wodnego, poprzez samo rządność terytorialną i uprawnienia rad narodowych, aż po planowanie przestrzenne. Jednak sądząc z pośpiechu, w jakim niektóre nowelizacje i nowe ustawy przyjmowane były przez Sejm minionej już kadencji, wprowadzenie nowego systemu gospodarki wodnej nie wymaga chyba aż dwóch czy trzech lat.

Protokolarny zapis „okrągłego stołu" w tej kwestii pozostał bez przyjętego terminu. Zgodzono się, że potrzebna jest nowelizacja prawa umożliwiająca gospodarowanie wodą na obszarach wodno-gospodarczych wynikających z hydrograficznego podziału kraju. Wymaga to powołania organów zarządzających tymi regionami pełniących funkcje regionalnej władzy wodnej. Konieczne jest także ukonstytuowanie się rad użytkowników wód z udziałem przedstawicieli zainteresowanych organizacji gospodarczych i społecznych.

Działalność organów zarządzających regionami wodno-gospodarczymi finansowana będzie z opłat za użytkowanie wód i odprowadzanie ścieków oraz ze środków budżetowych. Docelowo regiony wodno-gospodarcze funkcjonować mają w oparciu o ekonomiczny model samofinansowania gospodarki wodnej.

Istnieje już kilka koncepcji praktycznego wprowadzenia nowego modelu zarządzania gospodarką wodną. Jedną z nich przedstawiło Centralne Biuro Studiów i Projektów Budownictwa Wodnego „Hydroprojekt" oraz Instytut Nauk Ekonomiczno-Społecznych Politechniki Warszawskiej. Wspólne opracowanie wykonano w ramach Centralnego Programu Badań Podstawowych pt. „Metody analizy i użytkowania zasobów wodnych".

Nowy model, kilkuwariantowy, opiera się na generalnych zasadach, że zarządzanie wodą powinno być prowadzone w układach jednostek hydrograficznych (tj. zlewniach, dorzeczach) oraz że nowymi jednostkami zarządzającymi nie mogą być, jak dotychczas, terenowe organa władzy państwowej. Autorzy wspomnianego projektu zakładają, że na obszarach o szczególnie trudnej sytuacji wodno-gospodarczej można będzie tworzyć systemy scentralizowanego sterowania zasobami wodnymi. Dotyczy to zwłaszcza GOP, zagłębia miedziowego, aglomeracji sudeckiej, krakowskiej, gdańskiej, lubelskiej, regionu Kujaw.

„Hydroprojekt" i Politechnika Warszawska wydzieliły w swoim modelu zarządzania proponowane regiony wodno-gospodarcze. Kraj podzielono na 10 regionów obejmujących zlewnie o proponowanych hasłowych nazwach: Dorzecze Górnych Biegów Wisły i Odry, Górna Wisła, Wieprz-Bug, Kamienna-Pilica-Bzura-Wkra, Narew-Łyna, Dolna Wisła, Środkowa Odra-Rzeki Sudeckie, Warta-Barycz, Noteć oraz Dolna Odra-Rzeki Przymorza Zachodniego.

KRZYSZTOF WALCZAK

Lobby czy system?

Minimum socjalne dawno przestało być tajemnicą. Jego wysokość publikuje prasa, a na łamach „Związkowca" znaleźć można szczegółowe analizy kosztów utrzymania.

W grudniu ubiegłego roku niezbędne wydatki na utrzymanie samotnego pracownika wynosiły — jak obliczono 26.800 zł, zaś na samotnego emeryta 24.300 złotych. Czteroosobowa rodzina pracownicza potrzebowała co najmniej 86.800 złotych na miesiąc.

Czy zawsze dochody z pracy oraz ze świadczeń społecznych wystarczają na skromną naszą egzystencję? Otóż nie zawsze. Politycy społeczni zmierzają do tego, aby powstał w naszym państwie spójny system: pracujący niechaj mają szansę wydajnej, efektywnej pracy, za którą otrzymają godziwe wynagrodzenie, natomiast świadczenia socjalne i pomoc społeczna powinny wspierać tych, którzy pracować nie mogą.

Jak dotychczas — w polityce społecznej wciąż panuje chaos. Poszczególne środowiska zgłaszają postulaty, a im kto czyni to głośniej, uzyskuje więcej. A państwo „daje". Odbywa się to drogą wymuszeń i w formie „prezentów" — czyli w postaci większych pieniędzy i nowych uprawnień. Nawet „okrągły stół" nie pomógł wiele w tej dziedzinie. Przybyło postulatów, natomiast nie ustalono ważności potrzeb i kolejności ich zaspokajania.

W trakcie kampanii wyborczej co bardziej trzeźwo myślący domagali się, aby Sejm ustalał politykę społeczną. Aby w parlamencie zapadały decyzje dotyczące priorytetów w tej dziedzinie. W przeciwnym przypadku zawsze będziemy mieli do czynienia albo z lobby, czyli grupami nacisku, albo z groźbą strajku.

IRENA SCHOLL

Zaprosili nas

Wojewódzka Rada ds. Młodzieży na inaugurację obozu szkoleniowego „Awangarda XXI wieku" w Zakopanem;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na VIII zwyczajną sesję;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na XVI Konfrontacje Ruchu Artystycznego Młodzieży w Myślcu nad Popradem;

● Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce na koncerty organowe, które odbędą się w niedziele: 16 i 30 lipca oraz 13 i 27 sierpnia, z udziałem znanych muzyków. Wstęp 400 zł, bilet ulgowy — 200 zł.

● Aeroklub PRL do Nowego Targu, na I Mistrzostwa Świata Modeli Szybowców Sterowanych Mechanicznie oraz Otwarte Zawody do Pucharu świata w tej konkurencji.

Warto wiedzieć, że...

● O koncepcji utworzenia górskiej strefy turystycznej na terenie Nowosądeckiego mówi dyrektor Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego, dr **Ryszard Aleksander:**

— Od 1956 roku wiele środowisk, w tym naukowcy i praktycy, postulowało decentralizację różnych dziedzin życia gospodarczego i społecznego. Celowość decentralizacji zarządzania potwierdził niegdyś — słynny przed trzydziestu laty — eksperyment sądecki. Źle się stało, że pozytywne wyniki tego eksperymentu nie zostały wykorzystane w szerszej skali. Dopiero ostatnio trochę drgnęło w kierunku niezbędnej decentralizacji. Trzeba te tendencje wykorzystać, bo centralistyczne zarządzanie szczególnie nie sprzyja rozwojowi terenów turystycznych. Cały kraj chce, aby te tereny służyły innym regionom, a miejscowym władzom brakuje środków na utrzymanie w należytym stanie uzdrowisk i miejscowości wczasowych oraz rozwój ich infrastruktury komunalnej. Rozwiązywanie pilnych problemów ekologicznych i komunalnych odkłada się więc latami.

Nie czekając na modelowe rozwiązania centralne — szukaliśmy w województwie różnych sposobów wyjścia z trudnej sytuacji. Jednym z nich było wprowadzenie w 1987 roku uchwałą WRN dopłaty do cen usług turystycznych i niektórych towarów. Rozwiązanie to spotkało się z licznymi kontrowersjami, choć ten wariant w ślad za nami zastosowano aż w 22 województwach — nie wymyślono nic lepszego w żadnym regionie. Mimo krytyki Wojewódzkiego Funduszu Turystyki i Wypoczynku — z jego środków realizuje się prawie połowę inwestycji w województwie.

Krytyka ta spowodowała jednak, że przygotowaliśmy inne rozwiązania: stworzenie specjalnej strefy ekonomicznej na terenie województwa. Idea ta wymaga regionalizacji niektórych przepisów prawa, gdyż różne są warunki gospodarcze w poszczególnych województwach. Koncepcja strefy zakłada, że województwo nowosądeckie to tereny niezwykle atrakcyjne turystycznie, posiadające wiele obiektów i urządzeń leczniczych, wypoczynkowych oraz turystycznych. Powinno to — przy odpowiednim uregulowaniu prawnym — wywoływać niemal samoistny rozwój, przysparzać pieniędzy. Tak jest na całym świecie. To przecież absurd, że podatek od działki, na której stoi ośrodek wypoczynkowy w Zakopanem, Krynicy, Rabce lub Szczawnicy — jest taki sam jak od działki w województwie łomżyńskim czy ciechanowskim! Wartość działki w naszym regionie w obrocie rynkowym jest nawet kilkaset razy wyższa. Podobnie rzecz się ma z obiektami i urządzeniami sportowymi oraz turystyczno — wypoczynkowymi. Obecnie powstała wręcz konieczność zerwania z niedorzecznościami wprowadzonymi niegdyś rzekomo w interesie klasy robotniczej.

Od szeregu lat kosztem degradacji terenów turystycznych dopłacaliśmy do wypoczynku załóg zakładów pracy z całego kraju. W wyniku różnorakich nacisków załóg lub ich przedstawicieli — nie pozwolono logicznie zorganizować turystyki, wypoczynku i leczenia uzdrowiskowego. Miało być tanio lub nawet za darmo, i to dla wszystkich.

Realizowana obecnie reforma gospodareza nie przystaje do realiów i potrzeb turystyki. Daliśmy temu — wraz z naukowcami z krakowskiej AWF — wyraz w opracowaniu pt. „Gospodarka turystyczna w regionie w dobie reformy". Jest to swoista prognoza skutków nielogicznych rozwiązań w tej dziedzinie gospodarki. Te skutki objawiają się nierentownością zakładów gastronomicznych i usługowych, brakami w budżetach rad narodowych, trudnościami w funkcjonowaniu przedsiębiorstw turystycznych. Rentowność tych ostatnich oscyluje około 3 procent. Każde przedsiębiorstwo turystyczne prawie 40 procent swoich obrotów odprowadza na zewnątrz w postaci różnych podatków, opłat i dopłat — z tego blisko 90 procent do

STANISŁAW KUTA — NOTES

Wśród wielu postulatów dotyczących reformowania naszej gospodarki — jeden dotyczy urynkowienia produkcji rolnej. Oznacza to, że państwo przestaje dotować z budżetu produkcję żywnościową, a środki wygospodarowane przeznacza jako rekompensatę dla obywateli. Nie jest to zadanie proste, bo według jakich kryteriów środki te rozdzielać, aby było sprawiedliwie? Chodzi przecież o duże kwoty i podwyżki cen, o czym niektórzy reformatorzy „amatorzy" zapominają. Jako przykład podam przetwórstwo mleka i wielkości dotacji w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Nowym Sączu. Komentarz niech każdy sobie sam dopowie.

Koszt produkcji mleka normalnego (o 2 procentach tłuszczu) wynosi 123 zł za litr. Cena sprzedaży dla handlu 13 zł, dotacja — 112 zł. Procent dotowania w stosunku do ceny, po której Spółdzielnia sprzedaje towar — 861. Mleko o 3,2 procenta tłuszczu odpowiednio: 170 zł za litr — 32 zł — 138 zł — 431 procenta. Twaróg tłusty — 800 zł za kg — 117 zł — 683 zł — 584 procent. Ser edamski — 1660 zł za kg — 466 — 1194 zł — 256 procent. Masło ekstra wyborowe — 4150 zł za kg — 938 zł — 2112 zł — 235 procent. Masło stołowe — 2820 zł za kg — 757 zł — 2063 zł — 273 procent. Śmietana o zawartości 12 proc. tłuszczu — 520 zł za litr — 228 zł — 292 zł — 428 procent. Śmietana 9-procentowa — 370 zł za litr — 170 zł — 200 zł — 118 procent dotacji. Oczywiście cena detaliczna poszczególnych artykułów sprzedawanych w sklepach jest wyższa, bo powiększona o marżę handlową.

★

Chcesz uszkodzić swój samochód, urwać resor, a nawet zawieszenie — przejedź ulicą Braterstwa Narodów w Starym Sączu. Efekt murowany. Ulica poprzecinana jest głębokimi poprzecznymi rowkami, nie zabezpieczonymi i nie oznakowanymi. Aż strach pomyśleć, co może się stać, gdy w taką pułapkę wpadnie rozpędzony motocykl lub motorower. I co na to służby komunalne odpowiedzialne za stan ulic?

★

Koniec roku w szkołach, to także czas obliczeń i statystyki. Wszystko musi być podliczone, aby ustalić ostateczne efekty dydaktyczno-wychowawcze osiągnięte w ciągu 10 miesięcy przez uczniów i nauczycieli.

Pozytywnie oceniono ten rok w Szkole Podstawowej nr 19 w Nowym Sączu. Dwóch uczniów zajęło pierwsze miejsca na olimpiadach wojewódzkich (z matematyki i fizyki), a 11 znalazło się w pierwszych dziesiątkach różnych olimpiad szczebla wojewódzkiego. Dobrze w tej szkole układa się współpraca z większością rodziców. Pomagają oni rozwiązywać podstawowe problemy wychowawcze, uczestniczą w poprawie stanu bazy nauczania w ramach Narodowego Czynu Pomocy Szkole. Zebrano na fundusz NCPS 1 milion 800 tysięcy złotych, za co wyremontowano część sprzętu, zakupiono pomoce (maszyny do pisania i powielacze niezbędne w szkole ćwiczeń) oraz wymalowano sposobem gospodarczym całe ogrodzenie. Dziś szkoła — po odnowieniu elewacji ze środków inspektora oświaty i wychowania — wygląda jak nowa.

Warto także odnotować, że z powodu chorób, opieki nad chorym dzieckiem oraz urlopów szkoleniowych nauczyciele nie przepracowali 1600 dni w ciągu roku. Oznacza to, że co dzień przez cały rok 8 nauczycieli nie było w pracy i obowiązki ich musieli przejąć koleżanki i koledzy, bo przecież lekcje musiały się odbywać.

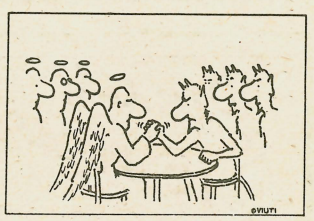
KRONIKA MILICYJNA

Rozboje: Jan T. został w Gorlicach zaatakowany przez nieznanego mężczyznę, który zabrał mu 120 dolarów USA oraz 57 tys. zł. Na podstawie rysopisu ustalono sprawcę rozboju, a prokurator zastosował wobec niego areszt tymczasowy.

Kradzieże i włamania: Włamywacze wybili otwór w ścianie prywatnego sklepu „Butik" Józefa K. w Nowym Targu, po czym zagarnęli garderobę, obuwie i srebrną biżuterię — wartości 450 tys. zł ● Z pawilonu handlowego Gminnej Spółdzielni w Szczyrzycu włamywacze skradli dwa radiomagnetofony „condor", 40 butelek „czystej", odzież i obuwie. Łączna suma strat — około 3 mln zł. Sprawcy weszli do sklepu po wykonaniu otworu w „luksferach" ● Prawie 30 metrów kwadratowych płytek ceramicznych — wartości 590 tys. zł — stało się łupem złodziei w Domu Wypoczynkowym „Górnik" w Krynicy. Sprawcy nie mieli trudnego zadania: pomieszczenie, gdzie przechowywano płytki — nie było zamknięte ● W Nowym Targu włamywacz otworzył sobie dopasowanym kluczem drzwi „malucha" krakowianina Tadusza Z., po czym zabrał 100 damskich bluzek, wartości ponad 2 mln zł ● Jerzemu L. z Nowego Sącza skradziono motocykl „wsk — 125". Stratę szacuje się na 45 tys. zł. ● Również w Nowym Sączu nieznani sprawcy włamali się do „fiata 125p" Czesława B. Po wybiciu szyby wywietrznika, zabrali radio produkcji RFN oraz głośniki i kasety magnetofonowe — łącznej wartości 1 mln 200 tys. zł. ● Na 360 tys. zł szacuje się motocykl „cz — 175", który skradziono Janowi B. z Zakopanego ● Mieszkanka Krakowa — Antonina J. utraciła w Nowym Targu „motorynkę", którą zabrał nieznany sprawca.

Wypadki drogowe: Tragicznie zakończył się wypadek w Mszanie Dolnej. Kierujący „żukiem" Edward T. z Jordanowa zderzył się podczas manewru wyprzedzania ze „starem", a następnie uderzył w przydrożne drzewo. Pasażer „żuka" — Jan K. poniósł śmierć na miejscu, kierowca jest ciężko ranny.

elg.



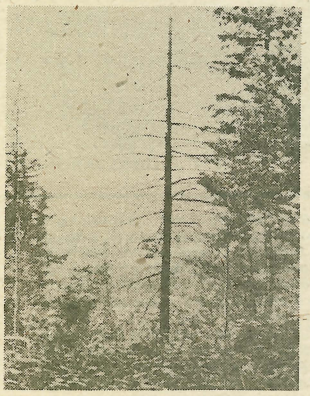
Ginące lasy

Według danych na rok 1985, w strefach zagrożenia zanieczyszczeniem powietrza atmosferycznego znajdowało się 6847 km² drzewostanów. Opracowano prognozę zagrożenia lasów w roku 2000. Jeśli krajowa emisja dwutlenku siarki i napływ z zagranicy utrzymywać się będą na poziomie z połowy lat osiemdziesiątych, to w roku 2000 w strefach zagrożenia będzie prawie 70 proc. lasów.

Oszacowano, że gdyby lasy polskie nie były w roku 1985 narażone na oddziaływanie zanieczyszczeń atmosfery, to wartość ich potencjalnych funkcji wynosiłaby 303,6 mld zł (w cenach z 1985 r.), w tym 68,7 proc. przypadało na funkcje pozagospodarcze.

Oszacowano, że zanieczyszczenia powietrza atmosferycznego spowodowały w roku 1985 w lasach polskich następujące szkody:

- zmniejszenie przyrostu bieżącego całkowitej miąższości grubizny drzewostanów o około 1204,7 tys. m³,
- nieosiągnięcie przyrostu 58,1 tys. m³ miąższości grubizny wskutek przedwczesnego wyrębu drzewostanów,
- zmniejszenie przyrostu grubizny o ok. 45,5 tys. m³ wskutek pogorszenia jakości technicznej przyrastającego drewna,
- uszkodzenie upraw i młodników, wyrażające się w sposób umowny jako całkowite zniszczenie 3,75 km² upraw i młodników,
- konieczność przebudowy drzewostanów na powierzchni 45,1 km²,
- zmniejszone pozyskanie użytków ubocznych lasów: żywicy o 263,5 Mg, owoców leśnych o 622,3 Mg, grzybów leśnych o 174,7 Mg i dziczyzny o 27,4 Mg,
- zmniejszenie zdolności lasów do pełnienia funkcji pozagospodarczych wyrażone w sposób umowny jako 239,5 km² lasów całkowicie niezdolnych do pełnienia funkcji pozagospodarczych.





Zdjęcia — JERZY CEBULA

Straty spowodowane oddziaływaniem zanieczyszczeń powietrza atmosferycznego na lasy polskie w roku 1985 oszacowano w cenach tego roku na ok. 13,1 mld zł. Straty wynikające z ograniczenia zdolności lasów do pełnienia funkcji pozagospodarczych stanowiły 62,3 proc. ogółu strat, straty z tytułu zmniejszenia przyrostu bieżącego całkowitej miąższości grubizny 21,9 proc., a straty z tytułu konieczności przebudowy drzewostanów 10,8 proc. W wyniku oddziaływania zanieczyszczeń powietrza na lasy utracono 4,3 proc. potencjalnej wartości funkcji lasów polskich.

Autorem analizy jest dr Andrzej Graczyk z Instytutu Nauk Ekonomiczno-Społecznych Politechniki Wrocławskiej. Streszczenie wyników badań ogłoszono w „Ekspresowej Informacji Adresowanej nr 7" Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego — Akademii Rolniczej w Warszawie.

budżetu centralnego. Czyż trzeba jeszcze udowadniać, że gospodarka turystyczna wymaga pilnego uzdrowienia?

Proponujemy utworzenie górskiej strefy ekonomicznej. Jej koncepcja znacznie podnosi rangę rad narodowych, daje też możliwość rozwoju jednostek gospodarki turystycznej. Proponujemy, by dywidenty od obiektów i urządzeń turystycznych zasilały fundusz strefy, a nie budżet centralny i wojewódzki. Podatek od obiektów i urządzeń turystycznych oparty byłby o ceny wolnorynkowe, uchwalany przez rady narodowe i odprowadzany na fundusz strefy. Przewidujemy zastosowanie preferencji w postaci zwolnień od podatków dla tych inwestorów, którzy podejmą pożądane w naszym województwie inwestycje, np. budowę wyciągów narciarskich, campingów, parkingów, basenów itp. Byłoby to zwolnienie od podatków na z góry określony okres. W nowej koncepcji mieści się też znaczne podniesienie kar za zanieczyszczanie środowiska naturalnego. Wysokość tych kar ustalałyby również rady narodowe, a pieniądze uzyskane w ten sposób zasilałyby fundusz strefy. Zakłada się, że jednostki gospodarcze, które u nas mają siedziby, a których organa nadrzędne znajdują się poza naszym województwem — będą z radami narodowymi uzgadniać zasady podziału wypracowanego zysku. Zaniechamy też odprowadzania dochodów wojewódzkiego funduszu ochrony środowiska na rzecz funduszu centralnego. WRN samodzielnie i kompleksowo nadzorowałaby gospodarkę leśną w województwie, co zapobiegnie degradacji lasów. Chodzi o to, by lasy były racjonalnie wykorzystane, a także by nie wywozić drewna jako surowca, lecz postawić na rozwój przemysłu drzewnego.

Tereny naszego województwa są masowo penetrowane przez zagranicznych turystów dla zakupu towarów, które w Polsce są stosunkowo tanie. Proponujemy więc utworzenie w jednym z przygranicznych miast strefy wolnocłowej. Byłoby to dla nas poważne źródło dewiz. Na rzecz strefy wolnocłowej pracowałby przemysł drzewny i pamiątkarski. Województwo nowosądeckie jest regionem sadowniczo — warzywniczym, dokuczają mu nieraz „klęski urodzaju". Proponujemy — wzorem Bułgarii, Jugosławii Czechosłowacji — dopuszczanie do produkcji alkoholu z warzyw i owoców przez osoby prywatne. Unikniemy marnotrawstwa i skończymy z nieleganym bimbrownictwem.

Nasza koncepcja zyskała już wiele pochlebnych recenzji. Jest zbieżna z propozycjami Rady Społeczno-Gospodarczej przy Sejmie PRL IX kadencji. Wprowadzenie jej w życie wymaga pozytywnej opinii Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów, a następnie zmiany kilku ustaw lub wprowadzenia jednej, kompleksowo regulującej problemy tego typu stref.

● **Remonty niektórych obiektów w Krynicy ciągną się latami.** Bardzo długo trwa kapitalny remont szpitala uzdrowiskowego „Lwigród", od paru lat nieczynne jest sanatorium „Leśnik-Drzewiarz", rozgrzebano dom wypoczynkowy „Czerwony". Denerwuje mieszkańców Krynicy i kuracjuszy ślamazarna budowa sanatorium „Góra Parkowa", będąca rozbudową i modernizacją niegdysiejszej „dyrektorówki". Można tam czasem dostrzec kilku robotników, ale zupełnie bez zapału do pracy. Teren jednak ogrodzono, zamykając drogę spacerową do pijalni. Bałagan wokół budowy jak i tempo robót nie najlepiej świadczą o wykonawcach, których jest kilku.

● **Tadeusz Pawłowski** z Nowego Sącza wystąpił z inicjatywą utworzenia w rejonie Muszyny i Leluchowa **strefy wolnocłowej.** W miejscu tym łączą się trzy szlaki wiodące przez granicę; kolejowy, drogowy i wodny. Strefę pomyślano jako akcyjną spółkę kapitałową, także z partnerami czechosłowackim i austriackim. Strefa wolnocłowa byłaby jakby superpeweksem, przyczyniłaby się do ożywienia ruchu turystycznego, przysporzyłaby dewiz. Podatki i opłaty zasiliłyby budżet wojewódzki. Istnienie takiej strefy przyczyniłoby się do ożywienia lokalnego rzemiosła i wytwórczości. Udziałowcem spółki może być każdy dysponujący dewizową lub złotówkową gotówką, w tym również rady narodowe, banki, kolej.

● Nie jest już dla nikogo tajemnicą, że na Podhalu znajdują się duże zasoby wód termalnych. Już w niedalekiej przyszłości będą one wykorzystane do celów grzewnych na terenie Nowego Targu i Zakopanego. Od wielu już lat z tego rodzaju nośnika energii korzysta się w Japonii, Ameryce, Islandii, na Węgrzech i we Francji.

W czasie kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu prof. **Roman Ney** — wybrany posłem z okręgu nowotarskiego — ujawnił, że na Podhalu znajdują się również pokłady gazu ziemnego.

ROMAN KOSTANECKI

SZLACHETNE ZDROWIE...

Zbyt mało gabinetów lekarskich, ciasne poczekalnie lub wręcz ich brak, niedostatek urządzeń sanitarnych, a także zaplecza socjalnego dla pracowników — oto niezbyt optymistyczny obraz placówek służby zdrowia w Nowym Sączu. Podobnie przedstawia się sytuacja Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego, pełniącego zarazem funkcję szpitala miejskiego. Szpital w czterech podstawowych specjalnościach (interna, chirurgia, ginekologia i położnictwo oraz pediatria) dysponuje 285 łóżkami, gdy powinien ich mieć... 800, a do roku dwutysięcznego nawet 900. Co to oznacza dla pacjentów — nie trzeba tłumaczyć.

Szpital sprawuje również funkcję Zespołu Opieki Zdrowotnej dla regionu nowosądeckiego — liczącego ponad 73 tysiące potencjalnych pacjentów z samego Nowego Sącza i okolicznych wsi (oraz iluś tam tysięcy gości odwiedzających nasz region, a nie ujętych tą liczbą). Opiekę medyczną nad nimi sprawują trzy miejskie przychodnie rejonowe oraz parę przychodni specjalistycznych i pracowniczych. Warunki ich funkcjonowania również są na ogół trudne. W najcięższych pracuje przychodnia rejonowa nr 1; o jej sytuacji wielokrotnie dyskutowano m.in. na sesjach Miejskiej Rady Narodowej. Konieczna jest zmiana lokalizacji Poradni Urazowo-Ortopedycznej, mieszczącej się w starym budynku przy ul. Długosza, na I piętrze bez windy i podjazdu dla wózków inwalidzkich. Przychodnie rejonowe nr 2 i 3 zlokalizowane są wprawdzie w budynkach nowych, wznoszonych z myślą o funkcji, jaką będą pełnić — ale dostosowanych do regionów o 10 tysiącach pacjentów, gdy tymczasem muszą sprawować opiekę nad 30 tysiącami. W 1988 roku miejskie przychodnie rejonowe oraz poradnie pracownicze udzieliły łącznie 251 274 porad lekarskich i 55 293 porad stomatologicznych. Było to o prawie 10,5 tysiąca więcej niż w roku 1984. (Zmalała jedynie ilość przyjęć w poradniach dla kobiet i stomatologicznych, w związku z urlopami chorobowymi i macierzyńskimi personelu medycznego). Dodajmy, że od roku 1984 ilość lekarzy i lekarzy stomatologów w Nowym Sączu nieco wzrosła, nadal jednak nie zaspokaja potrzeb: w poradniach ogólnych brak obsady 12,8 etatu, w poradniach dla dzieci — 4, poradniach dla kobiet — 1,7 i stomatologicznych — 11,3 etatu. Nadal — mimo pewnego wzrostu zatrudnienia — nie jest obsadzone (w stosunku do norm) 18 etatów pielęgniarek, 17,7 etatu pielęgniarek środowiskowych, 2 położnych, 3,8 położnych środowiskowych, 2,2 etatu pracowników socjalnych. Nastąpiła jednak pewna stabilizacja kadr lekarskich, co pozwoliło na wprowadzenie w przychodniach rejonowych wolnego wyboru lekarza.

Pilną potrzebą jest zapewnienie należytej opieki medycznej dzieciom i młodzieży szkolnej. Badania przeprowadzone w roku szkolnym 1987/88 wykazały, że ponad 43 procent dzieci wykazuje odchylenia od normy. Największa część miała wady postawy (23,3 %), wady wzroku (13,0 %), zaburzenia somatyczne (7,6 %), wady mowy (3,1 %). Nie udało się dotychczas zorganizować typowej dziecięcej poradni wad postawy ani dostatecznej ilości zespołów gimnastyki korekcyjnej w szkołach. Niekorzystny wpływ na zdrowie dzieci ma ciasnota w klasach, niedostosowanie sprzętów szkolnych i oświetlenia do potrzeb uczniów, nauka w systemie dwu- i trzyzmianowym, brak sal gimnastycznych. Niedostateczna opieka stomatologiczna sprawia, że wiele dzieci cierpi na próchnicę zębów, że tylko 37 procent osiemnastolatków ma kompletne uzębienie.

Jeśli chodzi o specjalistyczną opiekę zdrowotną w Nowym Sączu, to najwięcej porad udzieliła Poradnia Odwykowa, następnie — Okulistyczna, Uzależnień Lekowych, Skórno-Wenerologiczna, Neurologiczna, Rehabilitacyjna i Laryngologiczna.

Ze stacjonarnej opieki korzystało w 1988 roku prawie 21,3 tysiąca pacjentów, z których 35 procent to mieszkańcy samego miasta. Warto przy tym wiedzieć, że koszt leczenia stacjonarnego jednego pacjenta wyniósł średnio 65,5 tysiąca złotych, a koszt jednej porady ambulatoryjnej — 728 złotych.

Specyficzny dział pracy służby zdrowia stanowi opieka społeczna. Obejmuje dzieci matek pracujących (w żłobkach, gdzie na 1 miejsce tzw. limitowane przypada około 3 dzieci!), dorosłych wymagających indywidualnej pomocy oraz inwalidów. Konieczne jest rozbudowanie bazy wszystkich tych form świadczeń: radykalne zwiększenie liczby miejsc w żłobkach, stworzenie państwowego domu małego dziecka, zapewnienie większej niż dotychczas liczby miejsc w domach pomocy społecznej, zwłaszcza dla osób przewlekle i psychicznie chorych. Państwowy Dom Pomocy Społecznej w Nowym Sączu ma 152 miejsca, w budowie jest pawilon o 90 łóżkach, a do roku 1992 planuje się oddanie obiektu o 250 łóżkach. PDPS w Zbyszycach obejmuje opieką 44 pensjonariuszy, Państwowy Dom Rencistów w Nowym Sączu — 101. Na przyjęcie do PDPS czeka wiele osób — z tego 18 pilnie.

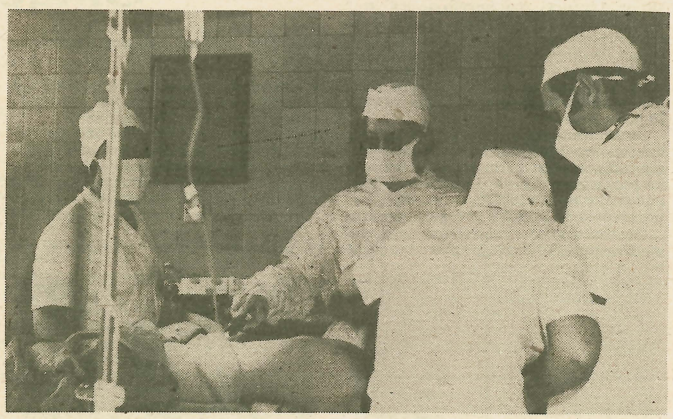
Zbyt mało jest miejsc pracy dla inwalidów — zatrudnia ich jedynie Spółdzielnia Inwalidów, im. Marchlewskiego, Międzywojewódzka Spółdzielnia Inwalidów filia Krakowskiej Spółdzielni Niewidomych. Brakuje stanowisk pracy chronionej, zwłaszcza dla inwalidów ze schorzeniami psychicznymi i epileptyków, nie ma półetatów dla inwalidów. Uczestnictwo ludzi niepełnosprawnych — zwłaszcza poruszających się na wózkach — w życiu społecznym jest utrudnione lub wręcz uniemożliwione wskutek barier komunikacyjnych i architektonicznych.

A jak przedstawia się stan zdrowia mieszkańców Nowego Sącza? Jakie schorzenia dominują? Największą grupę stanowią choroby układu krążenia (one również są najczęstszą przyczyną zgonów), następnie miażdżyca, nowotwory złośliwe, nieżyty oskrzeli i dychawica oskrzelowa, choroba wrzodowa i cukrzyca.

O pracy służby zdrowia w Nowym Sączu, o warunkach leczenia mówiono wielokrotnie na posiedzeniach Miejskiej Rady Narodowej i Komitetu Miejskiego PZPR, a także samorządów osiedlowych i załóg zakładów pracy. Szukano dróg poprawy, w podejmowanych uchwałach i wnioskach wskazywano zadania cząstkowe i docelowe. Wszystkie szły w kierunku zapewnienia powszechnej, dostępnej i odpowiadającej współczesnemu poziomowi wiedzy medycznej profilaktyki, lecznictwa i rehabilitacji; zapewnienia właściwego stanu sanitarnego — zwłaszcza higieny komunalnej, żywienia i żywności oraz pracy i nauczania; stałego podnoszenia poziomu ochrony zdrowia pracowników zakładów produkcyjnych; udostępnienia świadczeń pomocy społecznej, ze szczególnym uwzględnieniem kompleksowej opieki nad ludźmi w starszym wieku; systematycznego podnoszenia poziomu kultury zdrowotnej społeczeństwa; ochrony środowiska naturalnego, zwłaszcza powietrza, wód i gleby — jako ważnych czynników równowagi biologicznej.

W czerwcu bieżącego roku Miejska Rada Narodowa ponownie zajmowała się funkcjonowaniem służby zdrowia w Nowym Sączu. Przedstawione w tym artykule dane zaczerpnęliśmy z materiałów przygotowanych na sesję.

elg.



Fot. JULIUSZ JAROŃCZYK

Piszą do nas

Niedostatek towarów w sklepach sprawia, że coraz więcej listów do „Dunajca" dotyczy kłopotów z zaopatrzeniem się naszych Czytelników w podstawowe nawet artykuły. A już szczególnie trudna jest sytuacja inwalidów i ludzi starych.

Pisze Czytelniczka z Rabki (prosiła o niepodawanie nazwiska):

Rozpoczyna się sezon letni, najazd wczasowiczów z dziećmi do Rabki, a z tym wiąże się brak odpowiedniego zaopatrzenia i milowe kolejki.

Jestem inwalidką I grupy i trudno mi zakupić mięso oraz wędliny w tzw. sklepie mięsnym „Społem" przy ulicy Poniatowskiego. Na szybie dużymi literami wypisane jest „Sklep dla uprzywilejowanych" i poniżej wymieniono osoby do kategorii uprzywilejowanych zaliczane — inwalidów I i II grupy, inwalidów wojennych (poza wszelką kolejnością) itp. itd. Jak to wygląda w praktyce? Kupują młodzi mężczyźni i kobiety, osoby w tzw. wieku produkcyjnym, a reszta — sterani, schorowani ludzie — musi stać godzinę-półtorej. Na co mi książeczka inwalidy, na co kartka z pieczątką uprawniającą do zakupu poza kolejnością, jeśli muszę tak długo stać? To są kpiny z chorych ludzi. Uważam, że albo napis w witrynie powinien zniknąć, albo trzeba usprawnić pracę sklepu.

W sklepie przy ulicy Orkana uprzywilejowani mają prawo do zakupu według zasady „co drugi". Są dwie ekspedientki, a więc jedna powinna obsługiwać tych zdrowych, druga — uprzywilejowanych.

Robię nieraz zakupy w Zakopanem, Mszanie Dolnej, Nowym Targu, Limanowej. Wszędzie jest miła, grzeczna obsługa, rozumiejąca ludzi kalekich, którzy w tych sklepach nie muszą stać w milowych ogonkach.

Niestety, kiedy teraz nasili się ruch w autobusach, nie będę w stanie wybrać się poza Rabkę. Proszę więc w imieniu ludzi kalekich i starych: niech przywilej nie widnieje jedynie na szybie sklepowej, ale niech będzie respektowany w ogonkach, niech znajdzie odbicie w sercach ludzi.

● *Droga Redakcjo! Stara już jestem, ale nie nauczyłam się jeszcze przyjmować rzeczywistości taką, jaka ona jest, zamiast „szukać dziury w całym". Ostatnio dziwię się , czemu droga (ponad 6 tys. zł za kilogram) szynka „bezkartkowa" sprzedawana jest w Nowym Sączu wyłącznie w postaci całych sztuk do gotowania? W innych regionach sprzedaje się szynki już gotowane, które można kroić w sklepie i klient bierze 10-20 deka, czasem pół kilograma. U nas trzeba wziąć od razu kilo-półtora, gotować w domu, potem szybciutko zjadać, aby się nie zepsuła. Handlowcy pewnie rozumują tak: łatwiej sprzedać szynkę po 6 tysięcy niż po 9-9,5 tysiąca (gdyż taka jest jej faktyczna cena po ugotowaniu, bo w gotowaniu szynka traci około jednej trzeciej wagi). Ja jednak wolałabym kupić czasem 10 deka niż wcale — bo 15 tysięcy nie zapłacę. Myślę, że wiele osób by wolało, choćby matki małych dzieci czy dietetycy. Zresztą tego, że mam rację , dowodzi przykład tych miejscowości, gdzie handlowcy zechcieli wyjść naprzeciw potrzebom klientów, a nie sprzyjać własnej wygodzie,*

Anna Kozielec

Popieramy opinię Czytelniczki i czekamy, by sądeccy handlowcy rozważyli jej propozycję.

● Pani **J. Przybylińska** z Nowego Targu (przy okazji — prosimy o podanie imienia) informuje z satysfakcją, że krościeńczanie po raz drugi górą! W ubiegłym roku zwyciężyli podczas Ogólnopolskiego Konkursu Muzyk i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu, w tym roku — w Jaśle. **Piotr Cedzidło, Stanisław Salamon** i **Marian Jarosz** zajęli I miejsce, otrzymali dyplomy i nagrody pieniężne. Piotr Cedzidło, występując również jako solista skrzypek — zajął II miejsce. Gratulujemy!

● Pani **Jadwiga G.** z Nowego Sącza z niepokojem pisze o obserwowanym przez nią od lat braku gospodarności administracji Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

Spółdzielnia robi wrażenie firmy, która w niedalekiej przyszłości ma zamiar ogłosić bankructwo. Bynajmniej nie z powodu braku wpływów, te bowiem w postaci czynszów od mieszkańców — są niemałe i ciągle rosną. Na przymiarki do ogłoszenia upadłości wskazuje kompletny brak zainteresowania wyglądem osiedli. Posłużę się przykładem osiedla Gołąbkowice, w którym mieszkam. Trawniki w ogóle nie strzyżone (w poprzednich latach strzyżone regularnie) przypominają busz afrykański. Hodowcy królików jedynie ogołacają niektóre miejsca z wysokiej trawy (razem z korzeniami), ławki zdewastowane, nie pomalowane, a przez 10 lat istnienia osiedla zdążyły się wysłużyć. Plac zabaw zrujnowany; nikt nie dba o naprawę urządzeń. Balkony w osiedlu osłonięte są płytami pilśniowymi, a jak te płyty wyglądają — pożal się Boże: w większości bloków proszą się o wymianę, pomalowanie czy choćby uzupełnienie odłamanych części. Ale spółdzielnia zamiast dbać o istniejącą substancję, rozpoczęła nowe inwestycje: dobudowuje kolejne klatki do kilku bloków, co zresztą było już przedmiotem krytyki w prasie codziennej. Nie tak dawno ściany bloków były pokrywane materiałem ocieplającym, obecnie w blokach, w których rozpoczęto dobudówki — będzie się to ocieplenie likwidować. Niemało więc grosza społecznego poszło w błoto. Podobnie jak na wymianę bezsensownie pomyślanych ścianek z poziomych deseczek. A kto za to zapłaci? Oczywiście mieszkańcy-spółdzielcy. Zaś czynsze rosną — odwrotnie proporcjonalnie do świadczonych mieszkańcom przez ich własną administrację usług.

Zapraszamy więc Pana Prezesa do przespacerowania się po osiedlu Gołąbkowice, a równocześnie zainteresowania się faktem, że administracja ignoruje jakiekolwiek sygnały od mieszkańców odnośnie zagospodarowania osiedla.

● W odpowiedzi na artykuł pt. „U progu sezonu", zamieszczony w „Dunajcu" z 11 czerwca — dyrektor Oddziału Państwowej Komunikacji Samochodowej w Nowym Targu, mgr inż. **Wojciech Ciszek** informuje:

W obecnej chwili oddział nasz boryka się z poważnymi trudnościami w naborze kandydatów na kierowców autobusowych. Do planu pełnego zatrudnienia w I półroczu 1989 r. brakuje nam 30 kierowców. Uruchomienie dodatkowego kursu relacji Rabka-Nowy Sącz i z powrotem wymaga zatrudnienia dodatkowego kierowcy oraz taboru. Ze względu na przedstawione wyżej trudności, realizacja powyższego zadania przez nasz oddział jest obecnie niemożliwa. Niezależnie od powyższego informujemy, że Rabka ma bezpośrednie połączenie autobusowe z Mszaną, Limanową i Nowym Sączem 6 parami kursów (...) nadto bezpośrednie połączenia kolejowe z Mszaną, Limanową i Nowym Sączem.

Uważamy, że mieszkańcy Rabki posiadają dostateczną ilość połączeń komunikacyjnych z Nowym Sączem. Oddział nasz musi w pierwszej kolejności rozwiązywać trudności przewozowe na terenach, gdzie funkcjonuje tylko komunikacja autobusowa.

My uważamy inaczej — dziennikarze „Dunajca" wiedzą dobrze, ile trudności sprawia zwłaszcza powrót z Rabki do Nowego Sącza po południu. Cieszy nas jednak dobre samopoczucie pana Dyrektora.

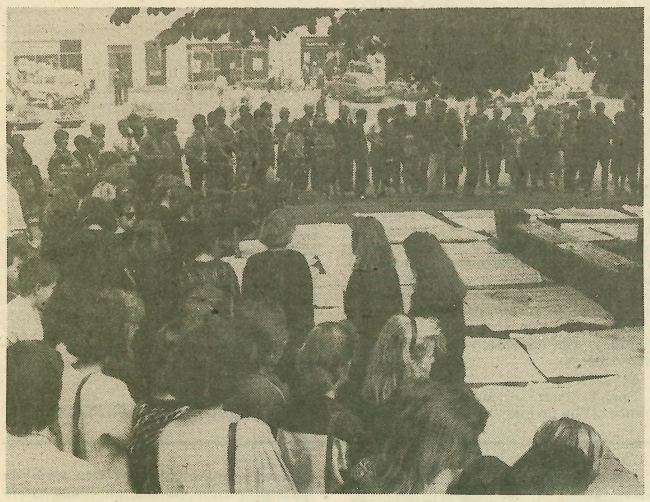
W obronie przyrody

Mieszkańcy Nowego Sącza oglądali niedawno niezwykły pochód urządzony przez młodzież z II Liceum Ogólnokształcącego, tuż przed wakacyjnym pożegnaniem ze szkołą. Głównymi ulicami miasta maszerowali uczuniowie różnych klas, ubrani w biało-czarne stroje, a towarzyszyła im ruchoma wystawa plakatów, umieszczona na samochodzie wypożyczonym przez Spółdzielnię Mleczarską. Rysunki, obrazy i hasła wykonane przez młodzież wzywały do ochrony naturalnego środowiska. O potrzebie ratowania zagrożonej zanieczyszczeniami przyrody mówiły także teksty piosenek śpiewanych przez uczestników marszu. Koło Ratusza, pod starym kasztanem rozłożono na bruku białe prześcieradła — symbole nieskażonego środowiska.

Pomysłodawcą tego ekologicznego happeningu (urządzonego za zezwoleniem gospodarzy miasta) był **Andrzej Szarek**, młody artysta-plastyk, nauczyciel II Liceum.

Zdjęcia — JERZY CEBULA







REMIGIUSZ RACZYŃSKI:

Cios w serce

Bożena czuła się prawdziwie wolna. Robiła co jej się tylko podobało. Nie była bogata, ale też nie kochała pieniędzy. Wolała żywot cichy i przyjemny. Zresztą troszczyła się tylko o własną przyjemność. Lubiła chłopców i alkohol. Nie interesowało jej, kto się wokół niej kręcił. Nie zaglądała chłopcom do dowodów. Ważne, by zawsze jakiś był. Miał trochę pieniędzy i wolny czas.

Miesiące i lata upływały jej beztrosko i przyjemnie. Bawiła się z chłopcami, degustowała rozmaite, często domowej roboty trunki. Nie wyszła za mąż, nie założyła rodziny. Kiedy jednak stuknęła jej trzydziestka, okazało się — o zgrozo — że wśród jej znajomków nie było nikogo „na poziomie". Miała wielu kochanków, a każdy z nich miał większe lub mniejsze kłopoty z wymiarem sprawiedliwości. Ostatni amant zamieszał się w niezbyt miłą „zabawę" i poszedł siedzieć. Została w jego mieszkaniu. Przyjęła pod dach kilka lat młodszego od siebie Janusza. Nie pracował. Wypełniał jedynie obowiązki wynikające z jego odmiennej płci, a także jako towarzysz w licznych pijaństwach.

Bożena zapragnęła zerwać z tym wszystkim, może nawet ułożyć sobie życie. Jej ostatni konkurent nie działał na nią najlepiej. Miała zamiar się go pozbyć. Niestety, nawet i te — wzniosłe — marzenia ginęły z czasem w oparach dymu i pijackim amoku.

Pewnego dnia nagle wszystko się zmieniło. Bożena zrobiła coś, o czym nigdy nie pomyślała, Na jakiekolwiek postanowienia poprawy było już za późno.

Wróciła do domu po nocnej zmianie. Pracę podjęła dopiero niedawno. Coś przekąsiła i położyła się spać. W kuchni krzątał się konkubin. Zastanawiał się właśnie, skąd wziąć forsę na alkohol. Prowadził bowiem melinę. Nie zachowywał się zbyt cicho, dlatego też obudził Bożenę.

— Może pójdziesz do sklepu — spytała — trzeba kupić coś do jedzenia. Trzeba też nakarmić psa i kury..

Janusz przytaknął na znak zgody. Jednak nie zrobił tego, o co prosiła. Zastanawiał się, w jaki sposób wyciągnąć trochę grosza od swej towarzyszki życia.

Po raz drugi Bożenę obudziło szczekanie psa.

— Jakaś dziewczyna stoi przed furtką — zagadnął Janusz — To chyba Sylwia.

Okazało się, że Sylwia nie miała co robić. Czekała właśnie na jakiegoś chłopaka. Obiecał przynieść butelkę wódki. Chciała posiedzieć u Bożeny. Po kilkudziesięciu minutach zjawił się Zygmunt i jakiś inny, Sylwek. Janusz wyciągnął szklanki i zaczęli pić.

W godzinę później Sylwek wyszedł do miasta po kolejną butelkę. Tymczasem Bożena zaproponowała gościom wino domowej roboty. Było dobre. Poszło kilka butelek. W końcu Sylwia nie mogła utrzymać się na nogach. Chciała wracać. Jenak gospodarze zaproponowali „wypoczynek" na podłodze w kuchni. Zygmunt zaniósł tam swoją znajomą i zamknął drzwi.

Bożena i Janusz raczyli się sami. W końcu i oni zdrzemnęli się na tapczanie. Po przebudzeniu — około południa — Janusz przypomniał o zakupach. Prosił o pieniądze i kartkę żywnościową.

— Jak to — zdenerwowała się Bożena — nie zrobiłeś jeszcze zakupów?

Od pewnego czasu podejrzewała Janusza o kradzież pieniędzy. Wielokrotnie pożyczała mu też na alkohol. Obiecywał, że zwróci. Słowa jednak nie dotrzymywał. Teraz znów chciał ją zwyczajnie oszukać.

— Nie mam z ciebie żadnego pożytku — powiedziała. — Skoro ci nie idzie handel wódką, to weź się do innej pracy. A jak ci się nie podoba, to się stąd zabieraj.

Janusz podniósł się z tapczanu i wyszedł na werandę. Tam przewrócił się i dostał drgawek. Bożena początkowo nie reagowała. W końcu zaniepokoiła się. Kiedy do niego podeszła wstał z podłogi i zaczął się głośno śmiać.

— Ale jesteś łatwowierna — stwierdził. — Można cię bez trudu oszukać.

Bożenę poniosło. Nie dała tego po sobie poznać, spokojnie wycofała się do pokoju. Usiadła na tapczanie — obok stołu — i czekała na Janusza. Znów zaczęli się kłócić. Oczywiście o pieniądze.

W tym momencie nie chodziło już, rzecz jasna, o argumenty. Oboje byli bardzo pijani. Bożena nie pamięta zresztą, o co tak naprawdę im chodziło. Była oburzona na swego konkubina. Niczego nie potrafił załatwić. Wyciągał tylko od niej pieniądze. Czasem po prostu kradł. Nie wiedziała, jak mu się zrewanżować. Chwyciła więc leżący na stole nóż i uderzyła Janusza w pierś...

Janusz podniósł się i szybko pobiegł na werandę. Słyszała, jak skarżył się, że go bolą... nogi. Chwilę jeszcze dawał znaki życia. Potem nastała głucha cisza. Ona natomiast odłożyła nóż na miejsce i starała się skupić myśli. Nie była pewna, czy to, co się stało, było jawą, czy tylko snem. Sądziła, że jej przyjaciel znów udaje. Że w każdej chwili może się odezwać.

Obudziła Sylwię i Zygmunta.

— Pomóżcie mi! — krzyczała. — Jakiś obcy mężczyzna wszedł do pokoju i uderzył Janusza nożem.

Zygmunt nie miał wątpliwości. Wiedział to nawet po pijanemu. Na werandzie leżał trup. Zabrał więc Sylwię i poszli wezwać pogotowie. Na jakąkolwiek pomoc było za późno.

— Bożena była roztrzęsiona i zapłakana — mówi sąsiadka — Miała na sobie zakrwawioną bluzkę. Zaraz przebrała się w czystą. Gdy rozmawiała z funkcjonariuszem milicji, udawała całkiem niewinną. Powiedziała, że Janusz przyszedł do domu ranny.

Ekipa dochodzeniowo-śledcza zabezpieczyła nóż stołowy, bluzkę oraz ścierkę od podłogi. Po zbadaniu okazało się, że na bluzce i ścierce była krew konkubina Bożeny, natomiast nóż był czysty. Został wcześniej starannie wytarty.

Podejrzana o zabójstwo została poddana badaniu na zawartość alkoholu we krwi. Wynik był pozytywny. Stwierdzono 2,3 promila.

Biegli psychiatrzy orzekli, iż Bożena była osobą intelektualnie sprawną. Ogólny poziom jej rózwoju umysłowego mieścił się w granicach normy przeciętnej. W chwili czynu była co prawda pod wpływem alkoholu, ale zachowała zdolność do rozpoznania znaczenia swego czynu, jak również pokierowania swoim postępowaniem. Prokurator oskarżył ją o przestępstwo zabójstwa.

Tak oto — nagle — zakończyło się beztroskie życie Bożeny. Zrobiła coś, czego nigdy tak naprawdę nie planowała. Przecież pragnęła żyć na pełnym luzie. A zamiast upragnionego celu — szczęścia i zadowolenia — stoczyła się na samo dno. W pijackim amoku zabiła człowieka. Teraz czeka już tylko na werdykt sądu.

★ ★ ★

Rocznie notuje się u nas od 500 do 550 zabójstw. Czasem ich liczba jest nieco mniejsza. Najczęstszymi motywami są nieporozumienia rodzinne i sąsiedzkie, chęć zaboru mienia, zemsta, a także zazdrość. Około 10 proc. sprawców stanowią kobiety, zaś ponad 70 proc. osoby nietrzeźwe.

BYŁAM „POMOCĄ DOMOWĄ"

Marzec 88

Przez pierwszy tydzień bez przerwy mnie uczyli, jak się otwiera okna w wieżowcu, robi zakupy w sklepie samoobsługowym i co to jest prysznic. Pan pokazał mi, jak telefonować do jego pracy, musiałam z pięć razy wykręcać numer. Nie pomogły protesty, że umiem.

Wczoraj byłam z panem Tadeuszem w kinie, sama to mogę chodzić tylko z dzieckiem po osiedlu, omijając z daleka budowę, gdzie pracuje straszny element... W kinie były twarde krzesła, sala nie większa niż w naszym wiejskim klubie, a „Trędowatą", to już widziałam drugi raz. Kiedy Stefcia umierała, pan bez przerwy żartował, żebym nie płakała, bo nie ma chusteczki. Wcale mi nie było do płaczu, zresztą wiedziałam jakie będzie zakończenie. Pani Kasia zawsze płacze, gdy dają smutne filmy w telewizji, więc pan Tadeusz sądził, że ja też jestem beksą.

W niedzielę pokazali mi Nowy Sącz. Obeszliśmy dookoła Rynek wstąpiliśmy do dwóch kościołów, ale akurat były msze i niewiele zobaczyłam.

Niby mam pokój, ale stoi w nim tylko polowe łóżko, stara szafa i pralka automatyczna, bo w łazience jest para i pralka mogłaby zardzewieć...

Kwiecień

Stanęła winda między piętrami i pan Tadeusz znów jeździł ze mną kilka razy i wyjaśniał, co się przyciska. A ja to wszystko dawno wiem, a winda stanęła dlatego, że przez chwilę nie było prądu. Pani Kasia znowu zaczęła mi objaśniać zasady działania gazu, miksera, żelazka i pralki. To też dobrze znam, bo w internacie mieliśmy i gaz, i pralkę, lecz nic nie mówię. Państwo lubią objaśniać. Przyszedł rachunek za telefon — 1100 złotych. Kazali mi zapłacić 100 złotych, ponieważ przed moim przyjściem zawsze wypadało im równo 1000 złotych. Była awantura o sufit. Pociemniał, bo nie przykrywam garnków pokrywkami i ulatnia się brudna para. — *Na przykład z barszczu czerwona, zaś ze szczawiowej zielona* — tłumaczyła mi pani Kasia. Prawie się nie odzywałam przy kolacji. Pan zagadywał, że Japonia to najbogatszy kraj na świecie, chociaż jedzą tam tylko jedną miskę ryżu dziennie, ale pani mu przerwała. W nocy słyszałam, że się gorączkowo naradzali i rano pani Kasia obiecała mnie zabrać do fryzjera. Powiedziałam, że koleżanka z czwartego piętra zna lepszego fryzjera, i że dziękuję.

Czerwiec

Mama przysłała moje świadectwo i państwo załatwiają mi szkołę. Chyba pójdę od razu do drugiej klasy, chociaż ta szkoła ma trochę inny profil. Pan przyniósł z biura cały worek rzeczy dla mnie. Ale nic nie nadawało się do noszenia. Zresztą dlaczego mam nosić cudze rzeczy? Pani Kasia zabrała skórzaną torebkę — nawet niezłą — na narzędzia do samochodu.

Teraz są modne dżinsowe rzeczy. Powiedziałam państwu, że napiszę do ciotki w Stanach, to mi przyśle spodnie. Pani Kasia zapytała, czy mogłabym poprosić o dwie pary.

Sierpień

Jesteśmy na letnisku. Ja z panem Tadeuszem, a pani Kasia — dojeżdża pod koniec tygodnia. Mamy pokój bez łazienki i ciepłej wody. Wieczorem siedzę na ławce i słyszę ich rozmowy. Kiedy policzą, ile co kosztuje, zaraz zaczynają rozmowę o mnie i tak im schodzi do północy. Że znowu za całą pensję kupiłam buty i torebkę, a pani Kasi nie wystarczyło pieniędzy na nową garsonkę. Pan Tadeusz bardzo drobiazgowo opowiada, co powiedziałam rano, co w południe, co wieczorem. Ani słowa nie uroni. Potem mówi, co o mnie powiadają gospodarze. Ci mnie nie lubią, więc państwo się cieszą. Córka gospodarzy ukończyła w tym roku technikum i ze mną prawie nie rozmawia. Pan Tadeusz twierdzi, że słusznie, bo o czym można gadać z kuchtą?

Gdybym mogła wrócić do domu, uciekłabym jeszcze dzisiaj...

Pani Kasia bez przerwy się zastanawia, czy mam chłopaka, czy nie? — *Pamiętasz, jak przed wyjazdem na wczasy przewarowała cały wieczór przy telefonie?* — przypomina jej pan Tadeusz — *I nikt nie zadzwonił!* — śmieje się. — *Może miała* — dodaje — *ale na jeden dzień.*

Październik

Zrobili mi awanturę, że nieporządnie myję okna. Koleżanki twierdzą, że powinnam się zbuntować. Przecież jestem do dziecka, a nie do sprzątania i gotowania. Szkołę mi państwo wybrali taką, że chodzę tylko raz w tygodniu. Trochę pomagają mi w lekcjach, więc postanowiłam, że będę sprzątać dalej. Pani Kasia zabiera moje wypracowania do biura i tam je pisze razem z koleżanką. Mam do tej koleżanki chodzić za to raz w miesiącu na sprzątanie. W domu nie ma żadnych książek. Lektury dla mnie przynoszą od znajomych.

Czasami przychodzi do nich ta sąsiadka zza ściany. Jak tylko wyjdę z pokoju, zaczynają jej opowiadać o mnie. Mogą tak do północy. Że mi się ręce pocą, że stłukłam spodek, że ktoś do mnie dzwoni, że pomalowałam sobie paznokcie. Zastanawiali się długo, co robię w łazience przez godzinę. A niech sobie zobaczą przez dziurkę od klucza. I tak podglądają. Sąsiadka nieraz mnie broni, ale to ich jeszcze bardziej rozjątrza i wyciągają wtedy okropne szczegóły. Nie darują nawet mojej mamie, że wyszła drugi raz za mąż, a mnie wysłała na służbę.

Listopad

Myłam okna u różnych znajomych pani Kasi i zarobiłam na zimowe buty. Dzieckiem muszę zajmować się nawet po południu, kiedy oni już są w domu. Siedzą na wersalce i oglądają telewizję. Wprawdzie nie wszystkie programy im się podobają, ale nie opuszczą żadnego. Czasami mi objaśniają, że Chiny to ogromny kraj, w Indiach ciągle wyłączają prąd i ich znajomym psuje się po kwadransie jedzenie w lodówce, i że tam wszyscy ludzie żebrzą na ulicy, a ja narzekam na brak stołu w moim pokoju.

Styczeń 89

Pan Tadeusz „upędził" ze znajomym bimber. Piją po kieliszku do kolacji. Mnie nie smakuje, więc odmawiam. Stale narzekają, że robotnikom nie chce się pracować, a na wsi chłopom poprzewracało się w głowach i śpią na forsie. Powiedziałam, że ludzie na wsi ciężko pracują i nikt nie ogląda telewizji od godziny czwartej do północy. Obrazili się na mnie i powiedzieli, że jestem ordynarna.

Marzec

Na moje imieniny kazali mi podać koktajle z wina, wody sodowej i cytryny, a do tego paluszki. Pani powiedziała, że tak będzie elegancko. Zaprosiłam dwie koleżanki i poczęstowałam je herbatą i własnoręcznie upieczonym ciastem.

Od tygodnia nie ma dnia bez awantury. Powód — zerwałam sznurki od bielizny w łazience. Od razu mi wyliczyli, co w ciągu tego roku zepsułam. Siedzą na kanapie i wyliczają. O czym będą mówić, gdy odejdę? Najpierw płakałam, teraz chce mi się śmiać. Nie przyjęłam starych butów, kolacje jadam sama w kuchni, a wieczorem czytam książki. Pojechałam z dzieckiem do Domu Kultury na występ teatrzyku, bo mi tego malucha żal. Kupiłam trzy płyty, a państwo nie mogą przeżyć, że tak marnuję pieniądze.

Maj

Postanowiłam odejść. Dość mam dopytywania się, czy w mojej wiosce ludzie mówią gwarą, czy widziałam wcześniej magnetofon, video, banany. Dość mam wyłączania co pięć minut odkurzacza, bo się przepali, dość pracy przez 15 godzin na dobę. Oni teraz gorączkowo myślą, co ja ze sobą zrobię. Cieszą się, że matka mnie nie przyjmie do domu, a jakbym chciała zająć się innym dzieckiem, to nie dadzą mi referencji. Pani Kasia mówi, że pójdę na ulicę. A pan Tadeusz na to: — *Kto by chciał taką chudą, na ulicy to są piękne dziewczęta.*

Autorka tych notatek pracuje od miesiąca w jednym z sądeckich zakładów pracy, ma miejsce w hotelu robotniczym. Pochodzi z niewielkiej podkrynickiej wioski. Jest szóstym dzieckiem w rodzinie. Naukę w szkole gastronomicznej przerwała po śmierci ojca. Do Nowego Sącza sprowadziło ją ogłoszenie w gazecie: *Do kulturalnej rodziny potrzebna pomoc do dziecka, warunki idealne, własny pokój, możliwość nauki.*

Opracowała DANUTA BINEK

RYSZARD DZIESZYŃSKI:

PRZEDSIĘBIORCA Z KAMIENICY

Kamienica jest rozległą, pięknie położoną w górach miejscowością, posiadającą dobre warunki klimatyczne i wypoczynkowe. Przez pięć wieków należała do starosądeckich klarysek, potem w 1782 roku przeszła na własność władz austriackich, następnie mieli ją Szalayowie, zaś od 1833 roku należała do rodziny Kirchnerów. Aż nastał nowy właściciel, Maksymilian Marszałkowicz.

Przebywając swego czasu w Kamienicy, słyszałem jego nazwisko. Starzy mieszkańcy mówili, iż był twórcą „kamienickiego ośrodka przemysłowego". Nigdy wcześniej nie słyszałem o takim ośrodku, więc postanowiłem sprawę zbadać.

Skąd wziął się w Kamienicy Maksymilian Marszałkowicz? Marszałkowiczowie mają pochodzić — wedle „Rodziny" Seweryna Uruskiego — od syna Mikołaja z Brzezia Lanckorońskiego, marszałka wielkiego koronnego, zmarłego w 1458 roku. Syn ten pisał się właśnie Marszałkowicz, aby zaznaczyć, iż jest „po urzędzie ojca". Był to prawdopodobnie Stanisław z Brzezia Marszałkowicz, dworzanin królewski, który w 1462 roku podpisał dokument o przyłączeniu Ziemi Bełskiej do Korony. Potem spotykamy się jeszcze w dokumentach sądowych z Kazimierzem — żupnikiem bocheńskim, który w 1719 roku wraz z synem Michałem otrzymał od króla Augusta III wójtostwo w Kokoszkach. Ale księgi sądowe sądu w Przemyślu notują inny przypadek dotyczący tego rodu: w 1734 roku Piotr z Brzezia Marszałkowicz pozwał niejakiego Komorowskiego o zelżenie na jarmarku w Drohobyczu.

Tomasz Marszałkowicz był w 1792 roku dzierżawcą Łukowicy Wyższej, a w 1799 — Wojakowej. W 1807 roku kupił od niejakiego Radeckiego wsie Stronie i Wolicę. Miał synów Felicjana i Maksymiliana, którym w 1834 roku odstąpił wspomniane wsie.

O Felicjanie niewiele wiemy. Natomiast Maksymilian od dziecka zdradzał zamiłowanie do nauk i rzeczy poważnych. Ojciec wysłał go na studia prawnicze do Wiednia. Tam Maksymilian wsławił się przetłumaczeniem na język niemiecki „Ody do młodości" Adama Mickiewicza. Utwór ten bardzo się podobał kolegom — Austriakom, którzy z zapałem recytowali go na towarzyskich spotkaniach, zastępując nim prymitywne, rubaszne piosenki burszowskie. Po powrocie z Wiednia Maksymilian otrzymał posadę „askultanta" przy Forum Nobilium w Tarnowie. Ale niedługo pobył na tym urzędzie. Ożeniwszy się z Kornelią Kirchner — córką właściciela sklepu korzennego w Nowym Sączu, Józefa Karola Kirchnera, Marszałkowicz otrzymał duży posag w postaci wsi Kamienica, Zasadne, Zalesie, Zbludza i Szczawa, po czym osiedlił się w Kamienicy, gdzie zarządzał swym liczącym 3214 hektarów majątkiem.

Osiadł w murowanym pałacu wzniesionym na początku ubiegłego stulecia, który rozbudował, dodając boczne piętrowe skrzydła i kolumnadę, a także założył ogród krajobrazowy ze starodrzewiem, i okazami rzadkich drzew.

Rozbudowa pałacu stanowiła jedną z wielu inicjatyw Marszałkowicza. Zbudował on tartaki, wytwórnię mebli w pobliskim Niedźwiedziu, papiernię w Kamienicy, a także dwie huty żelaza (Marszałkowicz miał rudę własną, wydobywaną w pobliskiej Nawojowej). W Kamienicy powstała też druga huta szkła i wytwórnia potażu — a ponadto nowa droga do Nowego Sącza.

Co oznaczało utworzenie tego miniaturowego „okręgu przemysłowego" dla miejscowej ludności — nietrudno zgadnąć. Kilkuset ludzi otrzymało pracę. Podniósł się poziom życia okolicznych chłopów, którzy nader chętnie garnęli się do przedsiębiorstw Marszałkowicza, bowiem można było nieźle tu zarobić dzięki dobrej organizacji pracy. Marszałkowicz korzystał z pomocy światłych rządców: Ludwika Kubali (ojca znanego historyka) i Leopolda Bossowskiego, który wykierował swych synów na profesorów prawa w Krakowie. Dużo pomagał także Jan Kanty Andrusikiewicz, były przywódca powstania chochołowskiego 1864 roku, którego (po zwolnieniu z więzienia austriackiego) władze kościelne nie chciały zatrudnić jako organisty. Marszałkowicz przygarnął go do siebie i miał z niego pociechę. Andrusikiewicz zmarł w 1850 roku w Kamienicy i został pochowany z wielkimi honorami. Miał wtedy 35 lat.

Marszałkowicz również działał w konspiracji patriotycznej 1846 roku, wskutek czego został osadzony w więzieniu w Nowym Sączu. Natomiast w czasie Wiosny Ludów należał do organizatorów Sądeckiej Rady Narodowej i był jej ostatnim przewodniczącym.

Po upadku Wiosny Ludów, Marszałkowicz wrócił do Kamienicy i rozwijał swe przedsiębiorstwa. Miał duży autorytet jako działacz gospodarczy i dlatego w 1850 roku został wybrany wiceprezesem Izby Handlowo-Przemysłowej w Krakowie. Na posiedzeniach tej organizacji przedstawił wiele interesujących propozycji dotyczących rozwoju przemysłu krajowego w Galicji; przeciwstawiał się naporowi obcego kapitału, uważał, iż należy zeń korzystać na tyle, na ile istnieje rzeczywista konieczność, natomiast w jak najszerszym zakresie korzystać z własnych zasobów finansowych, mając na względzie fakt, że w Galicji nie brakuje bogactw naturalnych, ani też taniej siły roboczej.

W 1861 roku Marszałkowicz został posłem do Sejmu Krajowego z okręgu Krościenko-Nowy Targ. Na forum sejmowym walczył nadal o sprawy rozwoju gospodarczego Galicji. Wskazywał też na konieczność rozwijania oświaty ludowej (o nastawieniu praktycznym) i popularyzacji czytelnictwa na wsi. Idee te wcielał zresztą już wcześniej w życie w swych miejscowościach, co zyskało mu wśród ziemian opinię radykała.

W 1863 roku Marszałkowicz działał w komitecie pomocy powstańcom i tak zaangażował się w tę działalność, że zaniepokojone władze austriackie chciały go aresztować i postawić przed sądem, oskarżywszy o zdradę stanu. Ale — jak podaje jego biograf Henryk Barycz — na przeszkodzie stanął podobno... brak dowodów. Dziwnym trafem ze stosownych urzędów poznikały listy z donosami na Marszałkowicza, on zaś sam indagowany przez policję udawał wcielenie niewinności i najbardziej pod słońcem lojalnego poddanego austriackiego.

Tak czy owak, niczego Marszałkowiczowi nie udowodniono, a pomoc z Nowego Sącza i Kamienicy nadal płynęła za kordon. Sądzę, że władze miały wzgląd na to, że Marszałkowicz dzierżył mandat poselski i zawsze mu było bliżej do Lwowa ze skargą na postępowanie policji w Nowym Sączu niż nowosądeckim urzędnikom do Wiednia...

W 1867 roku Marszałkowicz, wybrany przewodniczącym Rady Powiatowej w Limanowej, zainicjował akcję budowy dróg w powiecie limanowskim oraz zakładanie szkół zawodowych dla dzieci wiejskich. Zaś jego pałac w Kamienicy stał się ośrodkiem życia kulturalnego i towarzyskiego (zapraszał tutaj m.in. Lucjana Siemieńskiego i Szczęsnego Morawskiego). Literaci i historycy mogli korzystać z liczącej 10 tysięcy tomów biblioteki Marszałkowicza, zawierającej siedemnastowieczne inkunabuły, cenne książki o unikalnej wartości. Miał też Marszałkowicz w pałacu galerię obrazów znakomitych twórców.

W 1878 Marszałkowicz zachorował i w wieku 74 lat zmarł w Kamienicy. Zostawił syna Zygmunta i córki — Helenę, żonę Stanisława Radomyskiego z Łukowicy, oraz Marię, żonę Edwarda Tołłoczki. Wdowa przekazała jego zbiory — zgodnie z wolą zmarłego — do Akademii Umiejętności w Krakowie, po czym przeprowadziła się do Krakowa, a prochy męża przeniosła na cmentarz Rakowicki. Dobra kamienickie zostały sprzedane firmie Lours et Bernard Jaffe w Żylinie .

Swego czasu przeglądałem zdeponowane w biliotece krakowskiego oddziału PAN rękopisy Marszałkowicza. Zawierały one ciekawe uwagi na tematy związane z dziejami Polski w okresie saskim, stanisławowskim i w czasach niewoli, a także notatki z zakresu historii literatury. Zastanawiałem się, czemu one miały służyć. Czyżby Marszałkowicz przygotowywał pracę publicystyczną?...

Henryk Barycz jak też Jerzy Zdrada w „Polskim Słowniku Biograficznym" i „Słowniku Pracowników Książki Polskiej" podkreślają, iż zbiory Marszałkowicza uległy częściowemu rozproszeniu, wbrew warunkowi, jaki stawiał zmarły, że mają znajdować się w jednej sali.

W Karpackiej Brygadzie WOP







Zdjęcia — JERZY CEBULA

Nie kusić przestępcy

Kto i dlaczego staje się ofiarą przestępstwa? Co łączy sprawcę i pokrzywdzonego? Jaki jest udział ofiary w przestępstwie? Na te pytania, na które stara się odpowiedzieć nauka zwana wiktymologią. Zajmuje się ona m.in. badaniem, w jaki sposób ofiara przestępstwa sama się do niego przyczyniła, w jaki sposób sprowokowała swoje nieszczęście.

Człowiek, który w ciemnej uliczce został pobity i okradziony, może się obruszyć na rozważania o jego „współwinie" w tym wydarzeniu. Jednak wiktymolog będzie się zastanawiał, czy okradziony musiał przechodzić akurat pozbawioną oświetlenia ulicą, gdzie najczęściej dokonywane są napady, czy musiał nosić przy sobie pieniądze? Na dodatek ofiarami tego rodzaju napadów padają często osoby pijane, a nierzadko zdarza się, że biją je i okradają przygodni kompani od kieliszka, którym przyszła ofiara nieopatrznie pokazała wypchany portfel.

O „winie" ofiary możemy mówić wtedy, gdy w jej zachowaniu odnajdujemy elementy, które przyczyniły się do powzięcia przez sprawcę decyzji o dokonaniu czynu zabronionego przez prawo. Najczęściej można jej przypisać nieostrożne postępowanie, które doprowadziło do nieprzyjemnych dla niej skutków. Wynika to zwykle z nieuświadamiania sobie następstw takiego zachowania.

Z badań wynika, że „zawinione" przyczynienie się do przestępstwa można przypisać połowie ofiar rozboju i pobicia i niewiele mniejszej liczbie ofiar zgwałcenia. Odsetek ofiar „winnych" nader często pokrywa się z liczbą będących pod wpływem alkoholu.

Szczególnie skomplikowane, a i budzące moralne wątpliwości, jest ustalenie stopnia przyczynienia się do przestępstwa ofiar zgwałcenia. Gwałty są najbardziej chyba odrażającymi przestępstwami i trudno szukać jakichkolwiek usprawiedliwień dla jego sprawców. Jednak fachowcy zajmujący się przestępczością oceniają, że byłoby znacznie mniej gwałtów, gdyby pokrzywdzone same się do nich nie przyczyniły. Ich lekkomyślność jest w wielu przypadkach oczywista. Bardzo często ułatwiają sprawcom działanie lub wręcz ich prowokują.

Także analizy kradzieży z włamaniem do mieszkań wskazują, że w połowie przypadków okradzeni w istotnym stopniu przyczynili się do własnego nieszczęścia. Wiązało się to m.in. z niskim poczuciem zagrożenia, utrzymywaniem stałych kontaktów z przyszłymi sprawcami kradzieży. Większości ludzi wydaje się, że złodzieje włamują się na ślepo, a tylko niewielu przeprowadza przedtem wywiad. Jednocześnie wykazują oni nieświadomość co do konieczności właściwego zabezpieczenia mieszkania przed włamaniem.

Wyjątkowo wdzięcznym obiektem badań wiktymologicznych są ofiary oszustw. Nabierać dają się wszyscy — mieszkańcy wsi i miast, osoby z wykształceniem podstawowym i wyższym, ludzie wszystkich zawodów. Grzeszą łatwowiernością i naiwnością. Jedynym sposobem ratunku jest zachowanie trzeźwości umysłu. Już bowiem odrobina krytycyzmu pozwoli uniknąć najgorszego. Wspaniałe okazje, intratne propozycje bardzo często okazują się tak wspaniałe i intratne tylko dla kryjących się za nimi oszustów.

Wszystkie te rozważania nie służą oczywiście temu, aby ze sprawcy przestępstwa zdjąć odpowiedzialność za jego popełnienie. Trzeba jednak pamiętać, że nie warto kusić losu i przez nieostrożność narażać siebie lub swoje mienie na niebezpieczeństwo. Nie znaczy to, aby należało popadać w drugą skrajność i nadmiernymi zabezpieczeniami obrzydzić sobie życie. Wystarczy elementarna ostrożność, która przeważającej części potencjalnych przestępców odbierze chęć działania.

MAREK KUŹNIAK

MARIAN JANIGA

STARE DRZEWA

Prawdziwość powiedzenia o przesadzaniu starych drzew emerytowany rolnik Tomasz znał dobrze z pracy w swoim sadzie, rozumiał również przenośnię dotyczącą starych ludzi. Od pewnego czasu mieszka u córki w dużym mieście i z najwyższego piętra wieżowca patrzy na dachy niższych domów, na szybujące gołębie, na mały z dalekiej perspektywy kiosk, ludzi wielkości żołnierzyków ustawionych na półce przez wnuka.

Zięć architekt i córka dekoratorka wnętrz tak urządzili mieszkanie na poddaszu, że można bez przesady powiedzieć, że to minipałacyk. Trochę dobudowali, trochę pozmieniali rury centralnego ogrzewania i mieszkanie ma największy metraż w całym bloku. Każdy szczegół gra tu swą rolę, jak w najlepszym żurnalu zachodnim, których to żurnali leży cały stos w biblibtece zięcia. Stara, rodzinna, dębowa szafa została dostrojona do reszty wnętrza: na drzwiach naklejono z płótna piękne róże z ciemnozielonymi liśćmi. W kuchni wiszą drewniane mątewki różnej wielkości — dla dekoracji oraz deseczki do krajania jarzyn, słoniny itp., stoją beczułki drewniane pełne przypraw, a nawet stara, pociągnięta bezbarwnym lakierem maselnica. Wszystko to na tle pewexowskich płytek i kafelków ceramicznych. Moździerze mosiężne, młynki i młyneczki stoją paradnie na specjalnej półce, a nad nimi fajanse z Włocławka, wszystko w najlepszym guście — jak z żurnala. W salonie, w rogu naprzeciw okna duże lustro w ozdobnej złoconej ramce w formie pnączy i gron winnych, zaś u sufitu żyrandol w tym samym stylu co rama lustra. Przed lustrem egipski puf ze złoconym wzorkiem na bordowej skórze i czerwonymi figurami. W sypialni łóżka z zasłonami z muślinu, tiulu i pluszu; ten ostatni nad każdym łóżkiem inny, dostosowany do koloru tapety na ścianie.

Tomasz dobrze się czuł w tym mieszkaniu, a z prawdziwości powiedzenia o przesadzaniu starych drzew w stosunku do starych ludzi żartował, że jest to wymysł tych, którzy nie znają wsi. W mieście ma centralne ogrzewanie w zimie i ciepło, na wsi był stary piec na węgiel i ciągłe zimno. Tu woda ciepła i zimna w kranie, tam woda w studni, i to nie zawsze: podczas suszy idź do rzeki, bo w studni dno widać. W każdej chwili mógł zresztą wsiąść do autobusu i za niespełna godzinę odwiedzić zamknięty dom na wsi, w dobrym stanie jeszcze, opuszczone i ugorem leżące pole, za emeryturę oddane na rzecz państwa. Nie przesadzanie starych drzew bolało więc Tomasza, ale zmarnowanie swego życia w porównaniu z tym, czego mógłby zaznać w mieście.

W domu na wsi zawsze notował za co zapłacił (np. ile kosztowało go wypożyczenie kosiarki z Kółka Rolniczego, a ile rozrzutnika do obornika), ile otrzymał miesięcznie za mleko. Sporządzał te domowe rachunki, bo twierdził, że kto bez ołówka prowadzi gospodarstwo — ten bez testamentu umiera. Teraz, u córki, mając dużo wolnego czasu, w starym zeszycie, gdzie na początku były jeszcze zapiski z gospodarstwa — również dokonuje bilansu życia. Ile na przykład miał przez całe lata gospodarowania krów i jaki każda z nich miała charakter, jakie przyzwyczajenia, jakie były z nimi kłopoty podczas wycielenia, ile musiał nocy spędzić w oborze, aby się nie stało nieszczęście. Gdy przebiega tak myślą, ile razy w ciągu swych 70 lat pasł krowy, wyrzucał obornik, nosił siano na plecach do stodoły, pielił buraki na kolanach (które go dziś tak bolą), kosił zboże, młócił (najpierw cepami, później maszyną ręcznie, na korbę poruszaną, wreszcie maszyną z Kółka Rolniczego), kopał motyką ziemniaki itd. itd. to staje zdumiony, jak zmarnował swoje życie w brudzie, smrodzie, zimnie, często niepogodzie. Jedynym pocieszeniem jest dla niego to, że gdyby nie te „głupie czynności", to córka nie miałaby tego pięknego mieszkania, w którym i on spędza jesień swego życia. Ale też widzi, że inni emeryci nie przechodzili takich cierpień — choćby sprzątaczka ulic, która uzyska wnet emeryturę dwukrotnie wyższą niż jego. I wtedy myśli sobie: może naprawdę starych drzew nie należy przesadzać? A potem przychodzi refleksja, że wnet nie będzie co przesadzać, jeśli wszyscy młodzi pouciekają do miast.

Oferta dla gości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

— *W Nowym Targu* — jak powiada dyrektor — *przyjezdni raczej nie zostawią pieniędzy — chyba Pekaesowi.*

Radykalnie zmienić sytuację mogłoby tylko otwarcie hotelu, aliści kłopoty wykończeniowe: z zaopatrzeniem i wykonawcami — odsuwają ten termin w przyszłość dokładnie nie określoną.

Na razie zagranicznemu turyście PT „Podhale" oferuje *to samo, co krajowemu*, polecając jednak karczmę z dancingiem w Jaworkach — obiekt podrabiany na XVII-wieczny, zostawiony po kręceniu „Potopu" i przystosowany dla potrzeb dzisiejszej gastronomii. Siadały tu *sikorki wedle gruby...*

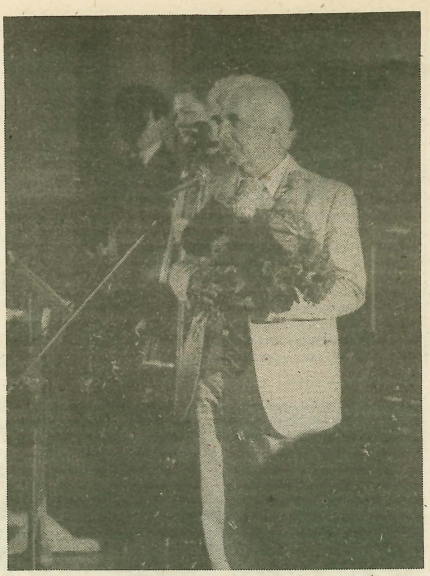
Przedsiębiorstwo zatem w inny sposób reperuje swój budżet — prowadzi cztery „Pewexy": w Nowym Targu, Jordanowie, Czarnym Dunajcu i Rabce, biorąc towary jakby w komis. Pojawiła się właśnie możliwość uruchomienia jeszcze jednego „Pewexu" — w Szczawnicy. Przy „Pewexie" w Nowym Targu kto wie, czy nie powstanie kantor wymiany dewiz...

Trafiając w koniunkturę i korzystając z otwarcia na Wschód, zaczęło „Podhale" organizować sześciodniowe wycieczki do Symferopola. Autokar dowozi Polaków do Lwowa, dalej jadą pociągiem. Ponieważ wycieczki odbywają się na zasadzie wymiany bezdewizowej — Rosjanie przyjeżdżają na Podhale, zyskując możliwość zwiedzenia Krakowa, wyjazdu na Kasprowy, popłynięcia pienińskim przełomem. Wyprawy do Symferopola cieszą się dużym wzięciem i miejsca do końca roku już wyprzedano.

Pozostaje jeszcze kwestia tego, co ważne nie tylko w turystyce — informacji. Na dworcu PKS i przy stacjach CPN umieszczone są tablice reklamujące przedsiębiorstwo i jego usługi, informacji udzielają wszystkie ekspozytury. Od dłuższego czasu bezskutecznie pytali przyjezdni w księgarniach o plan Nowego Targu; w nazwach ulic szybko rozrastającego się miasta stracili orientację i starzy nowotarżanie. Dlatego PT „Podhale" zleciło Centralnemu Ośrodkowi Informacji Turystycznej w Nowym Sączu wydrukowanie folderu z planem miasta i terenu swego działania. COIT obiecał uporać się z zamówieniem jeszcze w tym roku, jednak na lato już nie zdąży. A ludzie tak przywykli do planów, że bez nich ani rusz... Dochodowym pomysłem było też wypuszczenie toreb-reklamówek z adresami i numerami telefonów wszystkich ekspozytur. Map Gorców na szczęście nie brakło.

ANNA SZOPIŃSKA

Wiersze o pamiętaniu



Podczas niedawnego „Koncertu u prezydenta" w sali sądeckiego Ratusza było tłoczno. Przyszli mieszkańcy miasta, których można spotkać na każdej muzycznej imprezie, wielu starszych ludzi i grupa młodzieży. Chłopcy i dziewczęta chętnie ustępowali miejsca seniorom (dostawiane krzesła nie wystarczyły dla wszystkich). Warto dodać, że był to pierwszy chyba koncert zorganizowany siłami samych sądeczan, bez kosztownego „importu" muzyków i artystów spoza regionu.

Program przygotowali — lekarz o artystycznych pasjach, autor kilku już widowisk poetyckich, doktor **Jerzy Masior** oraz muzyk, nauczyciel Technikum Kolejowego, **Aleksander Porzucek**, który do wierszy Jerzego Masiora komponuje znakomitą muzykę, a podczas spektakli zasiada do fortepianu.

Część widzów znała autorów z wcześniejszych przedstawień. Kilkunastoletnia Małgosia oglądała już „Pamięć z piołunu" i „Pastorałkę". Nie omija żadnej okazji, by posłuchać recytacji i dobrej muzyki. — *Próbuję pisać wiersze, trochę śpiewam. Przyjaciele zapewniają, że robię to nieźle. Chcę się jednak czegoś nauczyć, coś podpatrzeć. Podziwiam ponadto ludzi, którzy bezinteresownie poświęcają swój czas i siły, by sprawić przyjemność innym.*

Koleżanka Małgosi, Halina dodaje: — *Szkoda, że tak rzadko można w Sączu oglądać podobne przedstawienia i że zbyt nieśmiało są reklamowane. Gdyby nie plakat przy Wojewódzkim Ośrodku Kultury, nie wiedziałybyśmy nawet, że w Ratuszu jest dziś koncert...*

Nieczęsto mamy okazję słuchać koncertów w wykonaniu nauczycieli miejscowej Szkoły Muzycznej, zwłaszcza od czasu, gdy przestała istnieć Sądecka Orkiestra Symfoniczna. Obecnie zgrany zespół tworzą: **Jolanta Tupik** i **Krzysztof Biel** (skrzypce), **Katarzyna Kierzkowska** (flet), oraz **Daria Bogacz** (wiolonczela), którym towarzyszy pianista, **Aleksander Porzucek**.

Tym razem jednak główna rola przypadła wokalistce, **Ewie Cebuli**. Wiersze recytowane przez aktorów Teatru Poezji Domu Kultury Kolejarza — **Dorotę Kaczmarczyk** i **Adama Kamińskiego**, to nastrojowe pauzy i tło dla popisów solistki o dźwięcznym sugestywnym głosie.

W przedstawieniu pozornie brak wyraźnej linii fabularnej. Są tu wiersze i pieśni o przyrodzie, wiejskich słomianych straszydłach — strachach (inspirowane słynną wystawą w Jazowsku), ale także o dawnym Lwowie, wojnie i partyzantach z Beskidu Sądeckiego. Zamysł łączący owe wątki da się zauważyć bez trudu.

Wiejskie strachy z wierszy Jerzego Masiora, przeniesione wprost z ludowej fantazji w krajobraz przyjazny i bliski, nie budzą lęku. Udziwniają jedynie świat oswojony, w którym pełno barw, odcieni, życia zwykłego i fantastycznego. Tak widzi je oko malarza, który zamiast pędzla sięgnął po pióro. Wiersze i pieśni wprawiają w nastrój pogodnej zadumy, aż do momentu, gdy pojawi się prawdziwy strach, zrodzony z wojennych wspomnień. Tragiczna „Róża z miasteczka" to już nie eteryczna „panna fiołkowa", lecz symbol rzeczywistości unicestwionej wraz z tysiącami Żydów. Jakże inaczej brzmią nostalgiczne wspomnienia zaginionej przeszłości przedwojennej. Pojawia się kraina dzieciństwa — słoneczny Lwów, z „ulicami do nieba", choć i o tym mieście pamięć bywa bolesna. Uczucia zostały wyciszone, by zabrzmieć mocnym akordem w „Leśnych przypomnieniach", poświęconych chłopcom z lasu — partyzantom. Jest to poetycki tryptyk o pamiętaniu — dobrego i złego, tego co budzi wzruszenie i tego co boli. Malarskie wiersze wzbogacone piękną muzyką, orkiestra, w której kolejno wybijają się różne instrumenty (niekiedy w brzmieniu przypominającym słynną grupę „Anawa") i świetna interpretacja jakby stworzonej do poetyckiej piosenki Ewy Cebuli — nie pozostawiają widzów obojętnymi. Długo oklaskiwano twórców programu i wykonawców.



Augusta Kruczek zwierza się: — *Po raz pierwszy przyszłam na „Koncert u prezydenta". Namówiła mnie przyjaciółka. Jestem jej wdzięczna. To było piękne przeżycie. Nie wiedziałam, że mamy w Sączu tak dobrych muzyków.*

Stanisław Hołyst, jak mówi, sam jest także poetą — pisze wiersze o Sączu od wielu lat. Chętnie poznaje twórczość innych sądeczan. Szczególnie podobały mu się recytacje w wykonaniu Doroty Kaczmarczyk: — *Jest bardzo naturalna, sugestywna i... może trochę podobna do mojej wnuczki...*

— *Bardzo lubię muzykę i poezję* — wyznaje Krystyna Wraga — *Szczególnie wzruszyły mnie utwory o Lwowie, z którego pochodzę.*

Wiele można zrobić w Sączu, gdy potrafi się skorzystać z talentów i chęci mieszkających tu ludzi. Dobrze, że Jerzy Masior ma to wyczucie, które pozwala wyłowić interesujące osobowości, umie zarazić swoim zapałem młodych i wspólnie z nimi pracować. Warto jednak społeczników otoczyć opieką, pomóc im w rozwijaniu pomysłów, zadbać, by spektakle i koncerty mogły odbywać się częściej, i to nie tylko w Sączu.

LUCYNA KASZUBA
Zdjęcia — JERZY CEBULA

STANISŁAW GLIŃKA

POLA LAWENDY

Teraz, kiedy już zobaczył Lazurowe Wybrzeże, kiedy oczy jego ujrzały owo zderzenie się morza z Alpami, był zadowolony, że w końcu zdecydował się na ten wyjazd do Francji. Prawda: z początku miał opory — a po co akurat tam? a może nie w tym roku? może poczekać na inną okazję? a przecież w Polsce pozostało mu jeszcze tyle pięknych i ciekawych miejsc, których nie widział, więc... Zawsze znajdował dziesiątki powodów, dla których należało zrezygnować z zagranicznej wyprawy, dziesiątki różnych urojonych trudności, żeby tylko nie ruszyć się z miejsca, do którego lgnął całym sobą — a to była Pienińska Ziemia. Ale teraz...

Tego dnia pojechali wycieczką z Cannes w Alpy Prowansalskie. Szosa była gładka, wyasfaltowana równo, z lewej strony wznosiły się kamieniste i zabudowane pagórki, porośle agawą, cyprysami, dębem zimozielonym i skarłowaciałą sosną alpejską, tu i ówdzie strzępiły się korony palm, a z prawej, otóż to... z prawej strony mieli brzeg morza, które wrzynało się w ląd łagodnymi zatokami. Zmarszczona powierzchnia wód na dalekim horyzoncie łączyła się nieuchwytnie z dotkliwie błękitnym niebem, i trudno było rozróżnić, czy niebo odbija się w wodzie, czy woda w niebie, za to dobrze rysowała się granica lądu z morzem — bryza ciskała tam grzywaczami w nieustępliwe skałki i głazy, a te, otrząsając się z topieli, lśniły w południowym słońcu mokrą gładkością. Ale były też wielkie, piaszczyste plaże, gdzie fala po fali, jednostajnie i bez ustanku, zlizywała brzeg, pozostawiając po sobie strużkę topniejącej pianki i głośny oddech oceanu. Ponad brzegiem krążyły stada mew.

Zygmunt znał dobrze piękno gór, stamtąd przecież tu przyjechał, widział też już morze, i to nie raz, ale po raz pierwszy w życiu oglądał połączenie jednego z drugim. I ten szczegół krajobrazu interesował go najbardziej. Pragnął jak najtrwalej tę właśnie ciekawostkę zanotować w pamięci, zabrać z sobą, jako tę rzecz najważniejszą, którą widział na Lazurowym Wybrzeżu, najważniejszą, ale to nie znaczyło, że chce obedrzeć choć troszeczkę z piękna swoje Pieniny, o nie! Uważał niewzruszenie, że jego rodzinna ziemia jest najwspanialsza i w swoim krajobrazie mądra, bardziej zespolona w jedną całość; i nie trzeba swego urzeczenia rozdzierać na podziwianie dwóch rzeczy jednocześnie: morza i gór! i właśnie dlatego, tam u niego, w Pieninach, z większą siłą można kochać spoiste jedno. Poza tym tutejsza zieleń była bardzo skąpa i blada, przypominająca liście szałwii czy piołunu, rozsiane w kamienistym gruncie. A on lubił zieleń soczystą, słodką, i jej różne odcienie od czerwieni prawie po seledyn. Lubił bujność łąk i krzewów, i tę granicę, gdzie smrekowy las zderzał się z rozfalowaną przestrzenią dojrzałych zbóż, czerwono-niebieskich od maków i chabrów, i pachnącą żywicą z domieszką ziół — i to był dla niego tysiąc razy piękniejszy widok od tego, gdzie słone morze waliło w słony kamień gór, i wydawało słoną i surową woń. Ale sprawiedliwie przyznawał, że widok ten jest godny zobaczenia i zapamiętania.

W małej mieścinie Antibes, starożytnej osadzie fenickiej, portowym miasteczku sardynek, owoców i kwiatów, domy były takie same jak tu wszędzie — białe z czerwoną, karbowaną dachówką, i lśniły oślepiająco w ostrym słońcu, a furgonetka skręciła w lewo, by teraz pchać się w głąb górzystego lądu, coraz wyżej i wyżej w stronę miejscowości: Valauris i Grasse.

Nie zatrzymywali się jednak ani w jednym, ani w drugim z tych miasteczek, więc Zygmunt zdołał tylko zauważyć dużo sklepów owocarskich i spożywczych, i sklepów z pamiątkami, pełnych kolorowych widokówek, naszyjników z muszelek oraz innych drobnych upominków, wykonanych z drewna, szkła czy skóry, po trochu tandetnych, ale pokupnych. Gdzieniegdzie pstrzyła się kafejka różnobarwnymi parasolami, pod którymi stały na biało polakierowane, ozdobne stoliki i krzesełka. Natomiast w miasteczku Grasse, które było większe od Valauris i wydawało się także zamożniejsze, Zygmunt zauważył ponadto wielką ilość sklepów z kosmetykami i kwiaciarni — i wyjaśnił to zaraz kierowca, oznajmiając, że jest to miejsce słynne z ogrodnictwa i przemysłu perfumeryjnego, że na okolicznych polach hoduje się mnóstwo lawendy, rośliny potrzebnej do produkcji olejków czy wody lawendowej; i że zaraz im takie pola pokaże.

W odległości około siedmiu kilometrów za Grasse, kierowca zjechał na skraj drogi i zatrzymał wóz, a kiedy opadła chmura białego pyłu, powiedział, że można wysiąść, by zobaczyć owe plantacje lawendy.

Wokoło wznosiły się nagie szczyty wapiennych gór, poszarpane i zżarte erozją, tu i ówdzie strome, przepaściste lub łagodnie pochylone, ociekające białymi strużkami kamieni, pośród których, dołem, skąpo rosły rachityczne, kędzierzawe drzewa — sosny alpejskie — i bukszpan, i szczeciniasta, sztywna trawa, a tuż obok szosy Zygmunt dostrzegł równe rzędy krzewinek. Aż dziw brał, że na tym kamienistym, suchym gruncie cokolwiek może żyć. Zszedł więc z drogi, by z bliska zobaczyć to dziwactwo natury. Przykucnął i przyjrzał się roślinkom. Dostrzegł, że są to krzewy o lancetowatych, szaro owłosionych listeczkach, spośród których sterczały delikatne źdźbła, zakończone kłosem o drobnych, niebieskofioletowych kwiatach... „A więc tak wygląda lawenda?!" — zdziwił się i był rad, że zobaczył jej uprawę na własne oczy.

Zygmunt wstał i popatrzył wokoło. Teren od drogi wznosił się lekko, na nim biegły strzępiaste, równe rzędy kłosów — i tam, gdzie pole stykało się z wielkim blokiem skały, zobaczył mężczyznę w drelichowym kombinezonie. Podążył w jego stronę.

Tamten nie czekając, aż Zygmunt nadejdzie, ruszył mu na spotkanie. Zetknęli się akurat w środku pola lawendy — i Zygmunt miał przed sobą starego, przygarbionego człowieka o ogorzałej, czerstwej twarzy z dawno nie golonym zarostem, gołębiosiwym, z której patrzyły dobre i mądre oczy, oczy koloru nieba czy morza, trudno to było określić, a brązowa, zbrużdżona skóra policzków i czoła przypominała bryłę bursztynu, zroszoną skąpo kropelkami potu. Ta twarz od razu przypominała Zygmuntowi kogoś bardzo bliskiego, lecz zanim zdołał ustalić, kogo — powiedział:

— Bon jour, monsieur!

Znał język francuski słabo, tyle co ze szkoły.

NOWOTARSKIE SPRAWY

Nowotarski Klub Plastyka-Amatora „Wizja" na czas wzmożonego napływu urlopowiczów zwykł zostawiać w Miejskim Ośrodku Kultury swoją wizytówkę — tym razem wystawę skomponowano z gobelinów zakopiańskiej artystki **Idzi Grzybek-Henicz**, obrazów **Józefa Podkanowicza** i rzeźb w drewnie **Jerzego Fugiela**.

Jedyna kobieta w tym gronie żegna się tą letnią wystawą z gronem amatorów, zyskawszy właśnie status artystki profesjonalnej. Idzia Grzybek-Henicz w zdumiewająco krótkim czasie zapracowała na 13 wystaw indywidualnych (w tym jedna *via* Towarzystwo Polonijne urządzona na Cyprze), jej dzieła pokazywane były także na 14 wystawach zbiorowych. Utkanie 281 gobelinów to zaiste wielki twórczy wysiłek. „Sztandary" prezentowane teraz dalekie są już od pierwszych wełnianych obrazków — potwierdzają rozbudzenie wyobraźni i rzeczywiście profesjonalne opanowanie warsztatu. Utkane abstrakcje — metafory tyleż intrygujące co czytelne, opowiadają tajemnice barw i sposobów ich kojarzenia, bowiem kolory potrafią „krzyczeć" i „milczeć" stonowane. W „Tryptyku nocnym", pełnym czerni, szarości i czerwieni, wszystkie nasze ciemne sprawy przemienione zostały w artystyczne motywy o dużej sugestywności.

Malarstwo Józefa Podkanowicza to historia pejzażu, który zaczął się odrealniać. I tu układ olejnych obrazów jest skróconym zapisem własnej drogi ku abstrakcji. Kiedy o krajobrazie, barwach i świetle wie się już prawie wszystko, otwierają się nowe obszary dla wyobraźni niespokojnej, nieznane miejsca ludzkiego wnętrza. Etap poszukiwań najlepszych środków wyrazu, najciekawszych rozwiązań formalnych, wreszcie koncepcji organizujących malarskie przedstawienie — zawsze jest okresem bogatym różnorodnością technik, odkrywczą pasją, twórczym zdziwieniem i niedosytem.

Klubowy staż Jerzego Fugiela jest krótki — człowiek zachęcony życzliwą radą Wacława Czubernata po raz pierwszy pokazuje swoje prace szerszemu gronu. Sakralny temat zdominował drewniane przedstawienia i jest w tym szczerość osobistego przeżycia, ale forma musi się dopiero wybić na oryginalność. Że to możliwe, świadczą czasem niewypieszczone rysy twarzy drewnianych figur z piętnem silnych wzruszeń. Bejca jeszcze maskuje strukturę tworzywa, a „sprawdzony" styl — indywidualność trzymającego dłuto, ale już tu coś zaczyna kiełkować ku symbolowi, ku większej ekspresji.

★

„Kryształowy Krzysztof" to statuetka z przejrzystego tworzywa pomyślana jako trzy głowy widziane z profilu, ułożone od najmniejszej do największej, środkowa — z barwami tęczy, a to kolory spółdzielczości. Podczas IV Prezentacji Działalności Kulturalnej Spółdzielczości Mieszkaniowej „Kryształowy Krzysztof" dostał się młodym przedstawicielom Grodzkiej Spółdzielni z Nowego Sącza — w uznaniu wysokiego poziomu grup tanecznych.

Spółdzielcza kultura — nie mniej ambitna niż ta w prestiżowych ośrodkach miejskich, ale krzewiąca się bliżej miejsc zamieszkania i bliżej szczerych upodobań zwykłych ludzi — preferuje formy związane z tańcem, ruchem i amatorską sceną. Prezentacje, organizowane tradycyjnie już co drugi rok (wymiennie z Rajdem Pokoleń) w Nowym Targu przez Klub Osiedlowy Nowotarskiej Spółdzielni Mieszkaniowej i Centralny Związek Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego w Warszawie, gromadzą zespoły i grupy w różnym wieku — od przedszkolaków począwszy, bo np. wysokie umiejętności taneczne zaczynają się ćwiczeniem rytmiki, a wcześniej — odwagą wyjścia z opiekuńczych ramion mamusi. Wśród 200 uczestników konkursowego przeglądu obok prawie profesjonalnego zespołu „Axis" z Nowego Sącza były i kilkuletnie maluchy. Aerobik z elementami hatha-jogi pokazał występujący gościnnie zespół Spółdzielni Mieszkaniowej z Brzeska. Były i zespoły folklorystyczne, i teatrzyki. Każda forma fizycznej aktywności dobra jest jako antidotum na ciasnotę blokowych mieszkań.

I miejsca w Prezentacjach '89 jury nie przyznało, II *ex aequo* przypadło Spółdzielniom Mieszkaniowym z Nowego Targu i Nowego Sącza — za wielość form pracy, estetykę strojów, zróżnicowanie wieku. Przyznając III nagrodę, uhonorowała komisja naturalność, poziom gry aktorskiej i pomysł programu małych amatorów teatru z zakopiańskiej spółdzielni.

ANNA SZOPIŃSKA



— Bon jour! Bon jour! — odparł starowina chętnie i z bystrą ciekawością przyjrzał się Zygmuntowi.

Kiedy spotyka się dwóch nieznajomych, ważną jest rzeczą to pierwsze spojrzenie w oczy. To pierwsze zetknięcie się źrenic. Wypadło ono dobrze, jak można było sądzić, bowiem Zygmunta wypełniło przyjazne ciepło, a w ufnych oczach starego tliła się życzliwość. Zygmunt, z trudem odnajdując francuskie słowa, wyjaśnił kim jest — że przyjechali z wycieczką na Lazurowe Wybrzeże, a teraz zapuścili się w głąb lądu, w ten górzysty kanion, i tu natknęli się na rzecz osobliwą dla nich, Polaków, na uprawę lawendy, której zapach znali, jak dotąd, ze sklepów perfumeryjnych — i spytał:

— Czy to jest pana pole?

— Tak, tak! — odparł stary. — To jest moje własne pole!

Położył akcent na słowo „własne" i wciąż uśmiechał się przyjaźnie.

— Chyba ciężko pracować na takim kamienistym gruncie, co? — ni to stwierdził, ni to spytał Zygmunt, a rozejrzawszy się wokoło, dorzucił: — Kamień tu rośnie na kamieniu!

— E, nie! — tamten na to; i zaraz: — Co prawda, to prawda, łaskawy panie — rzekł — praca tu ciężka, ale .. Ale lawenda lubi drobne kamienie, to raz, a trud ma to do siebie, że im więcej się go włoży, łaskawy panie, tym bardziej później cieszy plon, to dwa — stary podniósł dłoń, w której trzymał kilka kłosów lawendy. — Mam z tego wielką radość, zdrowie i... chleb!

— Co pan z tym robi?

— Sprzedaję.

— Komu?

— Takim, co płacą, łaskawy panie, i przyjeżdżają po to stamtąd — stary pokazał ręką w stronę miasteczka Grasse.

— Pewnie mniej płacą, niż ten pana trud jest wart — powiedział Zygmunt. — Pewnie nie są zbyt hoj ni, co?!

Starowina spojrzał na swoją rękę, tę spracowaną, pełną zacieków, które przez lata całe wygryzała ziemia, spojrzał na trzymany, malutki pęczek fioletowo-niebieskich kwiatuszków, potem zajrzał w oczy Zygmunta, przelotnie, ale z namysłem, a później znowu przyjrzał się tej dłoni z lawendą i pogłaskał pieszczotliwie kłosy palcami drugiej ręki.

— Mnie wystarczy — rzekł jakby z westchnieniem. Zrobił małą przerwę i dodał pewnym głosem: — Wystarczy, żeby mieć co jeść i w czym chodzić, mieć siły do pracy, trochę czasu i dobrego zdrowia, żeby się cieszyć, łaskawy panie, cieszyć, gdy lawenda rośnie i pachnie. — Wciągnął głęboko w płuca powietrze, a w oczach miał zachwyt.

Zygmunt zupełnie podświadomie zrobił to samo, uchwycił w nozdrza miodny zapach kwitnących kwiatów pośród nagich skał — i w tej samej chwili popłynęło znowu owo przekonanie, że starzec przypomina mu kogoś bardzo bliskiego, ale i tym razem było to raczej delikatne muśnięcie podświadomości, niż coś, co można wyraźnie zrozumieć. Zaniechał jednak dociekania i rzekł:

— Ale ci, co od pana kupują lawendę i przerabiają ją na perfumy w Grasse, mają z tego dużo więcej pieniędzy niż pan. O, perfumy dają im mnóstwo, mnóstwo pieniędzy!

Tamten zastanowił się, po czym odparł poważnie:

— Może i tak, ale oni mają też mnóstwo, mnóstwo kłopotów i zmartwień. Dużo różnych kombinacji i... kalkulacji, łaskawy panie, gdy muszą produkować perfumy i nimi handlować, i nigdy nie mogą cieszyć się z lawendy tak jak ja, gdy ona rośnie i kwitnie.

— Ale mają pieniądze!

— Radości ani zdrowia kupić nie można — pouczył starzec. — Ani tego szczęścia, które daje własnoręcznie zasadzona lawenda, gdy w szczerym polu urośnie i pachnie na słońcu, łaskawy panie. Tego ci, co ją ode mnie kupują, nie poznają nigdy.

— Proszę pana! Oni mają lawendowego zapachu pełniutki nos! Każdy kąt domu jest nim wypełniony.

— To nie to — zareplikował właściciel pola. — To nie to samo, co zapach żywej lawendy, łaskawy panie — ciągnął. — Tamten jest mocny, ale martwy, i do tego drogi.

— Dlaczego sądzi pan, że tamten zapach jest martwy? Skąd pan to wie?

— Wiatr mi go często przynosi z Grasse, gdy wieje w tę stronę — odparł stary. — O! jak na przykład dziś, łaskawy panie, i wtedy mogę porównać.

Zygmunt z niedowierzaniem odetchnął głęboko górskim powietrzem, raz i drugi, a potem, jakby tropiąc, pociągał nosem małą chwilkę, i rzeczywiście mógł bez trudu rozróżnić dwa zapachy: ten, co go tu z daleka napędzał wiatr, i ten, który wydzielały żywe kwiaty.

Stary spytał:

— Czuje go pan?

— Tak. Zdaje się, że czuję. Nawet na pewno!

(CIĄG DALSZY NA STR. 10)

JAN POPRAWA

GWIAZDOZBIÓR

Niemen

Niemen skończył pięćdziesiąt lat! Urodził się 16 lutego 1939 roku (jeszcze przed wojną) w Wasiliszkach. Koleje historii sprawiły, że tylko pierwsze miesiące życia spędził w Polsce — następne zaś kilka lat wczesnego dzieciństwa — w ZSRR. Do Polski przyjechał dopiero z „popaździernikową" falą emigracyjną.

Niemen: legenda polskiej estrady, synonim polskiej muzyki młodzieżowej, idol z ambicjami.

Powróciwszy do Polski, zamieszkał młody Czesław Wydrzycki (bo jeszcze nie Niemen!) — na Wybrzeżu. W Gdańsku postawił pierwszy estradowy krok. Związane to było z niezapomnianym studenckim kabaretem „TO TU", działającym przy Klubie Studentów Wybrzeża „Żak". Ówczesna sława gdańskich teatrzyków i kabaretów, magnetyczne oddziaływanie Cybulskiego, Kobieli, Fedorowicza, Afanasjewa i innych — przyciągnęły i późniejszego idola nastolatków. Ale był w owym czasie Gdańsk również prężnym ośrodkiem nowych mód i fascynacji muzycznych. Tu odbywały się jeszcze w latach pięćdziesiątych wielkie jazzowe festiwale, stanowiące preludium do międzynarodowego „Jazz Jamboree" (już w Warszawie), tu Józef Balcerak wydawał jedno z pierwszych czasopism poświęconych muzyce jazzowej i rozrywkowej („Jazz"). Tu mieszkał Franciszek Walicki, „sprawca" przeszczepienia na polski grunt rocka...

Artystyczne doświadczenia młodości bardzo często rzutują na późniejszy charakter i postawę artysty. Zastanawiam się, czy w osobie Niemena nie zaszedł właśnie taki przypadek. Zauroczenie młodego chłopca *kulturą wyższą* w studenckim (inteligenckim) kabarecie — pobudziło w przyszłym Niemenie potrzebę ciągłej aspiracji do tego świata kultury, z którym rzadko kojarzy się rockowy piosenkarz. Pobudziło marzenie o *prawdziwej* poezji i, o *prawdziwej* muzyce. Zaś osobisty kontakt z amatorami rytmicznej nowalijki, nazwanej na owe czasy *big-beatem*, pozwolił zrealizować naturalne predyspozycje młodego artysty.

Właściwie przez pierwszą część swej estradowej kariery Niemen poświęcił się wyłącznie sprawie rocka (czy big-beatu). I sprawa ta w rzeczywistości stworzyła jego niesłychaną — nie tylko na nasze warunki — popularność. Od 1962 do 1967 był Niemen związany z „Niebiesko-Czarnymi", czołowym wówczas zespołem owego typu. Potem już pod własnym szyldem — wyznaczał Niemen przez lata polskie granice rockowych osiągnięć.

Właściwie twórczość Niemena zasługuje na szkic wiele poważniejszy niż krótki felieton. Znalazłoby się tam miejsce na analizę i ocenę Niemena-muzyka. Na stwierdzenie, że stał się po wielu latach praktyki jednym z najwybitniejszych u nas realizatorów muzyki komputerowej, wirtuozów syntetyzatora itp. Byłby też czas i miejsce na przeprowadzenie dowodu konsekwentnej wspólnoty młodego i dojrzałego Niemena-kompozytora. Zarówno wtedy gdy pisał rockowe przeboje, jak teraz, gdy specjalizuje się w większych formach, zwłaszcza muzyce ilustracyjnej — zachował przecie nasz wybitny artysta specyficzną, własną nutę. Nutę jakoś dziwnie rzewną, nadwiślańską, polską (choć pobrzmiewają w niej przecież wschodnie melizmaty, choć unosi tęsknota za bezkresnym *ad libitum*...).

Gdyby tak poważnie omawiać zjawisko nazwane Niemenem trzeba by jednak najwięcej uwagi poświęcić Czeskowi jako fenomenowi natury. Miał bowiem, i ma nadal (choć niechętnie używa) dar boży nadzwyczajny: głos. Naturalnie ustawiony, niezwykle elastyczny, niepowtarzalną barwą brzmiący, ekspresyjny w sposób niemożliwy do wypracowania. Pod tym jednym względem mógł śmiało uchodzić za zjawisko miary światowej.

A przecież, mimo prób, mimo chwilowego nawet powodzenia — nigdy nie udało się temu najwybitniejszemu polskiemu piosenkarzowi przekroczyć granic polskiego zaścianka. Upatruję przyczynę tego niekoniecznie w niedorozwoju *przemysłu rozrywkowego* w Polsce, w niekompetencji impresariów etc. Sądzę, że Niemen wpadł w pułapkę stylistyczną i repertuarową. Że jego talent wokalny mógłby zyskać wiele z wyborem piosenek śpiewnych, melodyjnych. Że nie było jego najmocniejszą stroną dzielenie, rytmizowanie tekstu, że rytm w ogóle nie był nigdy jego żywiołem (przynajmniej jako wokalisty). Bodaj najpełniejsze choć przez samego artystę potraktowane po macoszemu — są wszak w Niemenowym repertuarze ludowe ballady rosyjskie. Nikt w świecie nie śpiewa ich tak jak Czesiek!

Ten swoisty paradoks: to co przyniosło mu sławę — stało się hamulcem rozwoju, nie u jednego Niemena dał się zaobserwować.To jedna z pułapek estrady, gdy twarz utrwalona w wyobraźni milionów — staje się w istocie dławiącą i krępującą osobowość maską...

Mniej myślę o wskazanej na wstępie skłonności Niemena do snobizmów *wielkoartystycznych*. Wszystkie te afiszowania się z Norwidem itp. — bywały zazwyczaj po dziecięcemu naiwne. Choć szczere. Niestety jednak, powiedzieć trzeba otwarcie — mimo aspiracji, nie był nigdy Niemen intelektualistą polskiej piosenki...

Czy było mu to zresztą potrzebne? Jeśli tak — to tylko dla prywatnych, tajonych ambicji. Dla słuchaczy, dla nas wszystkich — był po prostu Wielkim Słowikiem śpiewającym tyle lat przez radio.

Ten jubileusz pięćdziesięciolecia Niemena — zastanawia. Taki stary Słowik? Czy to możliwe?

Z bocznej trybuny

Sędziowie

Na boisku piłkarskim jedyną osobą uprawnioną do podejmowania decyzji służących utrzymaniu właściwej, czysto sportowej atmosfery, jest człowiek w czerni — sędzia. Jego decyzje są niepodważalne. On jest autorytetem. Pod żadnym pozorem nikt nie ma prawa ingerować w jego decyzje, nawet gdyby wywoływały fale śmiechu na widowni, jak to miało miejsce w przypadku sędziego Andrzeja Krawczyka z Zamościa podczas meczu „Sandecja" — „Tarnovia". Sędziowanie w futbolu stanowi mimo to niełatwy kawałek chleba. Panowie w czerni zbyt często posądzani są o stronniczość, o łapówki, o wypaczanie wyników spotkań. Znajdując się pod silną presją środowiska, w którym przyszło im działać, nierzadko nastawieni są na obronę własnej osoby, przez co niezbyt uważnie kontrolują to, co się dzieje na boisku. A wtedy? Jak łatwo kogoś skrzywdzić, odebrać mu szansę, popsuć atmosferę widowiska, nie trzeba nikomu tłumaczyć.

W Okręgowym Kolegium Sędziów, działającym przy OZPN w Nowym Sączu, od paru już lat brak wystarczającej ilości sędziów do pełnej obsady spotkań. Wielu prowadzi w ciągu jednego dnia po dwa, a nawet trzy mecze. Z reguły ostatnim meczem jest — najważniejsze w odczuciu działaczy i kibiców — spotkanie seniorów. A sędzia — przeważnie dość zaawansowany wiekiem — słania się na nogach bądź też kręci się wokół środka boiska, albowiem brak mu kondycji. Częściej też popełnia błędy. Nic dziwnego, że niedobór kadr spędza sen z oczu przewodniczącego sądeckiego OKS, **Tadeusza Brożka.**

Okręgowe Kolegium Sędziów OZPN posiada trzech arbitrów szczebla centralnego (**Wiesław Kuzak, Zbigniew Gawryś i Edward Kałafut**, wszyscy liczą po 35 lat). Mecze klasy okręgowej prowadzi 13 arbitrów. Średnia ich wieku (zadałem sobie trud policzenia) wynosi 35,8 roku. Gdyby nie dwudziestolatek **Janusz Wrona**; byłaby wyższa. Z informacji o OKS sporządzonej przez OZPN — wynika, iż zawody klasy „A" sędziuje tylko sześciu panów z gwizdkiem; średnia ich wieku wynosi 37,6 roku. Na podstawie tych prostych wyliczeń należy domniemywać, iż mecze niższych klas rozgrywkowych sędziują najstarsi arbitrzy. Gwoli uzupełnienia informacji dodam, iż rozgrywki mniejszej rangi prowadzi w Sądeckiem 67 sędziów rzeczywistych, próbnych i kandydatów.

Coraz mniej młodych ludzi, a zwłaszcza byłych piłkarzy garnie się do sędziowania. A przecież powinno być na odwrót. Pisałem o tym kiedyś na łamach „Życia Literackiego", ale sądzę, iż przykład wart jest przypomnienia. Otóż oglądałem kiedyś zdjęcie młodziutkiego chłopca, 11-letniego Hiszpana Salvadore Casrelo Molesa, który dumnie kroczył w czarnym stroju z piłką pod pachą, a obok, pełni powagi, szli wyżsi od niego o... dwie głowy dorośli piłkarze. Młody sędzia z Castellon, który prowadził oficjalny mecz regionalnych drużyn, z pewnością trafił do słynnej księgi rekordów Guinnessa.

U nas brak wśród panów w czarnych strojach dopływu świeżej krwi. Na pobicie rekordu Hiszpana nie mamy szans, bowiem trzymamy się sztywno zaleceń FIFA, a te pozwalają prowadzić oficjalne spotkania dopiero po uzyskaniu pełnoletności. Na błoniach, klepiskach czy podwórkach może gwizdać kto chce. Może tam szukać sędziowskiego „narybku"?

No bo skąd brać nowych sędziów? Czy nadal niemal na zasadzie ogłoszenia? To już nie wytrzymuje próby dnia, liczba startujących do kursu musi być dużo większa. Wiadomo ilu arbitrów konkretnej klasy potrzeba, by rozgrywki były właściwie (czytaj: zgodnie z przepisami) prowadzone. Ale z drugiej strony sędziów jest tylu, ilu się kiedyś zgłosiło chętnych i wytrwało w tym postanowieniu. Dlaczego więc tak mało zawodników po zakończeniu karier przechodzi do sędziowania? Dlaczego nie widać zorganizowanego, wstępnego szkolenia sędziów sportowych w organizacjach młodzieżowych? Dlaczego w ogóle mało jest młodych sędziów — ponawiam pytanie — choć sport to przecież część ruchu młodzieżowego?

Wydaje mi się, że odpowiedź na to jest prosta. Szerzy się wygodnictwo. A od sędziego wymaga się nie tylko fachowości najwyższej miary (z reguły jest na odwrót). Wymaga się też, aby był działaczem, wzorem etycznym, nienagannym wychowawcą. Tymczasem najczęściej są to ludzie przypadkowi (nie ubliżając rzeczywistym fachowcom). Także by zdawał sobie sprawę, że od jego uczciwości, interpretacji przepisów, sprawiedliwości, zależy dużo więcej niż sam wynik meczu. Zależy atmosfera na widowni i porządek na niej, sposób gry drużyn i postawa zawodników, punkt kibicowskiego widzenia sprawiedliwości i postawa trenerów. A to niełatwe zadania. I dlatego chcąc mówić o sędziowaniu, trzeba mieć na uwadze społeczne jego oddziaływanie, bez którego ruch sportowy nie odegra żadnej ze swoich ról. Ani widowiskowej, ani szkoleniowej, ani też wychowawczej.

JERZY RZESZUTO

Schroniska górskie PTTK

Na Przehybie

3 lipca 1908 r. na posiedzeniu Wydziału Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid" w Nowym Sączu, prof. K. Sosnowski postawił wniosek, aby na polanie Przehyba wybudować schronisko. Wniosek uznano za słuszny, budowę jednak rozpoczęto dopiero... 2 lipca 1937 r. i przed sezonem zimowym ją zakończono. Zimą 1937/38 r. w schronisku tym nocowało już 318 turystów. W czasie wojny schronisko zostało spalone. Odbudowano je i oddano do użytku 16 lipca 1953 r. Całkiem nowy, okazały obiekt oddano do eksploatacji w lipcu 1958 r.

Schronisko PTTK na Przehybie położone jest na wysokości 1175 m npm. Czynne cały rok. Posiada 73 miejsca noclegowe w pokojach od 2- do 10-osobowych, oraz dodatkowo 32 miejsca sezonowe, w namiotach turystycznych rozbitych wokół schroniska. W schronisku istnieje możliwość pełnego wyżywienia (śniadania, obiady, kolacje), w pięknej, stylowej jadalni. Bufet turystyczny oferuje napoje, słodycze i pamiątki. W pobliżu schroniska wyciąg narciarski czynny jest w sezonie zimowym.

Dojazd autobusem do przystanku PKS w Szczawnicy, skąd za znakami niebieskimi trzeba iść 3 godz. pieszo, a za znakami zielonymi 3,5 godz. Z Krościenka przez Dzwonkówkę za znakami czerwonymi wędruje się 4,5 godz. Z Łącka przez Koziarz za znakami żółtymi — 4 godz. Z Jazowska za znakami zielonymi 3 godz., ze Starego Sącza za znakami żółtymi 5,5 godz. Z Rytra za znakami niebieskimi 3,5 godz, natomiast z Piwnicznej za znakami żółtymi, a później czerwonymi — 4,5 godz.

— *Od początku roku schronisko nasze odwiedziło ponad 3300 turystów* — mówi kierownik **Jan Bielak** — *Tylko w czerwcu br. korzystało z naszych usług około tysiąca turystów. Spodziewamy się większego ruchu w schronisku po 5 lipca, kiedy to na trasy wyruszą uczestnicy obozów wędrownych; na razie goszczą u nas turyści indywidualni. Dwa lata trwał remont obiektu i jego modernizacja. Obecnie jesteśmy w końcowej fazie prac remontowych, praktycznie na finiszu. Dzięki modernizacji zagospodarowaliśmy strych, zyskując w ten sposób sześć nowych pokoi z przeznaczeniem na noclegi. Nareszcie nie ma kłopotów z wodą. Jest zimna i ciepła. Odnowiliśmy też dach schroniska. Z wyżywieniem na razie nie ma kłopotów, prowadzimy pełną działalność gastronomiczną. Cena noclegu w schronisku waha się — w zależności od rodzaju pokoju — od 1200 do 1700 zł., a więc sądzę, że jest w miarę przystępna. Natomiast nocleg w namiocie (namioty 8-osobowe) kosztuje 500 zł. Ostatnio byliśmy organizatorami udanego „Rajdu abstynenta". Zamierzamy tę imprezę kontynuować i już dzisiaj zapraszamy chętnych do udziału.*

STANISŁAW GLINKA

POLA LAWENDY

(CIĄG DALSZY ZE STR. 9)

— No i który lepszy, łaskawy panie? Ten? — wskazał w stronę miasteczka. — Czy ten? — podsunął ostrożnie pod nos Zygmunta zerwane kłosy, które lekko drżały w kościstej dłoni.

— Ja lubię ten żywy — powiedział Zygmunt — bo sam kocham żywą przyrodę. Ale dużo ludzi cieszy się z tamtego, który kupują w buteleczkach.

Starzec zastanowił się znowu. Przełożył kłosy lawendy z jednej ręki do drugiej, a robił to wolno, z pieszczotliwą troską o trzymane roślinki, po czym, utkwiwszy wzrok gdzieś daleko, zaczął mówić:

— Tak, to jest prawda, łaskawy panie — przyznał Zygmuntowi rację. — Cieszę się i ja z tego, że ludziom sprawia radość tamten zapach, bo to ja jestem sprawcą radości wielu ludzi na świecie — podkreślił. — I widzi pan: moja radość daje mi zdrowie, jest żywa i prosta, bez większej kalkulacji i użerki, choć mam mniej pieniędzy niż inni — tłumaczył stary zapamiętale. — I moja radość jest podwójna, potrójna... Wielokrotna, łaskawy panie! Cieszę się, że pracuję przy czymś, co rośnie i pięknie kwitnie w słońcu, to raz, i cieszę się z tego, że jestem zdrów i sprawiam radość wielu ludziom, którzy choć trochę mogą poznać prawdziwy zapach żywej lawendy, to dwa, i żal mi producentów i handlarzy, że mają tyle kłopotów przeze mnie, które nie pozwalają im zaznać mojej rozkoszy, to trzy!

— Czy taka jest pana zemsta na tych , co u pana lawendę kupują?

Starzec zaśmiał się serdecznie, ukazując mocno przerzedzone, żółte zęby.

— Nie! — zawołał. — O, nie! — powtórzył. — Mścić się nie jest dobre ani mądre, łaskawy panie. Jeśli człowiek sieje zemstę, to zbiera kiepski plon: własne zgryzoty. Ja nie chcę się mścić!

Zygmunt usłyszał wołanie. A kiedy odwrócił głowę, ujrzał, że koledzy wzywają go do siebie. Musiał więc pożegnać siwiutkiego starca.

— Wołają mnie — powiedział. — Muszę już iść, ale będę pamiętał i wspominał to nasze spotkanie... Au revoir, monsieur!

Zygmunt wyciągnął rękę na pożegnanie, tamten podał swoją twardą i sękatą, a kiedy splótł ich długi, serdeczny i mocny uścisk — stary niespodziewanie uniósł drugą dłoń, tę w której ściskał kłosy lawendy, podał je Zygmuntowi i rzekł:

— To na pamiątkę. Niech pan zawiezie te kwiatki ode mnie do dalekiego kraju, którego nigdy nie widziałem. I niech pan pozdrowi rodzinę i swoich bliskich!

— Dziękuję! — powiedział Zygmunt miękko i uczuł dławiący ból w ściśniętym gardle. — Bardzo, bardzo panu dziękuję!

Poszedł spiesznie przed siebie w stronę drogi i samochodu. A kiedy się odwrócił, stary stał wciąż w tym samym miejscu z opuszczonymi dłońmi i patrzył w jego stronę, więc Zygmunt pomachał mu ręką — i starzec odpowiedział mu tym samym.

Zajęli swoje miejsca w furgonetce. Ruszyli w dalszą drogę. Zygmunt długo wpatrywał się w okno i widział, że starzec odprowadza ich wzrokiem, a w miarę, gdy odległość rosła, tamten malał, jak gdyby kurczył się w sobie i zacierały się szczegóły jego sylwetki, aż na ostrym zakręcie przysłoniła go kamienna górka. Ale Zygmunt długo jeszcze wiózł go w pamięci, a potem, gdy spojrzał na podarowane kłosy lawendy, ogarnęło go dziwne uczucie — był to żal i radość jednocześnie; i wtedy przysunął do nosa niebieskofioletowe kwiatuszki, żeby wdychać ich miodny zapach i żeby koić rzewność, która ni stąd ni zowąd — przyplątała się do niego; i stała się rzecz dziwna: zapach lawendy zmienił się nagle w woń żywicy, i twarz rodzonego dziadka stanęła Zygmuntowi przed oczyma wyraźnie, z wszystkimi szczegółami. Och, jakżeż ona była zadziwiająco podobna do twarzy starca, którego spotkał przed chwilą pośród pól lawendy! I teraz już Zygmunt wiedział dokładnie, kogo mu przypominał tamten, teraz przyszło i dojrzało wreszcie to skojarzenie, które dwukrotnie próbowało dotrzeć do jego świadomości — tak! właściciel pola lawendy przypominał mu dziadka: znakomitego cieślę z Pienin!

I Zygmunt przeniósł się myślą z Alp Nadmorskich w swoje rodzinne strony — stara chałupina z drewnianych bali, garbata i omszona, gontowy dach, tu i ówdzie wyszczerbiony i zielony od mchu, ławka pod domem, a na niej jego dziadek, ów utalentowany, pieniński cieśla, który innym ludziom zbudował setki wspaniałych domów: twarz zbrużdżona, smagła, ze szczeciną siwego zarostu, góralski kapelusz na głowie, starusieńki, sponiewierany słotą i wypłowiały od słońca, i ręce spracowane, ale precyzyjne w ciesielskiej robocie, te ręce chropawe, twarde jak kawałki sękatego drewna, choć przecież giętkie i czułe... Jak bardzo potrafiły być one czułe, gdy dotykały one drewna, gdy je głaskały przy obróbce lub składały w jakiś użyteczny kształt podczas stawiania domów — i jakież radosne były wówczas oczy dziadka, gdy patrzyły na dzieło jego rąk, choć cała ta piękna robota szła nie dla niego, tylko do ludzi obcych, tam służyła i tam była użytkowana. I Zygmunt pamiętał też słowa dziadka, który mówił, że bardzo lubi pieścić drewno — i wcale nie szkodzi, mówił, że ludziom obcym sprzedaję swoją uciechę i użyteczność swoich rąk, ja lubię się cieszyć z tego, mówił, że mogę robić dobrze i posiewać radość wśród ludzi, i nigdy nikomu nie zazdroszczę, bo i tak każdy ma swoich kłopotów po dziurki w nosie; i dodawał: „tyle jest warte twoje życie, synku, ilu ludziom potrafiłeś w nim sprawić radość!"

Zygmunt pomyślał, że to jest święta prawda — i pomyślał: „Choć Polska i Francja leżą daleko od siebie, choć u nas i tu mówi się innymi językami, choć na świecie jest moc różnych krajobrazów, takich czy innych zwyczajów, czy historycznych wydarzeń, choć mój dziadek i ten starzec z pola lawendy nie znają się zupełnie i nigdy w życiu się nie spotkali — myślał — to przecież ludzie na całym świecie mogą być podobni do siebie w tym, co ważne, co głęboko zespala — w cieszeniu się z tego, że sprawiają radość innym!"

Jechali pośród gołych, skalistych gór po wąskiej, wyrąbanej w kamieniu drodze, wznoszącej się ku szczytom, to znowu opadającej w głębokie przełęcze. Zygmunt obserwował bacznie owo obce otoczenie, mniej ładne i przytulne od jego ziemi, jak sądził, a jednocześnie był rad, że spotkał i odkrył tu coś bardzo ważnego, coś, co łączy serdecznie te dwie różne krainy. Wciąż podsuwał pod nos kłosy lawendy i wdychał ich słodkowonny zapach.

Co można kupić?

Sezon turystyczny już się zaczął, postanowiliśmy zatem przyglądnąć się temu, co oferuje nam rodzimy handel. Okazuje się, że niewiele, a jeżeli już coś jest — to bardzo drogie. W Zakopanem, Nowym Targu, Gorlicach i Krynicy nie ma namiotów, obuwia sportowo-turystycznego i... piłek.

Nie dość na tym. Mówi pełniąca obowiązki kierownika „Składnicy Harcerskiej" w Starym Sączu, **Bożena Jurkowska:** — *Pracuję w tym sklepie już dwa lata i nie było u nas ani jednej dostawy materaców, rzadko mieliśmy też leżaki bądź krzesełka turystyczne. Z obuwia są jedynie tenisówki po... 4100 zł. Mamy też kuchenki jednopalnikowe na butle gazowe po przystępnej cenie 1150 zł, ale już kuchenki z nowej dostawy oferujemy po 1900 zł. Są też plecaki — zwykłe od 2450 zł wzwyż i ze stelażem po 19 500 zł. Namiotów aktualnie nie ma w sprzedaży. Ostatnia partia, jaka była — to polskie „dwójki" po 80 tys. zł.*

— *U nas ze sprzętem sportowym i turystycznym* — mówi kierowniczka stoiska z tymi artykułami w Domu Handlowym „Perła" w Krynicy, **Ewa Frączek** — *jest krucho. W sprzedaży mamy tylko plecaki bez stelaży w cenach od 5600 do 25 900 zł., chlebaki (2150 — 4000 zł), kuchenki turystyczne — spirytusowe (po 6450 zł) i na gaz z butli (jednopalnikowe po 1250 zł i dwupalnikowe po 6200 zł). Są też menażki harcerskie po 2450 zł. i sprzęt wędkarski. Sprzedaży namiotów nie prowadzimy, w ogóle nie ma materaców, obuwia i piłek.*

W sklepie z artykułami sportowo-turystycznymi w Nowym Sączu (Rynek 12) niedawno były materace, po 14 500 zł. — informuje nas kierowniczka placówki, **Krystyna Michalik**. I dodaje: — *Przed miesiącem były rosyjskie namioty trzyosobowe po 55 tys. zł. Nowej dostawy spodziewamy się w przyszłym tygodniu. Typowego sprzętu turystycznego jednak brak. Nie ma obuwia sportowo-turystycznego (trampek, tenisówek). Piłki są tylko plażowe po 680 zł. Są też leżaki po 6600 zł, kuchenki turystyczne benzynowe (po 5500) i gazowe (po 4400), lampy namiotowe (po 4050 zł), cała gama toreb turystycznych (od 6,5 do 20 tys zł). Jest sprzęt wędkarski oraz do gier na wolnym powietrzu, np. ringo.* (r)

Koszykarki „Glinika"

Trwa ligowa przerwa w rozgrywkach koszykówki. Tym samym II-ligowe koszykarki GKS „Glinik" Gorlice odpoczywają od meczów i uczęszczają — do końca czerwca — na zabiegi rehabilitacyjne. Potem — do 24 lipca br — mają urlopy. Natomiast od 25 lipca zaczynają się przygotowania do nowego sezonu. Po badaniach — pierwsze treningi u siebie. A co potem? Z tym pytaniem zwracamy się do trenera koszykarek „Glinika", **Stanisława Kierońskiego.**

— *Po pierwszych treningach we własnej hali wyjeżdżamy na dwutygodniowy obóz do Zakopanego, by potem znów wrócić do kolejnych treningów u siebie. O celu w rozgrywkach nie chcę na razie mówić. Jest jeszcze na to czas. Wszak nowy sezon rozpoczyna się dopiero 30 września. Mogę jednak powiedzieć, iż w składzie zespołu nie nastąpiły żadne zmiany i że rozgrywki będą się różniły od poprzednich. Czym? Przede wszystkim tym, iż PZKosz. wprowadził dość istotną zmianę regulaminową: limit wieku dla zawodniczek występujących w rozgrywkach ligowych. I tak w jednym meczu mogą występować na parkiecie tylko trzy koszykarki powyżej 27 lat (a więc rocznik 1962 i starsze). Pozostałe muszą być młodsze. A my mamy pięć takich zawodniczek:* **Jolantę Górnicką, Emilię Glińską, Marię Szczerbę, Barbarę Nowak** i **Joannę Stech**. *Będzie zatem kłopot natury taktycznej, kogo z tego grona desygnować do gry w pierwszym składzie. Pozostałe nasze zawodniczki to:* **Urszula Zimowska (kapitan zespołu), Barbara Tabor, Marzena Chylińska** *oraz z grona najmłodszych:* **Małgorzata Nowak, Małgorzata Berek, Beata Rusin** i **Magdalena Sarnowska**. *Być może, do składu dokooptujemy jeszcze kogoś po „podstawówce", ale decyzję podejmę wspólnie z moim asystentem,* **Krzysztofem Hajdukiem**, *który aktualnie prowadzi obóz kadry makroregionu pn. „Lato z koszykówką" w Limanowej.*

Stawiamy zdecydowanie na szkolenie własnej młodzieży, dlatego też zaplanowaliśmy udział w różnego rodzaju rozgrywkach koszykówki dziewcząt aż pięciu zespołów. Mamy dwie klasy sportowe oraz jedną z poszerzonym programem wf (o koszykówkę) w Szkole Podstawowej nr 5 w Gorlicach. Oprócz tego na terenie szkoły organizujemy szereg grup szkoleniowych. Wszystko pod kątem „basketu". Sądzimy, że praca nasza da efekty.

Krótko

▲ 20 stycznia (a nie jak informowaliśmy — 18), **rozegrany zostanie na Dużej Krokwi w Zakopanem konkurs skoków narciarskich o Puchar Świata.** Głównym sponsorem będzie fińska firma „Nokia". Cały Puchar Świata obejmuje 22 konkursy skoków. Pierwszy zaplanowano w dniach 2-3 XII br. w Thunder Bay w Kanadzie. Do Zakopanego skoczkowie przybędą z zawodów w Libercu i Harrachowie (CSRS). Zakończenie rywalizacji odbędzie się w Planicy (Jugosławia) w terminie 23-25 marca 1990 roku.

▲ Trenerem narciarskiej kadry narodowej pozostał **Leszek Nadarkiewicz**, asystentem będzie **Jarosław Węgrzynkiewicz.**

▲ W Duisburgu (RFN) obradował Komitet Wykonawczy międzynarodowych władz sportu akademickiego (FISU). Postanowiono przyznać organizację Uniwersjady Zimowej 1993 roku Zakopanemu. Stolica Tatr wygrała rywalizację z hiszpańską miejscowością Jacca.

▲ Udanie zakończyli rozgrywki trzecioligowe piłkarze „Sandecji", wygrywając w ostatnim meczu 4:0 (2:0) w Biłgoraju z „Ładą". Przypomnijmy, iż „kolejarze" zajęli drugie miejsce w tabeli, ustępując różnicą tylko trzech punktów krakowskiej „Garbarni".

▲ Nie powiodło się, niestety, w barażowych meczach o awans do III ligi piłkarzom GKS „Glinik" Gorlice. Mistrzowie naszej „okręgówki" po wygranej u siebie 1:0 z „Igloopolem" Straszęcin ulegli rywalom na wyjeździe 0:1 (0:1). Dogrywka nie przyniosła zmiany rezultatu. W rzutach karnych zwyciężyli straszęcinianie 4:3.

▲ Na Antałówce w Zakopanem czynny jest basen cieplicowy TPT „Tatry", prowadzony na zasadach ajencyjnych przez **Józefę Rajczyk.** Z basenu można korzystać w godz. od 6 do 18. Bilet wstępu kosztuje 300 zł, ulgowy 150.

▲ Nowi trenerzy reprezentacji Polski w hokeju na lodzie — **Emil** i **Tadeusz Nikodemowiczowie** powołali 30-osobową kadrę narodową. Wśród „nowych twarzy" kadry zwracają uwagę m.in.: **Marek Batkiewicz, Krzysztof Niedziółko** i **Janusz Hajnos** z Podhala Nowy Targ.

▲ XXIII ogólnopolski rajd turystyczny im. Janka Krasickiego, organizowany przez Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Limanowej, odbędzie się w dniach 10-16 września br. Zgłoszenia drużyn do rajdu przyjmowane są do 30 VIII br. w siedzibie ZMG ZSMP w Limanowej przy ul. Swierczewskiego 11, tel. 37-20-76 lub 37-20-96.

Camping „Popradu"

Niecałe dwa kilometry od Starego Sącza, tuż przy przystanku autobusowym, blisko Popradu i stawów rybnych (ryby biorą), przy ul. Byłych Więźniów Politycznych, usytuowany jest camping II kategorii, należący do Przedsiębiorstwa Turystycznego „Poprad", a oddany w ajencję. Na campingu są 63 miejsca hotelowe w domkach, w pokojach dwu-i pięcioosobowych. Do 15 lipca — jak nas poinformował pracujący tu **Jerzy Zgarda** — są jeszcze miejsca wolne. Poza tym na campingu ustawiono 5 namiotów trzyosobowych i 4 dziesięcioosobowe. Brak jeszcze oficjalnego cennika, na razie koszt wynajęcia namiotu wynosi 300 zł. na dobę.

W szałasie jest świetlica, kolorowy telewizor, punkt sprzedaży pamiątek i widokówek. Być może jeszcze w lipcu uruchomiona zostanie kawiarenka. Blisko, bo w odległości 50 metrów, stołówka GS „Warszawa" serwuje wyżywienie dla grup zorganizowanych. Teren wokół campingu jest ogrodzony, parking posiada również stanowiska dla przyczep samochodowych — campingowych z przyłączami elektrycznymi. Wydzielono plac na ognisko, można na polu zorganizować „disco", jest też plac zabaw dla dzieci. Rano i wieczorem można korzystać z ciepłej wody, są natryski. W planach na przyszłość znalazła się m.in. budowa kortów tenisowych.

Powrót do młodości

Gdy hitlerowcy obrabowali i spalili jego warszawską willę, gdy zabrakło dachu nad głową, osobistego majątku i nie wypłacano mu emerytury, Alfred Wysocki zaczął zastanawiać się nad sensem tego, co przeżył. A przecież jeszcze niedawno był dyplomatą Rzeczypospolitej, spotykał się z mężami stanu Europy, kształtował politykę zagraniczną Polski (w pewnym oczywiście tylko wymiarze, jako wiceminister spraw zagranicznych w latach 1928-31). Wcześniej, w czasie I wojny światowej Alfred Wysocki pracował jako referent prasy polskiej w Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu, potem zaś był kierownikiem Biura Polityczno-Prasowego Generalnego Gubernatorstwa w Lublinie, czyli urzędu administrującego tęczęść Królestwa Kongresowego, która była okupowana przez Austro-Węgry.

Wojna przekreśliła dorobek życiowy emerytowanego dyplomaty. Zostało mu tylko pióro, którym zaczął spisywać pamiętniki. I wówczas wrócił myślą ku zapomnianym latom młodości. A spędził je w Polnej koło Grybowa, gdzie przyszedł na świat w 1873 roku.

Dwór drewniany, gontem kryty stał na górze otoczony kilkumorgowym ogrodem. Były tam aleje starych lip i świerków, po których harcowałem najpierw na drewnianym koniku, a potem przemierzałem je z książką w ręku, ucząc się do egzaminów z VII i VIII klasy gimnazjalnej, do matury, w końcu do rygorów uniwersyteckich.

Z ronda otoczonego starodrzewiem widać było pasmo wzgórz o każdej porze roku innych, zawsze nader malowniczych; po drugiej zaś stronie dworu duży staw, gdzie pluskały karpie; księżycową nocą przemieniał się on w taflę rozisktrzonego srebra. Ogromne klomby bzów i jaśminów roztaczały na wiosnę upajające wonie, lipy aż odurzały swoim zapachem, nic też dziwnego, że matka moja i ja, który odziedziczyłem po niej rozmiłowanie w pięknie przyrody, kochałem Polną dla tych właśnie jej zalet.

Ojciec Alfreda Wysockiego gospodarował na niewielkim majątku rolnym, którego pola były rozrzucone po wzgórzach, a gleba dość licha, wymagająca wielkich wkładów.

Alfred od dziecka wciągał się do polityki. Wraz z miejscowym wikarym, Sybirakiem, księdzem Żulińskim i nauczycielem założył kółko rolnicze, które wyeliminowało pachciarzy żydowskich ze wsi, a następnie organizował spotkanie z przywódcą ludowym Janem Stapińskim. Ten zaś wystąpił przeciw wielkiej własności i wzywał chłopów, aby bronili się przed wyzyskiem i krzywdą.

Potem ojciec Wysockiego wysłuchiwał wyrzutów starosty w Grybowie, że pozwala, aby tak podejrzany osobnik jak Stapiński znajdował poparcie w dworze i aby syn właściciela ułatwiał mu organizowanie zebrań.

Wysocki nie zerwał jednak kontaktów z ruchem ludowym, a wprost przeciwnie — zaczął pisywać do „Przyjaciela Ludu". Nie oznacza to, że zerwał ze swym środowiskiem społecznym. Bywał na imieninach ziemian mieszkających w Szalowej, Stróżach, Berdychowie, Bobowej i Białej, a także w Gorlicach. Obserwował początki naftowego boomu na Podkarpaciu.

Wspominał po latach, jak Adam Skrzyński, ojciec późniejszego ministra spraw zagranicznych i premiera Stanisława Skrzyńskiego, dorobił się dużego majątku, dokopawszy się ropy na jednym ze wzgórz Kobylanki. Sąsiad jego w tej samej miejscowości wydał kilkanaście tysięcy florenów na wiercenia i nie znalazł niczego prócz mułu i wody. Natomiast jeszcze większy majątek zrobił Władysław Długosz, który nabył koncesję naftową na niewielkim terenie i wkrótce dokopał się do obfitego źródła.

Największe wrażenie na młodym Wysockim zrobił jednak gorlicki wikary ksiądz Bronisław Swieykowski. Był to pilny czytelnik książek z biblioteki wuja Wysockiego. Okazał się wzorowym kapłanem i doskonałym kaznodzieją. Był przy tym wybitnym znawcą życia zwierząt i owadów, a zwłaszcza motyli, o których opowiadał wielce interesujące szczegóły. Był zresztą ich łowcą i miał bogatą kolekcję.

Gdy wybuchła I wojna światowa, większość inteligencji opuściła Gorlice, które znalazły się nagle w strefie frontowej. Wówczas ksiądz Swieykowski przejął władzę w mieście i wykazał dużo poświęcenia, ratując ludność przed głodem, a miasto przed zupełnym zniszczeniem. Rząd austriacki chciał potem nadać mu za zasługi odznaczenie, ale Swieykowski odmówił.

W wydanych przed trzydziestu laty pamiętnikach Alfred Wysocki z rozrzewnieniem wspominał lata spędzone w rodzinnych stronach. I choć potem poznał wielu sławnych ludzi i wiele miast, to jednak wspomnienia z kraju lat dziecinnych najżywiej utkwiły w jego pamięci i duszy.

Alfred Wysocki zmarł w 1961 roku w Krakowie.

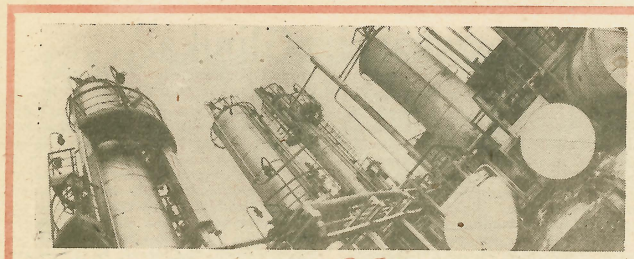
YSZARD DZIESZYŃSKI

Władysław Graban

Cisza

Gwiazd pulsowanie
lampą nocy
ziemię oskrzydla
W kamieńce potoków
sitem dziurawym
niebo cedzi
kaskady niesie
kolumnadą jodeł
wsparte

W modlitwę
strzech zgarbionych
wiatr
struny wikliny
zaplata cicho
Do rana księżyc przybłęda
drogi nie znajdzie
aż psie szczekanie
ciszę zagrody
na części
rozerwie



Sprawy Glimaru

Nowe technologie w sędziwym „Glimarze"

Z Kaletańskich Zakładów Papierniczych przysłano do Rafinerii pismo tej treści: *„Informujemy, że w maju i czerwcu bieżącego roku przeprowadziliśmy próby spalania zneutralizowanych kwasów porafinacyjnych, dostarczanych z Waszej Rafinerii. W czasie spalania neutralizatu kocioł sodowy pracował poprawnie, a czas przetwarzania jednej cysterny półproduktu około 45 ton nie był dłuższy niż 8 godzin.*

Po przeprowadzeniu szczegółowej analizy chemicznej produktów spalania, nie stwierdzono w ich składzie żadnych niekorzystnych zmian. Zneutralizowane kwasy porafinacyjne są więc w pełni przydatne jako paliwo kotła sodowego.

Mówi kierownik wydziału produkcji olejów, **Feliks Kobak:**

Opracowanie sposobu zagospodarowania kwasów porafinacyjnych przyszło w samą porę. Dzięki temu ruszył w maju zamknięty przez jakiś czas wydział rafinacji olejów i wyprodukował 50 ton oleju „Glifol — 2", 120 ton „Glifolu — 7" i 48 ton oleju transformatorowego. Zrobiliśmy też 46 ton wysokiej jakości nafty kosmetycznej, jakiej nikt w kraju nie wytwarza, niezbędnej do nowoczesnych elektrodrążarek. Przemysł maszynowy próbował swego czasu naciskać na nasze Zrzeszenie, by któraś z polskich rafinerii podjęła produkcję takiej nafty, żadna jednak nie chciała się na to zgodzić właśnie ze względu na dużą ilość odpadów, powstających przy oczyszczaniu tego produktu. Żeby poddać obróbce sto ton wsadu, z którego otrzyma się naftę kosmetyczną, potrzeba aż 70 ton stężonego, „dymiącego" kwasu siarkowego.

Gdy udało się nam zagospodarować zneutralizowane kwasy, odetchnęliśmy z ulgą. Nie tylko uruchomiliśmy wstrzymaną produkcję i realnie myślimy o zlikwidowaniu zawartości dołów kwasowych (właśnie metodą neutralizacji), ale też wytwarzamy artykuły, jakich nie oferują odbiorcom konkurenci. Sukces cieszy tym bardziej, że z problemem poradziliśmy sobie błyskawicznie, stawiając na rzetelnych współpracowników. Teorią zajęła się jedna z krakowskich placówek badawczych, dzięki pomocy grupy remontowej gorlickiego POM „Sokół" w dziesięć dni zrobiliśmy instalację wytwarzającą neutralizat, zaś kaletańska papiernia chce brać od nas nawet trzy cysterny odpadów dziennie, podczas gdy produkujemy na razie jedną tygodniowo.

Kiedy poradziliśmy sobie z trującymi pozostałościami rafinacji, pomyśleliśmy o regenerowaniu olejów transformatorowych, które krajowa energetyka sprowadza za dewizy z Rumunii i Austrii. Początkowo nikt nie wierzył w powodzenie naszych prób, a fachowcy ze Zrzeszenia oraz Instytutu Technologii Nafty i Gazu uważali, że będzie to tylko strata czasu i pieniędzy. Mimo to badania laboratoryjne i technologiczne wypadły pomyślnie, zaczęliśmy więc produkcję na skalę przemysłową i dziś jesteśmy jedynym zakładem w kraju — a może nawet i w Europie — regenerującym olej transformatorowy.

Choć nowo opracowana technologia wydaje się prosta (zużyty olej poddawany jest działaniu stężonego kwasu siarkowego, a później głęboko rafinowany ziemią odbarwiającą), jej ustalenie nie było łatwe. To, że powstała, zawdzięczamy wiedzy i uporowi Heleny Piotrowicz z gliwickiego „Energopomiaru", Z którą współpracował zespół pracowników naszego przedsiębiorstwa: **Czesław Ślępa, Stefan Witek** — i ja. Mamy satysfakcję, że zregenerowany olej jest lepszy niż sprowadzany z Rumunii, jakością dorównuje austriackiemu. Odbiorcy chętnie go kupują, bo jest tani — i za złotówki. Dotychczas przerobiliśmy około tysiąca ton zużytego oleju transformatorowego, co przyniosło zakładowi 70 milionów złotych zysku.

26 czerwca w „wieżówce"

Olbrzymi, samochodowy dźwig „Faun" ściągnął górną, odciętą palnikami część wieży rafinacyjnej, która teraz leży na placu obok instalacji. Ten odcinek konstrukcji tak głęboko przeżarła korozja, że nadaje się tylko na złom. Ale obok jedni robotnicy już montują nowy segment wieży, inni krzątają się, regenerując haczykowate rury oparowe — charakterystyczne elementy instalacji.

Działające od trzydziestu lat urządzenia wymagały gruntownego przeglądu. Niektórym szczególnie obciążonym elementom pozwolono nareszcie odsapnąć, dokładnie sprawdzając stopień ich zużycia. Trzeba więc — ręcznie, bo nie pomoże tu żadna mechanizacja — oczyścić ze stwardniałych, smolistych osadów tace destylacyjne, wyjęte z wnętrza wieży. Zregenerowano niektóre elementy pieca próżniowego i atmosferycznego, z drewnianej konstrukcji chłodni usunięto wszystkie nadwerężone deski, grupa robotników wymienia nadwątlone płaty blachy zbiorników manipulacyjnych, w technologicznej pompowni sprawdza się wysłużone „Worthingtony".

Nietrudno poznać, że jest się w miejscu szczególnie zagrożonym pożarem. Plac wokół wieży i jej rusztowania wysypano piaskiem, co krok stoją podręczne gaśnice, a do wnętrza zbiorników rafinacyjnych doprowadzono przewody z parą — tak na wszelki wypadek. Jak mówią pracownicy — licho mimo wszystko nie śpi, trzeba bardzo uważać, zwłaszcza przy spawaniu.

Stanisław Gniady, mistrz, ocenia zaawansowanie robót jako dobre, choć będzie mały poślizg; remont zamiast 28 czerwca zakończy się nieco później. Aby jak najszybciej wykonać konieczne roboty, przy instalacji uwija się około stu ludzi — wśród nich także dwudziestu czterech pracowników wydziału, pomagających w czym się da. Psioczą na ciężkie warunki, ale są najaktywniejsi, bo przecież remontują swoje miejsce pracy. — *Oby się to już skończyło* — wzdycha pierwszy aparatowy, **Bolesław Grądalski.** — *Gdy czyściliśmy wieżę od środka, ubrania robocze po jednym dniu nadawały się tylko do prania. Cały sprzęt i piasek musieliśmy wynosić na rusztowanie własnymi rękami. Robimy na dwie zmiany, także w soboty i niedziele, przez miesiąc trwania remontu jesteśmy więc w swoich domach tylko gośćmi.*

Niecodzienny ruch przy naszej „wieżówce" zwrócił na wydział uwagę dyrekcji. Dotychczas nie zdarzało się, byśmy dostali „Wysowiankę", choć i tu — na przykład przy piecach — pracujemy na co dzień w wysokiej temperaturze. Teraz przywieziono nam kilka tysięcy butelek mineralnej, ludzie są zadowoleni. Liczymy też, że wysiłek włożony w remont będzie odpowiednio wynagrodzony.

Kolumnę „Sprawy Glimaru" redaguje JANUSZ WÓJCIK

Problemy strażaków

— Sprzęt jakiego używamy — mówi komendant Zakładowej Zawodowej Straży Pożarnej, **Józef Maciuszek** — mamy od 1973 roku, jest więc już technicznie przestarzały. Staramy się jednak dbać o nasze samochody i urządzenia, nawet poważniejsze remonty (np. wymianę sprzęgła) robimy sami. Mimo to coraz większe kłopoty sprawia nam utrzymanie sprawności choćby wozu bojowego „Rosenbauer", gdyż brak do niego jakichkolwiek części zamiennych. Wóz ten wykonano przed laty na podwoziu produkcji czechosłowackiej, którego Czesi od dawna już nie wytwarzają, żaden też z krajowych zakładów naprawiających samochody nie potrafi niektórych podzespołów dorobić.

Możliwe, że sytuacja poprawi się z początkiem września, gdyż najprawdopodobniej dostaniemy nowy samochód — również na podwoziu czechosłowackiej „Tatry", ale nowocześniejszy, dostosowany do potrzeb pożarnictwa przez jugosłowiańską firmę. Będzie to wóz wodno-pianowo-proszkowy, zabierający do 11 ton środków gaśniczych: 7 ton wody, 3 tony środka pianotwórczego i tonę proszku. Otrzymamy więc sprzęt średniej klasy, bardzo przydatny przy likwidowaniu zagrożeń, jakie występują w Rafinerii. Na nic lepszego na razie nas nie stać, gdyż specjalistyczne wozy strażackie są bardzo drogie. Średniej klasy zachodni samochód wodno-pianowy kosztuje dziś około 250 tysięcy dolarów, a na taki wydatek „Glimar" nie może sobie pozwolić.

Zakładowa straż opiekuje się — poza Rafinerią — także Fabryką Maszyn, „Forestem" i „Matizolem". Jesteśmy często wzywani do gaszenia pożarów w mieście — ale wydatki z tym związane pokrywa tylko Rafineria, a koszty są bardzo wysokie, poza tym coraz trudniej kupić nawet wąż strażacki czy umundurowanie, bo do tych — zdawałoby się — drobiazgów również potrzebny jest dewizowy „wsad".

Kolejna sprawa: w Ministerstwie Przemysłu — czyli naszych zwierzchnich władzach — nie ma stanowiska głównego inspektora ochrony przeciwpożarowej. Pod względem operacyjnym pieczę nad nami sprawuje komenda rejonowa, natomiast pod względem organizacyjnym — nie wiadomo dokładnie kto. Jednym z następstw tego są stosunkowo niskie wynagrodzenia funkcjonariuszy straży, gdyż jesteśmy opłacani przez zakład, a że nie przynosimy bezpośrednio dochodu, nasze stawki są zawsze niższe od pensji pracowników z działów produkcyjnych. Wielu więc strażaków odeszło, wielu też musiało zmienić zawód ze względu na stan zdrowia, co do którego wymagania są wysokie. To najdotkliwsze straty, bo wyszkolenie w pełni zdolnego do działania strażaka trwa co najmniej dwa lata.

Innym naszym problemem jest niedostateczna wiedza młodszych pracowników „Glimaru" i obcych firm, przebywających w zakładzie — o zagrożeniu pożarowym. Podręczny, rozmieszczony na wydziałach sprzęt gaśniczy często jest bezmyślnie dewastowany. Ludzie nie zdają sobie sprawy, że pracują w miejscu szczególnie niebezpiecznym, nieraz niemal na „beczce prochu".

Awanse, emerytury, renty

Oto niektóre zmiany personalne, jakie zaszły w „Glimarze" w drugim kwartale bieżącego roku.

● Na wyższe stanowiska przeszli:

Michał Kozłowski — do niedawna kierownik warsztatu pomiarów i automatyki, teraz — główny specjalista do spraw rozwoju i inwestycji;

Jan Baran — dotychczas specjalista do spraw dokumentów, objął kierownictwo nowo powstałego działu planowania i przygotowania inwestycyjnego;

Edward Wójcik — poprzednio kierownik działu postępu i rozwoju, obecnie prowadzi dział wykonawstwa inwestycyjnego.

● Po niemal trzydziestu latach pracy w Rafinerii, na emeryturę odszedł **Kazimierz Urbanik,** aparatowy procesu rafinacji i oczyszczania.

● 13 maja przeszedł na rentę **Władysław Data,** plutonowy pożarnictwa, funkcjonariusz zakładowej straży. W służbie „Glimaru" przepracował dwadzieścia lat.

Ćwiczenia



Fot. ANDRZEJ BARA

W piątek 23 czerwca działające w „Glimarze" służby Obrony Cywilnej wzięły udział w ćwiczeniach. Przed obsadzonym pracownikami Rafinerii posterunkiem obserwacji skażeń i punktem alarmowania postawiono konkretne zadanie: opanować praktycznie umiejętność obsługi specjalistycznego sprzętu do wykrywania skażeń i sprawdzić niezawodność systemu łączności pomiędzy posterunkiem obserwacyjnym a Rejonowym Ośrodkiem Analizy Skażeń szefa OC w Gorlicach.

Po godzinie 16 odezwały się zakładowe syreny. Sprawdzono w ten sposób techniczną gotowość systemu alarmowania oraz fachowość obsługujących go osób. Sygnały dźwiękowe nadane były poprawnie, obserwator z punktu alarmowania odebrał je bez trudu.

Posterunki i Rejonowy Ośrodek Analizy Skażeń wykonały swoje zadania prawidłowo i w przeznaczonym na to czasie, ćwiczący wykazali duże zaangażowanie. Taką ocenę potwierdził naczelnik miasta — szef gorlickiej Obrony Cywilnej oraz przedstawiciele Wojskowego Inspektoratu OC z Nowego Sącza.

Głos Glinika

Ludzie chcą mówić

Jaka jest kondycja organizacji partyjnej w fabryce? — pytam **Tadeusza Karusa**, I sekretarza Komitetu Zakładowego.

— *Nasza organizacja liczy 1334 członków, skupionych w 30 oddziałowych organizacjach partyjnych. Obserwuję wyraźne ożywienie w organizacji, konsolidację. Nie jest tak, że gdzie dwóch towarzyszy, tam cztery zdania. Nikt nie oddaje legitymacji partyjnej. Ludzie chcą rozmawiać o partii, o zmianie form pracy, o przewartościowaniu stylu działania partyjnego, postawach niektórych członków. Chcą rozmawiać, lecz nie dla biadolenia, ale dla znalezienia dróg poprawy sytuacji, ustalenia, co robić dalej. Mówić otwarcie o wszystkim, tak, aby ich głos docierał szeroko.*

Towarzysze z mojej organizacji są dziś zaniepokojeni, ale także widać wielkie oczekiwania adresowane głównie do kierownictwa. Teraz w partii musi się coś stać — myślę o poważnych zmianach, także personalnych. Nie możemy tu „na dole" stale tłumaczyć, że ten czy ów towarzysz p o w i n i e n być we władzach. Może to i porządni ludzie, może dobrzy i oddani, ale jeśli „na dole" są do nich zastrzeżenia, jeśli brakuje akceptacji — to trzeba z tego wyciągnąć wnioski...

Dużo rozmawiam z ludźmi. Niektórzy współczują mi, że właśnie w takim — trudnym dla PZPR — okresie przyszło mi kierować organizacją zakładową, ale większość towarzyszy stara się znaleźć dla naszej partii jakieś wyjście. Zgadzamy się, że najważniejsza jest przyszłość, że trzeba skończyć z nastrojem rozliczeniowym. Musimy ukształtować partię inną niż dotychczas. Jej kształt i charakter powinni określić przede wszystkim członkowie, aby głębiej utożsamić się z programem partii i codzienną praktyką.

Szansą dla partii jest współpraca ze wszystkimi siłami politycznymi w kraju. W naszej fabryce dobrym początkiem był zakładowy „okrągły stół", w którym wzięli udział przedstawiciele wszystkich organizacji działających w „Gliniku". Okazało się, że klimat do współpracy jest, gdyż mamy jeden cel: rozwój fabryki i poprawa warunków pracy załogi.



Fot. ANTONI ŁOPUCH

Po pięciu miesiącach

Mówi **Zofia Zastępa**, kierowniczka działu analiz i prognoz ekonomicznych:

— *Zadania planu techniczno-ekonomicznego (w ujęciu wartościowym) są realizowane z nieznaczną nadwyżką. Wartość sprzedaży za 5 miesięcy bieżącego roku wynosiła prawie 31 mld zł, w tym eksport — ponad 6 mld zł. Udział eksportu w sprzedaży oscyluje wokół wielkości optymalnej dla naszej fabryki i wynosi 20 procent. W porównaniu z planem zadaniowym, przekroczono sprzedaż o 3 procent, zaś eksport o 9 procent. Licząc w cenach stałych sprzedaż — w porównaniu do ubiegłego roku — wzrosła o 24 procent, a dostawy na eksport o 35 procent.*

Zadania rzeczowe realizuje fabryka w wielce złożonych uwarunkowaniach. Największym utrudnieniem jest wysokie niezrównoważenie rynku surowcowo-materiałowego. „Glinik" zużywa średnio w ciągu roku 120 tysięcy ton materiałów hutniczych, które coraz trudniej uzyskać. Niepokojem napawa więc zapowiedź zmiany profilu produkcyjnego niektórych hut. W dodatku zaostrzone reguły finansowe w bieżącym roku powodują okresowe trudności płatnicze, między innymi nieterminową regulacją zobowiązań. Dochodzi do sytuacji, że nasi kontrahenci nam nie płacą, a my nie mamy środków na uiszczenie należności dostawcom materiałów i surowców. I tak powstaje błędne koło.

Trudności w zdobyciu materiału hutniczego powodują zakłócenia w produkcji na przykład zmechanizowanych obudów górniczych — podstawowego wyrobu „Glinika".

Realizacja zadań rzeczowych umożliwia osiągnięcie zysku w wysokości 6,2 mld zł, z czego do podziału w przedsiębiorstwie pozostaje 2,9 mld zł (z przeznaczeniem na cele rozwojowe i dla załogi). Pomimo zmiany instrumentacji ekonomicznej w bieżącym roku, nadal większość wypracowanego zysku trzeba odprowadzać do budżetu centralnego. Najbardziej uderza to w dobrze prosperujące i osiągające najwyższe zyski przedsiębiorstwa. Tak znaczne obciążenia podatkowe sprawiają, że zakładów nie stać na wymianę urządzeń, na rozwój. Dochodzi do dekapitalizacji majątku trwałego. Należy więc wprowadzić taki system podatkowy, który będzie opłacalny zarówno dla gospodarki państwowej, jak danego przedsiębiorstwa oraz załóg pracowniczych.

Vademecum młodego pracownika

Już wkrótce pracę w fabryce podejmą absolwenci Zespołu Szkół Zawodowych. Dyrekcja, Związek Zawodowy Pracowników „Glinika" i zakładowy społeczny inspektor pracy postanowili powrócić do wydawania ulotki zawierającej garść rad dla młodych ludzi. Oto jej treść:

Szanowny Kolego! Rozpoczynasz pracę w naszym zakładzie, który został założony w 1883 roku, więc liczy już ponad 100 lat. Jest to jednak fabryka nowoczesna. Wiemy, że możesz czuć się niepewny czy podołasz przydzielonej Ci pracy, jak przyjmie Cię środowisko, czy praca, którą masz wykonywać, będzie bezpieczna? Wiedz o tym, że niepewność tę przeżywał każdy z nas.

Witamy Cię serdecznie w naszym Zakładzie, kierując jednocześnie kilka rad, które przeczytaj uważnie i zastanów się nad ich treścią. Są to rady w większości dotyczące sprawy bezpiecznej pracy, gdyż uważamy — o czym przekonasz się sam — że jest to ważne zagadnienie. Pragniemy Cię zapewnić, że praca sama w sobie nie jest niebezpieczna. Niebezpieczeństwo powstanie wówczas, kiedy nie będziesz przestrzegał przepisów i zasad bezpieczeństwa i higieny pracy. Bezpieczeństwo Twoje zależy więc od Ciebie samego, od tego, jaki będziesz miał stosunek do pracy, do rad starszych kolegów, do przełożonych. Chcemy, aby Twoja praca u nas przynosiła Ci zadowolenie i przebiegała w warunkach nieszkodliwych i całkowicie bezpiecznych. Dlatego radzimy Ci:

1. W czasie drogi do pracy i z pracy przestrzegaj przepisów ruchu drogowego. Jeżeli masz pojazd, utrzymuj go zawsze w należytym porządku i pełnej sprawności. Jedź w granicach dozwolonej szybkości. Uważaj szczególnie na zakrętach i skrzyżowaniach.

2. W czasie pracy myśl o tym co robisz. Bądź uważny i nie pozwól zajmować swojej uwagi sprawami nie związanymi z pracą. Zachowaj zawsze spokój i opanowanie. Wystrzegaj się zbędnych rozmów, nie przeszkadzaj w pracy innym i nie dopuszczaj, by Tobie przeszkadzano. Unikaj kłótni i sprzeczek. Nie ma sensu denerwować się. Jeżeli spotkasz się z niewłaściwymi dowcipami, żartami i złośliwościami, nie przejmuj się. Zajmij się swoją pracą, a przekonasz się, że złośliwości i dowcipy ustaną bardzo szybko. Bądź życzliwy dla innych.

3. Dbaj o czystość i porządek na swoim stanowisku pracy. To Ci wystawi najlepsze świadectwo — świadectwo kulturalnego człowieka. Dbaj o swoją maszynę i urządzenia. Staraj się, aby były zawsze we właściwym stanie. Zwracaj uwagę na należyte utrzymanie swoich narzędzi pracy i składaj je stale tylko w wyznaczonym miejscu. Nie tarasuj przejść i nie rzucaj odpadków poza miejsca na nie przeznaczone. Opuszczając swoje stanowisko pracy, doprowadź je do takiego stanu, w jakim chciałbyś je zawsze zastać przed pracą.

4. Przypominamy Ci, że przed przystąpieniem do pracy musisz być poinstruowany o swoich zadaniach i zapoznany ze wszystkimi możliwymi zagrożeniami, z którymi spotkać się możesz w czasie obsługiwania przydzielonej Ci maszyny czy urządzenia. Powinieneś znać stosowane sposoby zabezpieczeń i obowiązujące przepisy bezpieczeństwa pracy. Obowiązek przeszkolenia Cię spoczywa na mistrzu — Twoim bezpośrednim przełożonym. We własnym interesie żądaj, aby obowiązek ten wykonał. Jeżeli z jakichkolwiek względów nie zostałeś przeszkolony, nie przystępuj do pracy i zgłoś się natychmiast do kierownika wydziału, działu bhp, zakładowego społecznego inspektora pracy.

5. Podczas pracy używaj przydzielonego sprzętu ochronnego: okularów, rękawic, maski itp. Proś mistrza o pouczenie, w jakich sytuacjach i w jaki sposób musisz ten sprzęt stosować, gdzie go otrzymasz i jak go przechowywać. Pamiętaj, że ubranie specjalne i sprzęt ochronny — ochronią Twoje cenne zdrowie.

6. W czasie pracy nie usuwaj urządzeń zabezpieczających. Jest to niedopuszczalne i karalne. Nie posługuj się narzędziami w złym stanie — wadliwe oddaj do naprawy.

7. Nie wchodź do pomieszczeń, które nie są związane z Twoją pracą, szczególnie tam, gdzie umieszczono tablice ostrzegawcze. Pamiętaj, żebyś nigdy nie usiłował uruchamiać czy manipulować przy maszynach, których obsługa nie została Ci przydzielona.

8. Korzystaj tylko z dozwolonych przejść. Nie przechodź nigdy pod zawieszonym ciężarem i nie odpoczywaj w miejscach niebezpiecznych.

9. Zapoznaj się z przepisami dotyczącymi Twojego stanowiska pracy, szczególnie obsługi instalacji i urządzeń elektrycznych. W przypadku stwierdzenia, np. wadliwej instalacji przewodów masz prawo odmówić pracy na tych urządzeniach.

10. Wszystkie uszkodzenia i awarie zgłaszaj swojemu przełożonemu. Naprawiaj tylko to, co mistrz pozwoli Ci naprawić.

11. Pragniemy zwrócić uwagę, że długoletni pracownicy naszego zakładu nauczyli się doceniać takie źródła niebezpieczeństwa, jak np. prąd elektryczny, gaz, drabiny, dźwigi i inne maszyny. Pójdź w ich ślady. Nie bierz przykładu z tych, którzy lekceważą przepisy bhp.

12. Dbaj o bezpieczeństwo swych towarzyszy pracy.

13. Uważaj na swoje bezpieczeństwo również poza zakładem pracy.

14. W pracy nie spożywaj alkoholu, w życiu towarzyskim nie nadużywaj go, do pracy przychodź wypoczęty.

Związkowe komunikaty

Reagując na sygnały, że obecny system obliczania zasiłków chorobowych jest niekorzystny — Federacja Związków Zawodowych Górników podjęła energiczne działania zmierzające do radykalnej poprawy sytuacji ludzi przebywających przez dłuższy czas na zwolnieniu lekarskim. Dotychczas wysokość zasiłków obliczano na początku choroby i nie ulegała zmianie bez względu na to, że w międzyczasie wynagrodzenia w zakładzie pracownika podwyższano (nawet kilkakrotnie). Uderzało to również bardzo dotkliwie w osoby, które bezpośrednio po okresie pobierania zasiłku przechodziły na rentę bądź emeryturę.

W odpowiedzi na zgłoszone przez nas postulaty Ministerstwo Pracy i Polityki Socjalnej poinformowało, że podjęto działania zmierzające do zmiany przepisów dotyczących zasad obliczania zasiłków chorobowych. Dąży się do tego, żeby w podstawie wymiaru zasiłku uwzględniać podwyżki wynagrodzeń w okresie pobierania świadczenia.

Takie rozwiązanie w bardzo istotny sposób poprawi sytuację osób przebywających na długotrwałych zasiłkach chorobowych. Ministerstwo zapowiedziało też, iż w następnej kolejności rozpatrzony zostanie wniosek naszej Federacji, aby przy obliczaniu wysokości zasiłku uwzględniać wszystkie składniki wynagrodzenia, od których płaci się składkę na ubezpieczenie. Jak wiadomo, obecnie niektórych składników nie bierze się pod uwagę. Kolejna ważna sprawa jest na dobrej drodze.

★

W odpowiedzi na zwiększone zainteresowanie sprawami związkowymi, a zwłaszcza świadczeniami i liczebnością naszej organizacji, Zarząd Zakładowy Związku Zawodowego Pracowników „Glinika" informuje, że do stażu związkowego zalicza się okresy przynależności w naszym i innym związku. Jest to ważne zwłaszcza przy odprawie rentowej przyznawanej związkowcom. Wysokość świadczeń ustala Walne Zebranie Delegatów w zależności od możliwości finansowych danego związku. Obecne świadczenia są aktualne przez najbliższe pół roku.

Związek Zawodowy Pracowników „Glinika" liczy 4293 członków, w tym 3928 pracowników oraz 350 emerytów i rencistów. Podczas Walnego Zebrania Delegatów w kwietniu bieżącego roku postanowiliśmy, że współpraca z zakładową „Solidarnością" jest potrzebna i oczekiwana. Dotychczasowe kontakty rokują dobre nadzieje. Współpraca zależeć będzie przede wszystkim od zaangażowania i postawy nas wszystkich.

★

Mówi przewodniczący Związku Zawodowego Pracowników „Glinika", **Tadeusz Kosturski:** — 21 czerwca bieżącego roku uczestniczyłem w Katowicach w naradzie przedstawicieli związków wchodzących w skład Federacji Związków Zawodowych Górników. Podnoszono tam ponownie sprawę, żeby uzyskane w ubiegłym roku przywileje z tytułu „Karty Górnika" oraz zwiększone deputaty węglowe nie były objęte podatkiem. Uczestnicy spotkania w Katowicach zwrócili się więc do wicepremiera Ireneusza Sekuły o szybką i definitywną odpowiedź w tej sprawie, gdyż przedsiębiorstwa nie mogą przez to prowadzić właściwej polityki płacowej.

BETAX®
CO. LTD.
PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCJI, HANDLU I USŁUG
Spółka z o.o. ul. Szlak 32, 31-153 Kraków, tel. 33-45-72, tlx 0326355 BETAX PL
fax — 33 20 18

Uprzejmie informujemy że w ramach działalności usługowej prowadzimy

GWARANCYJNY i POGWARANCYJNY SERWIS SPRZĘTU AUDIO-VIDEO

zakupionego w firmie:

W. H. ELECTRONICS EST.

- **TELEWIZORY 28"** 518 $
- **TELEWIZORY 20"** z PILOTEM 258 $
- **MAGNETOWIDY** z PILOTEM 268 $
- **ODTWARZACZE VIDEO** z PILOTEM 186 $
- **RADIOMAGNETOFONY** 58 $
- **ZESTAW TYPU WIEŻA** 118 $
- **MASZYNY DZIEWIARSKIE „BROTHER"** 458 $

Powyższe ceny nie uwzględniają opłaty celnej.

NA POWYŻSZY SPRZĘT UDZIELAMY 12 MIESIĘCZNEJ GWARANCJI

PROMOCYJNA OBNIŻKA CEN DO 31 SIERPNIA

Zapraszamy do naszych punktów reklamowych:

- **KRAKÓW** ul. Wybickiego 18 (obok DH „GIGANT", róg ul. Łokietka)
- **KRAKÓW NOWA HUTA** os. II Pułku Lotniczego 1 (salon „UNITRY")
- **BIELSKO BIAŁA** ul. Zaułek 3
- **TARNOBRZEG** ul. Dąbala 40 (D.H. „Bartosz")
- **TARNÓW** ul. Krakowska 2 (pawilon „Duet")
- **NOWY SĄCZ** ul. M. C. Skłodowskiej 14
- **WADOWICE** os. Kopernika (obok pawilonu „Laskowiec")
- **KATOWICE** ul. 1 Maja 127
- **NOWY TARG** ul. Kazimierza Wielkiego 4
- **GDAŃSK** ul. Startowa 23b (os. Zaspa)
- **RZESZÓW** ul. Marszałkowska 15
- **OLSZTYN** Plac Wolności 2
- **WROCŁAW** ul. Jedności Narodowej 42/44 m. 7
- **WARSZAWA** Plac Powstańców W-wy 9 (hotel „Warszawa" I piętro)

czynne codziennie w godz. 11 — 19 (z wyjątkiem sobót)

REWELACYJNIE KRÓTKIE TERMINY REALIZACJI!

NAJTANIEJ W EUROPIE

Zainteresowanych zapraszamy do odwiedzania naszego punktu reklamowego w NOWYM SĄCZU:
ul. M. C. Skłodowskiej 14
dojście z ulicy LWOWSKIEJ ulicami: GWARDYJSKĄ i CZARNĄ.
Punkt czynny w godzinach 10:00 do 13:00 i 14:00 do 18:00 z wyjątkiem sobót.

INSTALACJE elektryczne w żądanym terminie wykonuje Zakład Elektroinstalacyjny, Nowy Sącz, Traugutta 12, tel. grzecznościowy: 251-00 wewn. 366.

D-52266

DWIE szklarnie z parcelą — sprzedam. Nowy Sącz tel 212-66

D-52268

CZYSZCZENIE dywanów, wykładzin — Kamiński, Nowy Sącz tel: 220-77.

D-52265

KRAWCOWE przyjmie prywatny zakład. Nowy Sącz, Marcinkowicka 40.

D-52269

NOWY SĄCZ i okolice! Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki — Sowiński, tel.: 219-60.

D-52264

ZAMIENIĘ M-5 w Sosnowcu na podobne w okolicy Nowego Sącza, Krynicy. Sosnowiec, tel: 69-56-72.

D-52257

PRZETARGI

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu ogłasza, że w drodze przetargu niegraniczonego sprzeda przedsiębiorstwom uspołecznionym lub osobom prywatnym następujące pojazdy:

— Multicar M2510 wywrotka nr rej NSA-549F. rok budowy 1979, siln. nr 1986/04646, podw. nr 12697, ogólny stopień zużycia 30%, cena wywoławcza 4.000.000,-
— Żuk skrzyniowy nr rej NSA-852F. Rok budowy 1983, siln. nr 806732, podw. nr 390307, ogólny stopień zużycia 45%, cena wywoławcza 1.000.000,-
— Star 28 PS-6, piaskarka nr rej NSA-785F. Rok budowy 1980, siln. nr 57919, podw. nr 92331, ogólny stopień zużycia 70%, cena wywoławcza 1.000.000,—
— Nysa Towos nr rej NSA-560A. Rok budowy 1981, siln. nr 778913, podw. nr 260661, ogólny stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 1.000.000,-
— FSO 1500 nr rej NSA-030F. Rok budowy 1984, siln. nr 899606, podw. nr 2138043, ogólny stopień zużycia 40%, cena wywoławcza 4.000.000,-

Przetarg odbędzie się w dniu 19 lipca o godz. 10.00 w sali konferencyjnej MPGKiM w Nowym Sączu ul. Barbackiego 10.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej w dniu przetargu do godz. 9.00.
W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym miejscu i czasie po upławie jednego tygodnia od daty I przetargu.
Wymienione pojazdy można oglądać na dwa dni przed przetargiem po uprzednim zgłoszeniu się w Dziale Głównego Mechanika pok. nr 29.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny.

INFORMUJE SIĘ P.T. KLIENTÓW
korzystających z komunikacji kolejowej

O MOŻLIWOŚCI ZAMAWIANIA TELEFONICZNIE BILETÓW oraz DORĘCZANIE ICH pod adres zamawiającego lub odbiór w wydzielonym okienku kasy w stacji kolejowej PKP Nowy Sącz.

Wszelkie informacje udzielane są pod nr tel.: 236-80 w. 470 w godzinach od 8.00 — 12.00."

„Zespół Działalności Gospodarczej NOT

wykonuje
w krótkich terminach wszelkie

usługi z zakresu

- **projektowania i opinii technicznych**
- **pomiarów elektrycznych**
- **badań ochrony środowiska**
- **tłumaczeń technicznych**

Zlecenia kierować: Nowy Sącz, ul. Bema 21, tel. 200-89".

K-5069

„WTÓRPOL" w Krakowie, ul. Westerplatte 12

poszukuje

na terenie miasta i gminy Zakopane

kandydata

na KIEROWNIKA AGENCYJNEGO PUNKTU SKUPU mieszczącego się w Zakopanem.

Kandydat winien posiadać własny środek transportu — samochód ciężarowy.
Zarobki bardzo atrakcyjne — uzależnione od operatywności Agenta.
Zainteresowanych prosimy o kontakt telefoniczny na numer 22-46-69 wewn. 19 lub pod adresem przedsiębiorstwa.

K-5859

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, telefony: 238-36, 238-90, teleks: 0322748, Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch" na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III Kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

na ekranie TV

PIĄTEK — 7 VII

PROGRAM I

8.50 „Domator"
9.00 „Zielone teleferie"
9.30 „Arabella" — serial
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Pol Willi bez pana młodego" — komedia obycz.
15.40 „Domator"
16.40 Program dnia
16.45 „Mieszkać"
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (5) — serial TP
18.30 „Hajnówka — portret miasta"
19.00 Dobranoc
19.10 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
20.05 „Lato rewolucji", cz I — film fab. prod. francuskiej
21.25 Kroniki PAT — „tak było..."
21.40 „Czas"
22.10 Festiwal piosenki żołnierskiej — Kołobrzeg '89
23.40 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Konwój"
19.00 Studio sport — Wimbledon '89
19.30 „Dookoła świata"
20.00 „Piątek" — krakowski przekładaniec kulturalny
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy z Humphrayem Bogartem — „Aniołowie o brudnych twarzach"
23.20 Komentarz dnia
23.25 Studio sport — Wimbledon '89

SOBOTA — 8 VII

PROGRAM I

8.00 „Tydzień na działce"
8.20 „Na zdrowie"
8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii: „Fragglesi" i „Szaleństwa panny Ewy" (2)
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.25 „Bellona"
11.55 „Śladami Odyseusza" (3)
12.35 „Czas Gdyni"
13.25 „Flesz"
13.55 Telewizyjny teatr prozy z cyklu: „Mówi Chandler" — „Kłopoty to moja specjalność"
14.55 „Dziecko potrafi"
15.25 „Motodrama" — film fab. prod. pol.
16.50 Losowanie Dużego Lotka
16.55 „Szkoła mistrzów" — Jerzy Wójcik
17.15 Teleexpress
17.30 Studio Sport
18.30 „Butik"
19.00 Dobranoc
19.10 „Z kamerą wśród zwierząt"
19.30 Dziennik
20.05 „Jeźdźcy" — western prod. USA
21.40 „Tydzień w polityce"
21.50 Festiwal piosenki żołnierskiej Kołobrzeg '89
23.40 Kino sensacji: „Straceńcy" — film fab. prod. USA
1.45 Zakończenie programu

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
14.00 „W świecie ciszy"
14.25 Telewizyjny Koncert Życzeń
14.55 Powitanie
15.00 „Odkrycie bieguna północnego"
15.25 „Spektrum"
15.40 „Zielony świat"
16.00 Co nowego w „Wiedzy i Życiu"
16.10 „Tajniki przyrody"
16.35 „Konwój"
17.05 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy" (10)
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.35 „Alfa i omega"
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Chateauvallon" (9) — serial
22.45 „Konwój"
23.15 Komentarz dnia

NIEDZIELA — 9 VII

PROGRAM I

7.45 „Po gospodarsku"
8.15 „Tydzień"
8.55 Program dnia
9.00 Kino teleferii: „Ucieczka na górę czarownic"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Życie na planecie Ziemia" (5)
11.25 „Kraj za miastem"
11.55 Telewizyjny Koncert Życzeń
12.40 Studio sport
13.30 Fotomagazyn „Powiększenie"
13.50 „Foki z zatoki admiralicji" — film dok.
14.25 „Marek Sierocki zaprasza"
14.55 „Smak życia" — publicystyka kulturalna
15.35 „Katarzyna" (15-ost.) — serial
17.15 Teleexpress
17.30 Relacja z zakończenia XIII Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów w Phenianie
18.10 „Antena"
18.30 „Panna dziedziczka" (8)
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.05 „Ucieczka z miejsc ukochanych" (8-ost.)
21.05 Sportowa niedziela
21.20 Festiwal piosenki żołnierskiej Kołobrzeg '89

PROGRAM II

10.55 „Przegląd Tygodnia" (dla niesłyszących)
11.30 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochanych"
12.30 „Peryskop"
13.00 Lokalny koncert życzeń
13.30 „Jutro poniedziałek"
13.55 Powitanie
14.00 Polska Kronika Filmowa
14.10 „100 pytań do...
14.40 Formuła I
15.05 „Polacy" — film dok.
15.40 Formuła I
15.50 „Kino — oko"
16.20 Formuła I
16.50 „Konwój"
17.30 „Bliżej świata"
19.00 „Wywiady Ireny Dziedzic"
19.30 „Niedzielne spotkania w Łazienkach"
20.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wichry wojny" (17) — serial prod. USA
22.35 Komentarz dnia
22.40 Futurologia na dobranoc

PONIEDZIAŁEK — 10 VII

PROGRAM I

17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (6) — serial TP
18.30 „Echa stadionów"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Gorące linie"
19.30 Dziennik
20.05 Spektakl na bis Aleksander Gelman — „Ławeczka"
21.25 Kroniki PAT — tak było...
21.40 „Elementarz polski"
22.40 Mój teatr — Edyta Geppert
23.15 DT — echa dnia.

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Czarno na białym" — przegląd PKF
19.00 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.15 Antena „Dwójki"
19.30 Program publicystyczny
20.00 „Teletrans"
20.30 „Uwaga, dokument"
21.15 „Rozmowy o cierpieniu"
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Kino Carla Dreyera" (2)
22.45 Komentarz dnia

WTOREK — 11 VII

PROGRAM I

8.50 „Domator"
9.00 Teleferie
9.35 Kino teleferii: „Dziewczyna pirat" (4)
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — dodatek gospodarczy
10.25 „Księżniczka Daisy" (2-ost) — melodramat prod. USA
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (7)
18.30 Program publicystyczny
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Od A do Z" — „M — jak M-4"
19.30 Dziennik
20.05 „Księżniczka Daisy" (2-ost) — melodramat prod. USA
21.35 Kroniki PAT — tak było...
21.50 Konferencja prasowa rzecznika rządu
22.05 Studio Solidarność
22.50 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wojna domowa" (9)
19.30 „Blisko nieba"
20.00 „Non stop kolor"
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 „Wspólny balkon" — film fab. prod. francuskiej
23.15 Komentarz dnia

ŚRODA — 12 VII

PROGRAM I

8.50 „Domator" — 10 minut dla urody
9.00 Teleferie najmłodszych
9.30 Kino teleferii: „Piaskowy stworek"
10.00 DT — wiadomości
10.10 "Martin XIII" — film fab. prod. NRD
16.40 Program dnia
16.45 Losowanie Express i Super Lotka
16.55 Telewizyjny informator wydawniczy
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (8)
18.25 „Czas przeszły, dokonany"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Bocznymi drogami"
19.30 Dziennik
20.05 Zwierciadło czasu „Jutro była wojna" — film fab. prod. ZSRR
21.30 Kroniki PAT — tak było...
21.45 „Spojrzenia"
22.15 Piknik Country — Mrągowo '88 — gala
22.50 DT — echa dnia

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Świat festynów"
19.00 „Tokyo Music Festival" (2)
19.30 „Irak"
20.00 „ABC" — teleturniej językowy
20.30 „Piękne głosy" — śpiewa Maciej Witkiewicz
21.00 „Z ziemi polskiej" (2) — „Ślązacy w Teksasie"
21.30 Panorama dnia
21.45 „W labiryncie" (28) — serial TP
22.15 „Telewizja nocą"
23.00 Komentarz dnia

CZWARTEK — 13 VII

PROGRAM I

8.50 „Domator"
9.00 Kino teleferii: „Vasco da Gama ze wsi Rupcza" (3)
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Urodziny" — komedia obycz. prod. ZSRR
16.45 Program dnia
16.50 „Iskrą do Anglii"
17.15 Teleexpress
17.30 „Czterdziestolatek" (9) — serial TP
18.30 „Z wiatrem i pod wiatr"
18.50 „10 minut"
19.00 Dobranoc
19.10 „Teraz"
19.30 Dziennik
20.05 „Próba terroru"
21.15 „Pegaz"
22.00 Kroniki PAT — tak było...
23.05 DT — echa dnia

PROGRAM II

10.00 „Tele — 9"
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Strachy na Lachy"
19.00 Magazyn „102"
19.30 „Świat roślin" (3)
20.00 „Nie tylko muzyka"
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
22.00 Studio teatralne „Dwójki" Zygmunt Hübner — „Ludzie cesarza"
23.20 Komentarz dnia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

wiście i kiksie, pan August namawiał Praksedę do zaśpiewania wiedeńskiego walca. Przebieraliśmy się już w świąteczne stroje, gdy zjawił się pan Damazy bardzo rozgorączkowany i przełożył godzinę przyjęcia. Pan August otrzymał po południu telegram i natychmiast spakował rzeczy. Przed domem czekała już dorożka gotowa do odjazdu na stację. Pan Damazy odwiózł przyjaciela na pociąg w kierunku Tarnowa i dopiero po powrocie przyjął gości.

Nieoczekiwany wyjazd pana Augusta zepsuł nam humory. Nawet Celestyn bez zapału zagrał jeden kawałek i odłożył harmonię. Imieniny nie udały się. Z niepokojem rozważaliśmy różne powody dziwnego i szybkiego wyjazdu pana Augusta, snuliśmy zaskakujące domysły. Pan Damazy milczał. Prawdopodobnie nie znał treści depeszy, która gdzieś wezwała przyjaciela, albo związany słowem nie uchylił rąbka sekretu.

Dwa dni później

Hela Blankowa martwi się, gdyż pani dziedziczka, do której chodziła na kilka godzin dziennie, opuszcza Nowy Sącz i udaje się do Lwowa. Ofiarowała Heli gratyfikację w wysokości 40 koron i koronkowy szal. Muszę znowu poprosić panią Onufrową o wyszukanie miejsca dla sąsiadki w dobrym domu. Helena nauczyła się dużo od swej chlebodawczyni i otrzymała od niej pismo zachwalające jej uczciwość, czystość i umiejętności. Blank nadal leży nieruchomo, trochę tylko rusza palcami jednej ręki, za to mówi dość wyraźnie. Hela troskliwie go pielęgnuje i chyba nareszcie mąż ją docenił, bo podobno nieraz dziękuje jej za wszystko, co dla niego czyni. Trzeba było aż apopleksji, żeby zmienił się w stosunku do żony. Szkoda poprzednich lat ciągłych awantur, wrzasków, poniżania Heli i jej krzywdy. Najstarsza Blankówna chodzi od lata z kolejarzem od Uryżyny i na wiosnę mają się pobrać. Dziedziczka dowiedziawszy się o tym ma jeszcze dać dziewczynie materię na suknię ślubną. Dwaj najstarsi synowie Miechów uczęszczają od września do gimnazjum i dumnie chodzą w mundurkach. Bronka pożyczyła ode mnie pieniądze na ich uszycie. Uczyniłam to chętnie, ponieważ popieram naukę. Miechowa oddaje mi miesięcznie po cztery korony, więcej nie jest w stanie, bo pensja Cypriana w sądzie ledwo starcza im na wikt i czynsz.

Skoro już jestem przy sąsiadach, to wspomną i o Składkowskich. Biedna Janina już na wykończeniu. Schudła niesamowicie, nie przyjmuje posiłków, jedną nogą jest na tamtym świecie. Jej chorą córkę zabrały zakonnice do przytułku. Nyfton stara się, by Janinę oddać do szpitala, bo teraz żyje tylko z łaski nas wszystkich. Rozleciała się cała rodzina. Składkowska tak podupadła po samobójczej śmierci Teośki. Nie mieli szczęścia, urodzili się pod złą gwiazdą.

Nyftonowie zaprosili na wilię panią Sewerynę i panią Anicetę.

Początek lutego 1894 r.

Nowy Sącz od kilku tygodni w zimowej szacie. Jeszcze przed świętami spadł obfity śnieg, z godziny na godzinę zmieniając szarzyznę w intensywną biel. Lekkie, puszyste, białe płatki osiadły na przemarzłych ogródkowych grzędach, pokryły puste klomby, bezlistne drzewa, płoty i dachy. Smukły świerk na końcu naszej ulicy iskrzy się sopelkami lodu, Łubinka płynie wąsko, ograniczona zwałami śniegu. W każdym ogródku stoją chochoły w ogromnych, śnieżnych czapach. Lubię zimę, mróz, szalejące zadymki. Wtedy bardziej odczuwam radość z posiadania domu, więcej cieszę się ciepłem rodzinnego ogniska, jakby na przekór zimna panującego na zewnątrz.

Dni upływają spokojnie. Ludomir przyjechał w ubiegłym tygodniu, niestety niewiele czasu spędził w domu. Po wyjeździe pana Kisielewskiego zaprzyjaźnił się z kontynuatorem jego dzieła, panem Józefem Gutowskim. Pan Gutowski przejął od pani Małgorzaty Kisielewskiej redakcję „Szkolnictwa Ludowego" i syn pomaga mu w doborze materiałów. Nie zrażony śnieżycą, wybrał się w niedzielę przed obiadem do Podegrodzia, na przedstawienie urządzane w szkole pana Brandysa. Wrócił dopiero w poniedziałek. Lubi Podegrodzie i pana Brandysa, uważa go za wzór pedagoga szkoły wiejskiej, bardziej pomysłowego od niejednego nauczyciela w mieście. Ludomirowi podoba się zapał pana Brandysa do pracy z uczniami, polegający nie tylko na samej nauce pisania, czytania oraz rachowania, lecz na wciąganiu dzieci w szerszy wir kultury.

Walek użala się na prześladowania stowarzyszenia robotniczego „Siła" przez kierownictwo warsztatów kolejowych i starostwo. Organizacja jest legalna, a rzucają jej kłody pod nogi. Nie mówi o tym w obecności Joachima i Kazia, bo mąż zaraz rozpoczyna swoje uszczypliwe docinki pod adresem socjalistów, zaś Kazio broni pana starosty, który według jego słów musi strzec mieszkańców miasta przed wichrzeniem kolejarzy. Ponieważ w tych sporach zachowuję neutralność, Walek obdarzył mnie zaufaniem i zwierza mi się z kolejarskich zamysłów. Co ja, nieświadoma wielkich spraw kobieciną, mogę mu doradzić? Słucham tylko i podziwiam, że po ciężkiej, całodziennej pracy, po wstawaniu co dzień przed piątą rano, po ciągłych szykanach ze strony zarządu i represji policyjnych, mają chęć na organizowanie zebrań, wygłaszanie mów, czytanie gazet i poruszanie ludzi opornych czy obojętnych na robotniczą krzywdę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Serce medalisty

Słynny kenijski biegacz, K. Keino cieszy się w ojczyźnie ogromnym szacunkiem, i to nie tylko z powodu swoich olimpijskich triumfów. Potrafił on bowiem, wspólnie z żoną, wychować — oprócz siedmiorga swoich — setkę porzuconych dzieci. Wiele z nich już dorosło i żyje samodzielnie, ale w domu państwa Keino wciąż jeszcze jest rojno i gwarno. W chwili obecnej mieszka w nim 36 sierot. Dla rozwiązania problemów finansowych tak ogromnej rodziny były mistrz otworzył sklep z towarami sportowymi oraz założył farmę rolniczą.

To jest pamięć!

Na uniwersytecie stanu Kansas studiuje emigrant z Indii, Srinidawasz Machadewan, człowiek o fenomenalnej pamięci. Jak sam twierdzi, zdolności swoje odziedziczył po ojcu, który znał na pamięć 37 dramatów i 150 sonetów Szekspira. Młody Srinidawasz pamięta i potrafi powtórzyć 35 tysięcy cyfr po przecinku w liczbie pi. Indagowany przez dziennikarzy oświadczył, że zamierza zapamiętać 100 tysięcy cyfr. Gdyby mu się to udało, stałby się czwartym człowiekiem w historii, który dokonał podobnego wyczynu.

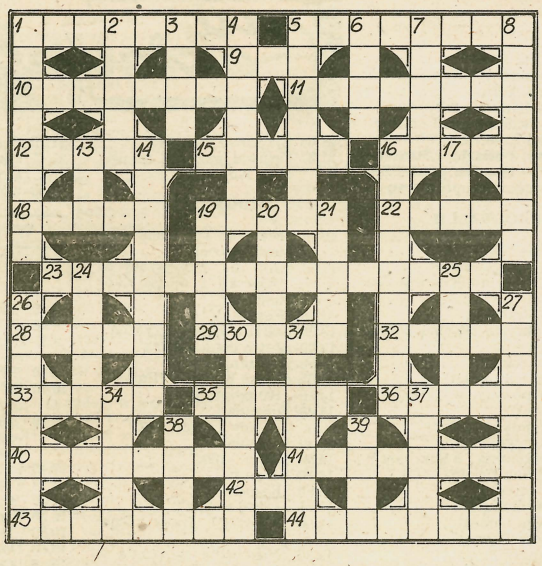
Wyzwanie dla wideomanów

Kto pokona Alberta van Schmusa? Ten amerykański krytyk obejrzał w ciągu 33 lat 16 945 filmów. Dziś jest niekwestionowanym rekordzistą, ale młodzi miłośnicy X muzy, wyposażeni w magnetowidy i tysiące kaset, podkopują jego pozycję. „Co to za wyczyn — oświadczył jeden z nich — oglądać dwa filmy dziennie?". „Dobrze, synku — odparł van Schmus, ale spróbuj to wytrzymać przez 33 lata!"

Kochane znajdy

Przed kilkoma laty włoska rencistka, Delia Integnoli znalazła na ulicy dwa szczeniaki. Zaopiekowała się bezpańskimi pieskami, które po dwóch latach odpłaciły się jej za dobre serce. Którejś nocy pani Integnoli straciła przytomność i zsunęła się z łóżka razem z pościelą. Traf chciał, że poduszka upadła w pobliże kominka i zaczęła się palić. 82-letnia staruszka zginęłaby niechybnie w płomieniach, gdyby nie psy. Jeden odciągnął od ognia nieprzytomną gospodynię, a drugi przeraźliwym ujadaniem przywołał pomoc.

KRZYŻÓWKA NR 26



POZIOMO: 1) wieś gminna niedaleko Nowego Sącza, 5) rarytas, smakołyk, 9) przewodniczący Rady Miejskiej we Francji, 10) europejska stolica, z syreną w herbie, 11) zagranica dla Polaka, 12) drzewo iglaste, 15) góry — miłość zakopiańczyków, 16) pniak z korzeniami, 18) „deszczowa" miejscowość w Bieszczadach, z piosenki Krystyny Prońko, 19) legendarny trener bokserów polskich, 22) nadwozie samochodu z odsłanianym dachem, 23) brak ekonomicznego myślenia, 28) obwód dla kelnera, 29) dusznica, 32) masa gipsowo-wapienna do dekoracji architektonicznych, 33) najlepszy gatunek towaru, 35) bardzo wolne tempo w muzyce, 36) cenne starocie, 40) wulkan między Jawą a Sumatrą, 41) wolnomyśliciel religijny, 42) wódka jałowcowa, 43) wędruje przez pustynię, 44) wyratowanie z opresji.

PIONOWO: 1) miasto wojewódzkie nad Dunajcem, 2) słynny żużlowiec duński, wielokrotny reprezentant kraju, 3) wydłużone koło, 4) czerwień z odcieniem fioletu, 5) plan zamierzonych czynności, 6) słynny piłkarz brazylijski, ostatniego Mundialu, 7) 1/2 toru, 8) zgromadzenie zakonne w Starym Sączu, 13) np. beszamel, 14) grupa ludzi torująca nowe drogi, 16) osadnik, 17) panika na giełdzie, 19) spowodowana długotrwałą pogodą bezdeszczową, 20) polecenie dla psa myśliwskiego, 21) dawna nazwa narzędzia pomiarowego, 24) pierwsze wyjście kartą w grze, 25) glob ziemski, 26) nagła zmiana miejsca na inne, 27) dziewczęca zabawa ze skakanką, 30) plucha, niepogoda, 31) wieś w Nowosądeckiem, albo miasto w woj. bydgoskim, 34) filmowa Marusia, 37) jezioro na Pojezierzu Iławskim, 38) willa K. Szymanowskiego w Zakopanem, 39) lewy dopływ Warty.

„STANKOS"

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 14 lipca br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 24

POZIOMO: 1) powidła, 6) trajkot, 10) Tudor, 11) Szczawa, 12) ziarnko, 13) minia, 14) aporema, 15) spinacz, 16) nieuk, 19) aparat, 23) Bartek, 26) usterka, 27) regent, 28) Rejtan, 29) Karlino, 30) firana, 33) Karman, 37) wasal, 40) alergia, 41) autorka, 42) Rossi, 43) czapnik, 44) komedia, 45) obawa, 46) amarant, 47) tatarka.

PIONOWO: 1) postawa, 2) Wschowa, 3) dracena, 4) ataman, 5) zdanie, 6) trzask, 7) alanina, 8) kontakt, 9) tłoczek, 17) interna, 18) Ukraina, 20) piegi, 21) rzepa, 22) tutka, 23) barok, 24) rajer, 25) elana, 30) frakcja, 31) Rzezawa, 32) nagonka, 34) automat, 35) maruder, 36) Niagara, 37) warkot, 38) sąsiad, 39) laikat.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 24, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Józefa Samoder** z Nowego Sącza i **Tadeusz Respondek** z Zakopanego.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: nie bój się własnego temperamentu, działaj zdecydowanie tak, jak podpowiadają ci emocje — nie zawsze będziesz dominować nad otoczeniem, ale nie okaże się to wcale takie przykre.

BYK: niech cię nie opuszcza pogoda ducha, w ten sposób łatwo przejdziesz przez niełatwe najbliższe dni — oceniaj trzeźwo rzeczywistość, ale nie rezygnuj z własnych ideałów.

BLIŹNIĘTA: potrzebna będzie teraz refleksja nad tym, co ci się udało osiągnąć, co jest za tobą, jakie cię czekają nowe zadania — przede wszystkim licz na swój rozsądek, emocje nie będą dobrym doradcą.

RAK: skrytość, nieufność, życie we własnym świecie mogą przeszkadzać ci w nawiązywaniu kontaktów z ludźmi — bądź ostrożny w podejmowaniu decyzji.

LEW: nie znosisz nudy i monotonii, działaj więc tak, żebyś był zadowolony — odsuń na bok wszelkie krępujące cię zobowiązania.

PANNA: będziesz miał trudności, by zmusić się do systematyczności, do wytrwałej pracy — dlatego nie przyjdzie ci łatwo osiągnąć cele, które są dla ciebie tak ważne.

WAGA: zdaj się na swoją doskonałą intuicję, ona najlepiej podpowie ci jak się zachować — patrz trzeźwym okiem na rzeczywistość, nie włączaj się do nierealnych, choć atrakcyjnych, przedsięwzięć.

SKORPION: ani tobie z innymi, ani innym z tobą nie będzie łatwo, nie podejmuj więc żadnych kategorycznych decyzji — sam musisz poradzić sobie z problemami, nie licz na pomoc innych.

STRZELEC: kontroluj swoją spontaniczność, gdyż może ona doprowadzić do komplikacji, które bardzo utrudnią ci życie — nie zabraknie ci optymizmu i to pozwoli ci szybko przejść przez trudny okres.

KOZIOROŻEC: jesteś opanowany, trzymasz nerwy na wodzy, ale to może być odczytywane jako dystansowanie się od spraw twojego otoczenia, miej to na uwadze — twoje ideały na razie są bardzo trudne do zrealizowania.

WODNIK: twoja osobowość jest pełna sprzeczności, stąd teraz masz wiele rozterek i nie wiesz na co się zdecydować — wykorzystaj swoje walory osobiste, wiesz przecież, że potrafisz bardzo łatwo wpływać na ludzi.

RYBY: zetknięcie z rzeczywistością może być dla ciebie bardzo bolesne, ale szybko się z tego otrząśniesz — nie lubisz zbytniej szczerości, ale nieraz...

GABRIELA R. DANIELEWICZ (110)

Pamiętnik sądeczanki

Joachim zamierzał napisać do kamerdynerowej i poprosić ją o konkretne dane, córka na to nie przystała. To wydawało się nam podejrzane. Nie ma sensu tłuc ciężko zapracowane i uciułane korony na podróż, z której nic nie wyniknie. Nie bardzo wierzymy w protekcję pani Luizy, która może jest życzliwa Praksedzi i chce jej pomóc, lecz nie dysponuje możliwościami. Joachim już wie jak wyglądają wiedeńskie kariery i nie chce narazić córki na upokorzenie, głód i poniewierkę. Przecież tam łatwo zejść na złą drogę. Szkoda, że Prakseda dotąd tego nie zrozumiała. Po wybuchu buntu, żalu i złości wpadła w apatię i Dominika siłą namawia ją do odwiedzenia pani Alodii.

Jesień 1893 r.

Zaczynają się szare, smutne tygodnie. Jeszcze parę dni temu przez chmury przenikały promienie słońca i za opłotkami złociły się kwiaty. Powietrze było z rana czyste i surowe po nocnych przymrozkach, w rzednącej mgle unosiły się ostatnie tchnienia lata, a w południe następowała krótka fala ciepła. Potem niebo zaniosło się, spadł gwałtowny deszcz i po ulewie ochłodziło się.

Wczoraj w południe, kiedy byłam w domu tylko z Jadwiżką i najmłodszymi wnukami, bo Femcia poszła na straganę po zatrzaski, niespodziewanie przyszedł pan August. Zmieszałam się, gdyż zastał mnie strugającą ziemniaki i w kuchni panował lekki bałagan. Przyjaciel pana Damazego nie zwrócił na to uwagi, był zaaferowany i z triumfującym uśmiechem podał mi kopertę. Poznałam pismo Anielci i zadrżałam.

— Skąd pan to ma? — spytałam blednąc.

— Otrzymałem przed chwilą z warszawską pocztą — objaśnił pan August. — Ciągle się uśmiechał widząc moje silne wrażenie i dodał. — Obiecałem dostarczyć pani córce fotografię państwa i chociaż to długo trwało, dotrzymałem słowa.

Nie wiem nawet, czy podziękowałam panu Augustowi. Czytałam list zachłannie, wiele razy, chaotycznie. Przypaliłam grochówkę, nie obrałam ziemniaków, nie słyszałam płaczu Jadwiżki, zdziwionej moim zachowaniem. Myślami i sercem pofrunęłam do dalekiej syberyjskiej krainy, do śnieżnych tajg i zmarzniętych rzek, do polskich wygnańców, wśród których już prawie dziesięć lat przebywała moja córka.

Chlipiącą z radości i żalu zastała mnie Femcia. Tego dnia w naszym domu gościło wesele i smutek. Dziwna kolej losu.

Od tej niezapomnianej chwili innym okiem patrzyłam na pana Augusta. Ujrzałam go w nimbie jakiejś tajemnicy i wielkiej powagi. Ten człowiek krył w sobie zagadkę.

Grudzień 1893 r.

Dla uczczenia zmarłego niedawno Jana Matejki uchwalono nadać ulicy Młyńskiej jego imię. Zgon tego artysty malarza spowodował poruszenie w narodzie i z naszego miasta kilka osób wybrało się na uroczystości pogrzebowe do Krakowa.

Święta zapowiadają się spokojnie. Przyjedzie do nas Waleria, siostra Joachima, u której mieszka Ludomir. Walerię namawia jakiś ksiądz, krewny jej męża, aby pojechała z nim do Ameryki w charakterze gospodyni. Mąż śmiał się, gdy o tym usłyszał, lecz Waleria powtarza to coraz częściej w listach i przez Ludomira, gdy syn do nas wpada. Sądzę, że jej przyjazd coś wyklaruje. Mąż trochę się złości i mówi, że ludzie zwariowali na punkcie Ameryki.

Honorka znowu uszyła nową suknię i tak manewrowała, że zaprosiłam ją na oba świąteczne dni. Stara Uryżyna spędza święta u Franka, mają do niego przyjechać teściowie z Krakowa i Honorka nie bardzo się tam kwapiła iść. Według rozeznania Femci, Uryżyna liczy na oświadczyny Celestyna w okresie bożonarodzeniowym. Przypierany do muru przez nas siostrzeniec z uśmiechem wykręca się sianem.

Antoś tym razem nie usiądzie z nami do wilii. Zaprosili go znajomi do Lwowa i wybiera się tam z zamiarem omówienia sprawy Praksedy. Córkę chce przyjąć jako guwernantkę zamożna lwowska rodzina z kręgu inteligencji. Tego roku zaprosiliśmy do świątecznego stołu również pana Damazego, bo nie przyjadą jego siostry osłabione chorobą.

Parę dni temu niespodziewanie opuścił miasto pan August. Stało się to nagle, w ciągu niemal dwóch godzin, akurat w imieniny pana Damazego. Solenizant zaprosił na wieczór kilkanaście osób, cieszyliśmy się na spotkanie w zaprzyjaźnionym gronie, upiekłam sąsiadowi placek z pianką i tort daktylowy, mężczyźni rozprawiali o

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)